

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. 1 na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (do nieś. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. **Warsz. agencya «Kraju»** (Rajchman i Frendler, Senat, 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wył. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryń i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ZAWIADOMIENIE.

«KRAJ» wychodzić będzie w następującym drugim półroczu w dotychczasowej formie i pod obecnym kierunkiem.

Redakcyja «KRAJU» uprasza najuprzejmiej Sz. Prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnień w wysyłce.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Редакция газеты «КРАЙ» в С.-Петербургѣ).

Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, w Warszawie, Senatorska, 18.

Odnawiający przedpłatę raczą przysyłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują. Zachowanie tej formalności, stanowi ważną ulgę dla Administracyi.

Warunki przedpłaty oznaczone są w nagłówku.

TREŚĆ N-ru 23:

Artykuł wstępny: Nowe formy kredytu rolniczego w kraju zachodnim, II, p. Ign. Lychowskiego. Sprawy bieżące: Jubileusz arcybiskupa chełmsko-warszawskiego. Moralne następstwa rugów. Nowe przepisy dla studentów. Samobójstwo Zukowicza. W sprawie Z. Kozłowskiego. Korespondencje «Kraju»: z nad granicy słowackiej, p. Jana Grzegorzewskiego; z Wiednia, p. G. Smólskiego; z Warszawy, p. B. S.; z Gredna, p. Helotę. Z sądów. Z tygodnia. Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemie i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Studium d-ra Dernburga o Rosyi i rosyjanach, p. Kr... Nowości literackie (Everett, prof. J. D.: «Jednostki i stałe fizyczne», p. A. Mg. Kronika powszechna. Odcinek: Lat temu dwieście, opowieść T. T. Jeża. Ogłoszenia.

Petersburg, 8 czerwca.

II.

= Rozważając organizację spółki tarnopolskiej, a nawet hrubieszowskiej, ze stanowiska działającego w Cesarstwie prawa, trzeba przyjąć do wniosku, że zawiązywanie takich spółek u nas, bez odpowiedniej modyfikacji, jest stanowczo niemożliwe. Tarnopolska oparta została na austriackim prawie z d. 9 kwietnia 1873 r., które dopuszcza tworzenie się spółek udziałowych; hrubieszowska zaś skorzystała z art. 47 kod. handl. Nap., który również uznaje, prócz trzech głównych form stowarzyszenia: a) jawnego (*en nom collectif*), b) komandytowego (*en commandite*) i c) akcyjnego (*anonyme*, § 19 kod. hand. Nap.), jeszcze czwartą formę, którą jest stowarzyszenie udziałowe (*en participation*), z prawami i obowiązkami unormowanymi według umowy spółkowej (§ 48 kod. hand. Nap.), wolnej od formalności, przepisanych dla innych gatunków stowarzyszeń (§ 50 kod. hand. Nap.).

Działający w całym Cesarstwie kodeks cywilny («Grazd. Zak.» t. X cz. 1), zna tylko trzy główne formy stowarzyszenia: a) zupełnego (jawnego), b) opartego na wierze (komandytowego) i c) akcyjnego (§ 2128 kod. cyw., § 750 i 751 kod. handl.). Pierwsze dwie formy są charakteru ściśle handlowego, trzecia przemysłowo-handlowego; wszystkie trzy jednak wymagają niezmiennych zachodów, kosztów i czasu przy zawiązywaniu i pociągają za sobą obowiązki: zapisywania się do gildyj, brania świadectw i biletów handlowych i t. p. (§ 464 ust. o cł. handl.). Towarzystwa zaś akcyjne, oprócz tego wszystkiego, nie mogą powstawać inaczej, jak po uzyskaniu dla swych statutów sankcyi Najwyższej (§ 2131 kod. cywil.). Zawiązywanie tedy stowarzyszeń podobnych, w tego rodzaju warunkach, dla skromnego jedynie celu obsługiwania kredytu ziemskiego, jest niedostępne.

Pomimo to wszakże, punkt wyjścia znaleźćby można w dość szeroko przez rosyjski kodeks cywilny pojętem prawie o zobowiązaniach wogóle, które zezwala na zawieranie umów wszelkich, uwarunkowanych dowolnie, byleby takowe nie sprzeciwiały się ustawom (§ 1530 kod. cyw.). Dalej, prawo rosyjskie uznaje, że jeżeli dwie, lub więcej osób wejdą w ugodę, celem prowadzenia wspólnie jakiegobądź przedsiębiorstwa, np. wspólnej dzierżawy, wyrabiania cegły we wspólnej fabryce, kupna lasu na zrab i t. p. i nie występują przytem pod wspólnym imieniem, czyli firmą, to spółka taka nie należy do żadnej z trzech kategorii stowarzyszeń, uznanych przez prawo, (wyr. senatu 1869 r. № 454, 75 r. № 777, 76 r. № 60 i wiele innych). Nie stoi więc na zawadzie ku temu, ażeby, bez zakładania bądź banków, bądź kompanij, organizować proste, oparte na notaryalnym kontrakcie spółki kredytowe, którychby zadaniem było wyjednywanie dla swoich członków kredytu czy to w bankach (międzynarodowym, przemysłowych, handlowych i t. p.), czy też u kapitalistów za umiarkowaną opłatą. Korzyści takich spółek nie trzeba chyba dowodzić; dość wskazać, że każdy spółnik w każdym czasie bez wielkich zachodów i uciekania się do czyjekolwiek łaski, otrzymać może potrzebną sobie gotówkę za odsetek nie drogi. Można by nawet rozszerzyć zakres działalności takich spółek, stawiać im za cel, oprócz wyjednywania kredytu, nadto ułatwianie stosunków rolniczo-handlowych (na podobieństwo spółki tarnopolskiej), — ale byłoby to już, jak na sam początek, cokolwiek za trudne do urządzenia, ze względu na wielką komplikację zajęć, któremiby wypadło obarczyć pojedyncze jednostki, zarządzające interesami spółek. Z samej zresztą zasady życiowej, lepiej i bezpieczniej jest zaczynać od rzeczy drobniejszych, a dopiero, urosłszy nieco w siły i doświadczenie, stopniowo rozwijać i rozszerzać swoją działalność. W tej to myśli skreśliliśmy tu, w rysach wydatniejszych, szemat kontraktowy, zastosowany do warunków naszego życia prawno-ekonomicznego. Projekt ten obejmuje

mniej więcej: a) organizację spółki rolniczo-kredytowej, b) wzajemne stosunki prawne spółników i ich wierzycieli i c) sposób zawiązywania i rozwiązywania spółki. Nie potrzebujemy chyba nadmieniac, że, ponieważ każda prawie okolica naszego kraju różni się od drugiej pod względem warunków i potrzeb miejscowych, przy zawiązywaniu więc spółki uwzględniać każdy raz należy te różnice, czyniąc odpowiednie modyfikacje w kontrakcie spółkowym.

Kontrakt tedy spółkowo-ziemiański, wedle istniejących przepisów prawomocny, mógłby, w osnowie swej i formie wymaganej, po wyłuszczeniu na czele daty i nazwisk, brzmieć jak następuje: Rzeczono osoby (właściciele lub dzierżawcy) zawarli między sobą umowę na następujących warunkach: § 1. Doświadczając potrzeby stałego i taniego kredytu rolniczego, a dla uniknięcia zgubnych usług lichwiarzy, wyż pomienieni ziemianie uznali dla siebie za niezbędne zjednoczyć swe siły kredytowe, a, ubezpieczwszy kredyt zbiorowy solidarną odpowiedzialnością wszystkich razem za każdego z osobna, wejść wspólnie w układy z którąkolwiek instytucją kredytową, lub z kapitalistą prywatnym, w celu wyjednania dla siebie i ułatwienia takowego kredytu. § 2. Umowa niniejsza będzie miała moc obowiązującą w ciągu lat... (U w a g a: stosownie do tego, jak długie naznaczają się terminy w § 7), t. j. od dnia i miesiąca 18... do dnia i miesiąca 18... § 3. Dla zawiązywania i udogodnienia stosunków z wierzycielami, oraz dla dokonywania operacyj kredytowych i prawno-sądowych, wynikających z niniejszego kontraktu, spółnicy umocowują ze swego grona ziemian A i B (Uw.: co najmniej dwóch), którym zobowiązują się dać odpowiednią plenipotentę z prawem przelewania takowej w części, dotyczącej postępowania sądowego, osobom trzecim. § 4. Umocowani (Uw.: w charakterze administracyi) obowiązani są, nie wychodząc z granic swej plenipotencji, czynności swe regulować wedle modły, wynikającej z zastrzeżeń niżej podpisanych. § 5. Wysokość kredytów nie może sięgać: zbiorowego w ogólnej sumie, powyżej 0,000 rs., każdego zaś spółnika z osobna, powyżej kwot następujących: a, b, c powyżej 00 rs., czyli 0/100 sumy zbiorowego kredytu; b, c, d powyżej 000 rs., czyli 00/100 tejże sumy i t. d. § 6. Dla ubezpieczenia interesów wierzycieli, spółnicy przy podpisaniu niniejszej umowy składają kapitał gwarancyjny w sumie 000 rs. (Uw.: w wysokości najwyższej normy kredytu, przyjętej dla pojedynczych spółników), przyczem każdy spółnik składa sumę proporcjonalną wysokości swego osobistego kredytu (§ 5). Kapitał gwarancyjny, ulokowany w procentowych papierach, oddaje się w depozyt banku, z którym spółnicy wejdą w układy (Uw.: albo i innego, stosownie do umowy z wierzycielem). § 7. Pożyczający spółnik wyda na imię jednego z umocowanych prosty weksel na termin nie dłuższy nad ... mies. (Uw.: dla krótko-terminowego, przypuścimy 9 mies., dla

długoterminowego lat kilka, stosownie do miejscowych warunków i potrzeb). Umocowany zaopatrzy weksel ten najpierw we własny indos (podpis na odwrotnej stronie wekslu), niżej zaś, na mocy plenipotencji, w indos wszystkich bez wyjątku spółników i następnie takowy weksel zdyskontuje w banku, lub u kapitalisty swego (Uw.: otrzyma zań gotówkę, za co bank może brać 7—8% rocznie najwyżej). Na weksle spółników bez indosów umocowanych niniejszej umowy nie rozciąga się. § 8. Gdyby który ze spółników długu swego na termin nie uścił, umocowany obowiązany jest, zanim upływie dni 10 garyalnych, niedopuszczając do protestu, spłacić dług, czerpiąc z kapitału gwarancyjnego, który ma być na listowne zażądanie umocowanego nie później, jak w dwa tygodnie uzupełnionym przez spółników, do pierwotnej wysokości, według prawidła przepisanego w § 6. § 9. W wypadku, przewidzianym w punkcie poprzednim, umocowany ma natychmiast wytoczyć proces niepunktualnemu spółnikowi z wekslu przez spółników opłaconego, poszukując należności najprzód na produktach rolnych dłużnika, w razie zaś braku, lub niedostateczności takowych, na innym jego majątku ruchomym i dopiero w ostateczności na nieruchomości. Wywindykowana suma ma być użyta na uzupełnienie kapitału gwarancyjnego; gdyby zaś takowy był już dopełniony (§ 38), to na pokrycie rozchodów, poniesionych przez innych spółników, z wyjątkiem nieakuratnego dłużnika, którego wkładka idzie na korzyść innych i rozdziela się pomiędzy nimi podług § 5. § 10. Dłużnik niepunktualny pozbawia się nadal prawa korzystania z kredytu, wkładka jego wlicza się do kapitału gwarancyjnego, udział w dochodach przechodzi na własność innych spółników, on zaś sam wykreśla się z liczby spółników na zawsze; przyczem wysokość zbiorowego kredytu zmniejsza się odpowiednio do sumy osobistego kredytu usuniętego spółnika. (Uw.: wyjątek od tego przepisu może być uczyniony jedynie dla wypadków, w których przyczyną nieakuratności w wypłacie, była jaka nieprzewidziana klęska, np. pożar, powódź, zaraza i t. p.). § 11. Jeden z umocowanych zaciąga dla siebie pożyczkę za indosem drugiego umocowanego. Umocowani żadne-

gomy nagrodzenia nie pobierają i dziela pomiędzy siebie pracę według własnego uznania. § 12. Umocowany nie może indosować weksli, płatnych w terminach bliższych nad dni 14, jeżeli one w ogólnej sumie przewyższają wysokość kapitału gwarancyjnego (Uw.: dla uniknięcia wyczerpania kapitału). § 13. Na wydatki ponoszone przez umocowanych we wspólnych interesach, każdy pożyczający, przy indosowaniu swego wekslu, płaci do kasy 1/2% od zaciągniętej pożyczki. Gdyby zaś tego było za mało, oraz w razie jakichkolwiek strat nieprzewidzianych lub kosztów nadatkowych, umocowany ma prawo odwołać się do spółników o składki podług § 5. § 14. Umocowani obowiązani są corocznie, na dzień ... miesiąca ... przygotować szczegółowe sprawozdanie ze stanu wspólnych interesów, z wykazaniem ogólnego obrotu kapitału, statystyki długów, strat lub zysków i t. d. Każdy spółnik ma prawo i obowiązek sprawdzać rachunki. § 15. Umocowany niema prawa indosowania weksli na sumę, przewyższającą normy maksymalne, określone w § 5, w razie zaś przekroczenia, obowiązany będzie odpowiadał osobistym majątkiem za różnicę między normą a sumą rzeczywistego długu. § 16. Gdyby przed upływem terminu, naznaczonego w § 3, którykolwiek ze spółników pozbawionym został praw, lub ogłoszonym za bankruta, to niniejsza umowa przestaje mieć moc obowiązującą jedynie względem niego jednego. § 17. Kontrakt niniejszy, jako oparty na wzajemnym zaufaniu osób umawiających się, nie może przysługiwać osobom, które w jego zawarciu nie brały udziału, zatem w razie śmierci któregoś z spółników, spadkobiercy jego nie mogą korzystać z zapewnionego przez umowę kredytu; otrzymują oni atoli wkładkę spadkodawcy swego, po straceniu z niej sumy, potrzebnej na pokrycie zobowiązań, przyjętych przezeń na mocy kontraktu do dnia śmierci (§ 8 i 9). § 18. Gdyby który ze spółników chciał dobrowolnie zrzec się spełnienia niniejszej umowy przed ostatnim terminem, winien zawiadomić o tem umocowanego przez list notaryalny; traci on przecież bezpowrotnie prawo do swej wkładki i nie zwalnia się od obowiązku wypełnienia wszystkich zobowiązań, przyjętych przezeń na mocy niniej-

szego kontraktu do dnia jego wystąpienia § 19. Po upływie terminu zakresłonego w § 3, spółnicy mogą albo się rozwiązać i zlikwidować swe interesa wspólne, dzieląc pomiędzy siebie straty lub zyski według proporcji, przepisanej w § 5, albo też odnowić kontrakt nadal. § 20. Kapitał gwarancyjny może być podjęty z banku nie wcześniej, jak po zakończeniu z nim rachunków.

Umowa tej treści może być sporządzoną bądź w domu, bądź u notaryusza, na papierze wartościowym (Uw.: podług wysokości składkowego kapitału); notaryusz poświadczy podpisy (§ 66 dod. do § 708 kod. cyw.) W plenipotencji, wydawanej umocowanemu winno być, obok wymienienia zwykłych atrybucyj pełnomocnictwa sądowego, jeszcze wyraźnie zaznaczone dla niego prawo: odpisywania i indosowania weksli w imieniu spółników, dyskontowania takowych w instytucjach kredytowych i u osób prywatnych, wnoszenia w ich imieniu kapitałów do banków, otrzymywania ich napowrót i podpisywania za nich we wszystkich, zakresu spółki nie przechodzących, działaniach i operacjach. Oprócz plenipotencji ogólnej, spółnicy, kierując się wskazówką powstających na praktyce nowych kombinacji, mogą umocowanym dawać instrukcje, określające bliżej ich zadanie w zastosowaniu do wymagań życia ekonomicznego. Z czasem, a przypuszczając — co prawdopodobne, że takie spółki kredytowe wyrobiłyby dla siebie prawo stałego bytu, mogłyby one z łatwością rozszerzyć swą skromną lecz użyteczną działalność, przyjąwszy na się obowiązek pośredniczenia na rzecz swych członków w kupnie i sprzedaży zboża, machin, narzędzi etc. Wówczas należałoby tylko dodać do skresłonego powyżej szematu parę punktów, regulujących sposoby ułatwienia stosunków rolniczo-handlowych, a to w formie umowy dodatkowej, przez ustawy dozwolonej. Czy zaś jeszcze później, robiąc krok dalej, możnaby było skooperować kilka lub kilkanaście takich spółek rolniczo-kredytowych, dla stworzenia jednej spółki wzajemnej asekuracji od ognia, od zarazy, od gradobicia, od przygód niespodziewanych — jest to już rzecz przyszłości, o wiele od nas odleglejszej, aniżeli ta, którąśmy sobie zapewnić zdołali na pod-

ODCINEK «KRAJU».

[2]

LAT TEMU DWIEŚCIE.

OPOWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW KRAJOWYCH

T. T. Jeża.

(Dalszy ciąg).

Starzec nie odpowiadał; inni na niego spoglądali, jakby na opinię jego czekali. Milczenie chwilę sporą trwało, wreszcie je gospodarz domu przerwał:

— *Tempora mutantur et nos in illis...*

Kto lat temu dziesięć latem dojrzałym i rzeźkim był, tego dziś starość pochyliła; kto był młodzieńcem, ten dojrzał, a na młodzieńce dzieci powyrastały... Zwracaj się, komsejzo Czolniczu, do tych ostatnich i do tamtych, ale nie do mnie... Niech mężowie dojrzały radzą, niech młodzieńce za nimi idą; ja zaś... cóż ja?..

— Coś ty?.. Oto, co o tobie ban powiedział: gdyby się stary Deszcz ruszył, to za nim ruszyłaby się okolica sisacka cała, a za sisacką poszłaby jaska, ozalijska, nadkupie całe... Ze starych pozostał on jeden: na nim waga...

Gdyby Czolnicz wyrazów powyższych nie był osłonił powagą bana, starzec byłby

się może przekonać dał, miękł już bowiem widocznie, gdy słyszał wykład poprzedni stanu rzeczy. Na wspomnienie jednak bana — człowieka, co w mniemaniu jego nie powinien był dostojenstwa sponiewieranego przyjmować — sponiewiał. Brwi mu się na czole sfałdowały i policzki drżały. Wąsy dłonią rozglądził i odrzekł:

— Nie... Pora moja przeminęła...

— Przecież to nie słowo twoje ostatnie?..

— Słowo moje ostatnie, oto jakie... — zaczął i zamyślił się. Oto jakie... — powtórzył: Nie mieszam się do niczego...

Czolnicz gięst obydwoma rękami i głową wykonał.

— Ale — ciągnął starzec powoli dalej — ani przeszkadzać, ani odradzać nikomu, ani nawet rodzonemu wnukowi memu, nie będzie... Z Bogiem!.. Róbcie, co za dobre i godziwe uznacie: jam robił swoje, kiedym młodszy był... Na starość zaś... widzicie... zapominać o czemś, co do serca przykipiało, to trudno... Zresztą — dodał — nie widzę, co by do czynienia w chwili tej było... Turczyn nam pokój daje... nie napada nawet...

— A bracia nasi po tamtej stronie Sawy i po tamtej stronie Kupy... — wtrącił Czolnicz...

— No tak... to prawda... bracia nasi... Róbcie, co i jak się wam zdaje, nie oglądając się na mnie...

— Kiedyż boś ty wśród nas głowacz... — odezwał się któryś.

— Kto tak myśli, temu niech się zdaje, że umarł i żeście mnie pochowali... Jam bo naprawdę umarł, lat temu... ile?.. czy nie trzynastę?.. Lat trzynastę... Mój Boże!.. Wydaje się mi, że było to wczora...

Starcowi się za powiekami zakręciły łzy. Wziął stojący przed sobą puhar, haust długi pociągnął, puhar na stole postawił i wasy odwrotną stroną dłoni rozglądził.

Wymowa Czolnicza, jak się zdaje, nie przekonała nikogo z obecnych. Racja oporności tej była prosta. Polegała ona na tem, że sąsiedzi oglądali się nie tyle na to, co stary powie, lecz na to, co zrobi. On niejako ręce umywał.

— Przecież — odezwał się Czolnicz — przecież cesarz i król ogłosił w Pozony (w Presburgu) ogólne przebaczenie i win wszelakich zapomnienie...

— Piotr Zrini — odrzekł starzec — pojechał do Becza nie inaczej, jak na zaręczenie bezpieczeństwa dla swojej osoby... Byłem z nim — dodał z uśmiechem, w którym się złośliwość przebijała — i w zaręczenie to wierzyłem, tak jak wierzę w Boga na niebie i w to, że w chwili tej słońce świeci... O wierzyłem... westchnął.

— Cóż więc: z rękami założonemi czekać mamy, aż szwab nadejda turczyń, alboturczyń szwaba?...

stawie umów luznych, najściślej lokalno-kredytowych.

JUBILEUSZ ARCYBISKUPA CHEŁMSKO-WARSZAWSKIEGO.

(Dokończenie).

Po skończeniu lustracyi, której naprzód uległy parafje staro-prawosławne dyecezyi chełmsko-warszawskiej, następnie dziesięć dekanatów nowo-nawróconych, w końcu zaś parafje guberni radomskiej i kieleckiej, tudzież dekanaty biłgorajski i zamojski (nowo-nawrócone), jubilat, w dalszym ciągu swych trudów, podjął i załatwił następujące sprawy: a) Wyjednano ukaz Najśw. synodu z dnia 31 marca 1877 za № 1073 na założenie organu archidyecezyi chełmsko-warszawskiej p. t. «Chełmsko-Warszawskij Jeparchjalnyj Wiestnik», na co, gdy żadnych po temu źródeł nie było, asygnowano, za wstawieniem się ober-prokuratora Najśw. synodu, z sum ministerstwa oświaty, po 2,000 rubli rocznie. b) Poddano w dniu 23 stycznia 1879 dekanat augustowski pod bezpośredni zarząd warszawskiego konsystorza prawosławnego. c) Rozłożono pensye dodatkowe dziekanom od wyborów, staroprawosławnym po 210 rs., nowopółczonym po 150 rs. rocznie, i napisano dla nich instrukcyę, zatwierdzoną przez Jego Eksc. arcybiskupa Leoncyusza w dniu 14 stycznia 1880 r., w której polecono, ażeby kapłani wchodzili z parafjanami swymi w zażyłość bliższą, uczęszczali do ich domów, czuwali nad prowadzeniem się owczarni, nie dopuszczali odstępów od prawowierności, i t. p. d) Zaprowadzono kontrolę nad moralnością i obyczajami duchowieństwa, ulegającego dwóm głównym niemcom: separatyzmowi, nienawiści i klótniom w stosunkach wewnętrznych (między duszpasterzami), oraz grubiaństwui dzierstwui w stosunkach z ludem. W obec takiego stanu rzeczy, arcybiskup Leoncyusz, rozkazał mniej już dbać i wglądać w to, czy kto nosi sutanne skrojoną po rzymsku lub po wschodniemu, czy goli brodę lub nie, czy długo lub krótko strzyże włosy; polecił natomiast baczyć na postępowanie zgodne z misyą duchowieństwa. e) Obmyślano zaprowadzenie kas oszczędnościowych i emerytalnych dla wdów i sierot. f) Postanowiono przekształcić i przenieść z Chełmu do Warszawy seminaryum prawosławne (zbyt wyłącznie podlegające obecnie wpływom żywiółów halickich i miejscowych), co tem pilniejszym byłoby do uskutecznienia, że już w r. 1833, kiedy w całym Królestwie było zaledwie sześć cerkwi parafjalnych (wraz

z 60 księżmi prawosławnymi przy wojskach), książe Paskiewicz zamiar ten chciał przeprowadzić do skutku; obecnie, projekt nie przedstawiałby nawet trudności zbyt wielkich do przezwyciężenia: municypalność miasta Warszawy ofiarowała — właśnie pod seminaryum przesłiczną obszerną miejscowość nad Wisłą; nadto plany gmachów szkolnych, domu dla archijereja i cerkwi są już gotowe; odesłano też i kosztorys dokąd należało, atoli «z przyczyn nieznanых autorowi, opracowanie urzeczywistnienia dotąd nie uzyskało». Nie mniej, seminaryum chełmskie, na mocy ukazu Najśw. synodu z końca stycznia 1882 r., przeszło pod bezpośrednią pieczę Jego Eksc. arcybiskupa warszawskiego. g) Założono obok dawniej już istniejących opiek, czyli bractw przy cerkwiach: nowogieregejskiej (modlińskiej), iwangrodzkiej (zamojskiej), dwu łomżyńskich, płockiej, siedleckiej, kaliskiej, białskiej, cyrylo-metodyjskiej, warszawsko-prazkiej, suwalskiej, kieleckiej, kibartowskiej, częstochowskiej i radomskiej, jeszcze przy cerkwiach następujących: pultuskiej, lubelskiej, hrubieszowskiej (wszystkie trzy w r. 1877), joanobogosłowskiej w Chełmie i janowskiej (1878). Przy niektórych z tych opiek, przy piotrkowskiej np. istnieją przytulki dla sierot, rozwijające się szybko i pomyślnie. Oprócz tych bractw cerkiewnych, ściśle lokalnych, istnieją dwa bractwa ogólne, mogące posiadać członków w całym państwie rosyjskiem, a są niemi: zamojskie i chełmskie. Zamojskie rozporządza dochodem rocznym stałym 12,000 rs. zgórą. Ustawa dla bractw, wypracowana przez biskupa-koadjutora Modesta, potwierdzoną została przez Jego Eksc. arcybiskupa chełmsko-warszawskiego w dniu 1 czerwca 1881. h) Prześwięcono lub wyświęcono na nowo szereg świątyń prawosławnych: 25 stycznia 1876 w Warszawie staroziłką; 13 maja tegoż roku w Hrubieszowie murowaną na miejsce dawnej tymczasowej; 18 paźdz. w Lublinie nowowyprowadzoną na jednym z najpiękniejszych placów miasta; 25 lipca 1877 w Kaliszu, 8 września w Aleksandrowie-pogranicznym, 1 paźdz. w Łomży, 18 grudnia w Warszawie sobór katedralny; nadto, wracając z Kalisza do Warszawy, Jego Eksc. arcybiskup zatrzymał się w Łowiczu, gdzie 29 czerwca odprawił liturgję w cerkwi parafjalnej, «wielce niedogodnie mieszczącej się obecnie na trzecim piętrze starożytnego gmachu, przeznaczonego na koszarę artyleryjskie». 30 kwietnia 1878 r. konsekrowano cerkiew w Kodniu, 22 paźdz. w Grajewie, na którą, oprócz wspomnianej już asygnaty ze skarbu 20,000 rs., wpłynęło ze składek 21,000 rs.; 28 paźdz. 1879 r. konsekrowano nowowzniesioną cerkiew w Mla-

wie, tudzież z sum zaliczonych specjalnie przez skarb (20,000 rs.), z ogólnych sum cerkiewnych (2,000) i zebranych z ofiar (parafianie 300 rs., bankier Kronenberg 3,000 rs.); konsekrowano następnie cerkiew: 11 maja 1880 w Słupcy na granicy pruskiej, 9 listopada tegoż roku w Kibartach (gub. suwalskiej); 31 maja 1881 roku w Leśnej (cerkiew przekształcono ze świątyni, wzniesionej w r. 1752 przez paulinów częstochowskich); 7 czerwca 1881 w Suwałkach etc. Na dowód zaś, jak wielki i dobroczynny wpływ wywierają na ludność miejscową uroczyste takie obchody, autor opracowania rozszerzył się nieco więcej nad wyświęceniem cerkwi hodyszewskiej, słynącej z cudownego obrazu Matki Boskiej i z leczniczych własności źródła, gdzie się obraz pierwotnie zjawił. «Na północno-wschodnim kresie Królestwa polskiego (powiada), tuż na samej granicy z gubernią grodzieńską (powiat bielski, okręg brański), istnieją dwie parafje nowo-nawrócone: Hodyszew i Mazowieck. W Hodyszewie od niepamiętnych czasów była cerkiewka drewniana; ale, po nawróceniu unitów w 1875, rozebrano ją, gdyż była zbyt starą, postawiono nową, również do czasu drewnianą. Na miejscu tej ostatniej wzniesiono murowaną, i w dniu 26 kwietnia 1881 poświęcił ją Jego Eksc. arcybiskup Leoncyusz przy ogromnym steku pobożnych z sąsiednich parafji guberni grodzieńskiej, oraz w obec kilku miejscowych parafjan. Dnia tego do spowiedzi i komunji pańskiej przystąpiło osób 150 zgórą. Procesya z relikwiami i cudownym obrazem Matki Boskiej, postępująca od cerkwi tymczasowej do nowo-konsekrowanej, wywierała na wszystkich wrażenie wstrząsające do głębi serca. Tłumy pobożnych, z zapalonymi w rękach świecami pochylali się do ziemi przed arcy-pasterzem, postępującym z relikwiami i duchowieństwem, niosącym obraz cudowny. Po liturgji arcy-pasterz zaiprowizował na temat... «i będzie jeden pasterz i jedna owczarnia», kazanie skierowane ku wzmocnieniu w sercach ludu starodawnego prawosławia, od którego on był oderwany. Rozdawał następnie arcy-pasterz krzyżki i obrazki malowane na papierze, które lud przyjmował gorliwie i z miłością. Do parafji hodyszewskiej, z upoważnienia Najśw. synodu, przyłączone zostały, w r. 1880, trzy wsie od sąsiedniej parafji brańskiej, miejscowych bowiem parafjan Hodyszew liczy zaledwie dusz 120 płci obojej, nie usatkwowanych jeszcze w prawosławiu i stroniących od swojej cerkwi. Żyjąc na kresach, wśród mazurów katolików, z którymi w większej części są spokrewnieni, ludzie hodyszewscy zdawien dawnych zostawali pod wpływem księży

— Czekajcie, nie czekajcie... starzec na to — *dixi quod* ze strony mojej *dicendo erat*...

— Chcesz być Achilesem i, jak on, pod namiotem z zalem i gniewem swoim pozostawać, pomimo, że lepiejby ci przystawało być Nestorem, zwłaszcza, że tu, niedaleko, znajduje się *mladica* pewien, któryby ciebie, jak ojca słuchał i przy pomocy twojej nie mało zrobić mógł.

Starzec ręką machnął z tym akcentem, który oznaczał, że go to nie obchodzi. Z *Iljady* zaczerpnięte porównanie nie przekonało go bardziej, aniżeli motywowanie racyj za pomocą przedstawiania stanu rzeczy w momencie bieżącym. Sąsiedzi, ludzie poważni, milczeli. Zamilkł i Czolnic — może nowych jakich w głowie szukał argumentów, z którymi atoli wystąpić już nie mógł. Deszcz bowiem milczenie przerwał, zagajając rozmowę o pogodzie i o wpływie dobroczynnym, jaki ona na zajęcia rolne wywiera.

— Bogu dzięki — mówił — jeżeli się to nie zmieni, to będziemy mieli i zboża, i wina, i owoców pod dostatkiem...

Z biesiadników jeden poskarżył się na słońce, zbyt cnie, według niego, przygrzewające.

— Phi... — odrzekł starzec, głową kiwając. Jakżeś chciał, ażeby słońce nie przygrzewało!.. Na toż słońce ono... i na to je

Stwórca na niebie zawiesił, ażeby dokoła ziemi krążyło, grzało i świeciło...

— Uhm... — odezwał się jeden — słyszałem, że są ludzie, co powiadają, iż nie słońce około ziemi, ale ziemia około słońca krąży...

— O?... — odezwało się paru tonem zdziwienia.

— Są, Boga mi... — odparł ten, co wiadomość tę podał i do starego Deszcza zapytaniem w oczach się zwrócił.

— At!... — odrzekł starzec tonem od niechcenia, a zarazem wzgardliwym nieco.

— I komuż to myśl podobna w głowie strzelić mogła?... — zapytał jeden.

Starzec ramionami wzruszył na znak, że nie wie; Czolnicz odpowiedział:

— Komu?... komuż, jeżeli nie polakom, którym się zawsze coś po głowach snuje i którzy zawsze inaczej, jak inni, myślą... Jednemu z nich myśl taka w głowie strzeliła... Polacy tego się biją, tego piją...

— *Walani* (wiele warci, walni) ludzie... — wtracił Deszcz.

— Tak, ale nie co do myślenia... Gdy coś wymyślą, zawsze coś takiego, jak to, że się ziemia około słońca obraca... Można wymyśleć głupstwo większe?...

Wyrazy ostatnie wymówił z przyciskiem, przykładając sobie palec do czoła.

— Bre, bre... — odezwał się jeden, głową kiwając. Po-wa-ryo-wali... Wymyślą chyba jeszcze, że ludzie nie nogami, ale głowami po ziemi chodzą...

Smiech gruby, ogólny prawie, był na uwagę tę odpowiedzią.

— I czegoż oni nie wymyślą jeszcze!

— U nich — zaczął Czolnicz — wszystko na opak, nie tak, jak u ludzi... Mienia się republika, a wybierają sobie króla; króla mianują panem, a on jeden nie panuje; buntują się przeciwko monarsze własnemu, a pomagają monarchom cudzym w poskramianiu ich poddanych, uważają się za chrześcijański naród, a pomiędzy niemi znajduje się taki jeden, co na przekór pismu świętemu powiada, że się ziemia około słońca obraca...

Czolnicz widocznie polakom nie sprzyjał.

Nie było w tem nic dziwnego. Węgrzy i kroaci mieli do nich pretensyę za przyjęcie Leopoldowi I z pomocą skuteczną i usposobieni byli zwalać na naród cały odpowiedzialność za «głupstwo», jakiego się dopuścił jeden onego członek, Kopernik. Drwiąc z Kopernika, drwili z narodu polskiego. Czuli się do tego upoważnieni, byli to bowiem ludzie światli, po łacinie mówili, w autorach łacińskich czytali — nie jeden z nich powiadał mógł: «mój przyjaciel Maro», jak powiadał wojski w «Panu Tadeuszu». Z tem wszystkiem atoli szanowali waleczność polską, która pod Wiedniem zajaśniała splendorem wielkim. Sobieski imponował ludziom rycerskim. Deszcz powtarzał od czasu do czasu:

— Waleczny naród... —

stawie umów luźnych, najściślej lokalno-kredytowych.

JUBILEUSZ ARCYBISKUPA CHEŁMSKO-WARSZAWSKIEGO.

(Dokończenie).

Po skończeniu lustracji, której naprzód uległy parafie staro-prawosławne diecezji chełmsko-warszawskiej, następnie dziesięć dekanatów nowo-nawróconych, w końcu zaś parafie guberni radomskiej i kieleckiej, tudzież dekanaty bilgorajski i zamojski (nowo-nawrócone), jubilat, w dalszym ciągu swych trudów, podjął i załatwił następujące sprawy: a) Wyjednano ukaz Najśw. synodu z dnia 31 marca 1877 za № 1073 na założenie organu archidiecezji chełmsko-warszawskiej p. t. «Chłmsko-Warszawskij Jeparchjalnyj Wiestnik», na co, gdy żadnych po temu źródeł nie było, asygnowano, za wstawieniem się ober-prokuratora Najśw. synodu, z sum ministerstwa oświaty, po 2,000 rubli rocznie. b) Poddano w dniu 23 stycznia 1879 dekanat augustowski pod bezpośredni zarząd warszawskiego konsystorza prawosławnego. c) Rozłożono pensye dodatkowe dziekanom od wyborów, staro-prawosławnym po 210 rs., nowopółczanom po 150 rs. rocznie, i napisano dla nich instrukcję, zatwierdzoną przez Jego Eksc. arcybiskupa Leoncyusza w dniu 14 stycznia 1880 r., w której polecono, ażeby kapłani wchodzili z parafjanami swymi w zażyłość bliższą, uczęszczali do ich domów, czuwali nad prowadzeniem się owczarni, nie dopuszczali odstępow od prawowierności, i t. p. d) Zaprowadzono kontrolę nad moralnością i obyczajami duchowieństwa, ulegającego dwóm głównym niemocom: separatyzmowi, nienawiści i kłótniom w stosunkach wewnętrznych (między duszpasterzami), oraz grubiaństwem i dzierstwem w stosunkach z ludem. W obec takiego stanu rzeczy, arcybiskup Leoncyusz, rozkazał mniej już dbać i wglądać w to, czy kto nosi sutannę skrojoną po rzymsku lub po wschodniemu, czy goli brodę lub nie, czy długo lub krótko strzyże włosy; polecił natomiast baczyć na postępowanie zgodne z misją duchowieństwa. e) Obmyślano zaprowadzenie kas oszczędnościowych i emerytalnych dla wdów i sierot. f) Postanowiono przekształcić i przenieść z Chełmu do Warszawy seminaryum prawosławne (zbyt wyłącznie podlegające obecnie wpływom żywiołów halickich i miejscowych), co tem pilniejszym byłoby do uskutecznienia, że już w r. 1833, kiedy w całym Królestwie było zaledwie sześć cerkwi parafjalnych (wraz

z 60 księżmi prawosławnymi przy wojskach), ksiądz Paskiewicz zamiar ten chciał przeprowadzić do skutku; obecnie, projekt nie przedstawiałby nawet trudności zbyt wielkich do przezwyciężenia: municypalność miasta Warszawy ofiarowała — właśnie pod seminaryum przesłanną obszerną miejscowość nad Wisłą; nadto plany gmachów szkolnych, domu dla archijereja i cerkwi są już gotowe; odesłano też i kosztorys dokąd należało, atoli «z przyczyn nieznanych autorowi, opracowanie urzeczywistnienia dotąd nie uzyskało». Nie mniej, seminaryum chełmskie, na mocy ukazu Najśw. synodu z końca stycznia 1882 r., przeszło pod bezpośrednią pieczę Jego Eksc. arcybiskupa warszawskiego. g) Założono obok dawniej już istniejących opiek, czyli bractw przy cerkwiach: nowogiergowskiej (modlińskiej), iwangrodzkiej (zamojskiej), dwu łomżyńskich, płockiej, siedleckiej, kaliskiej, białskiej, cyrylo-metodyjskiej, warszawsko-prazkiej, suwalskiej, kieleckiej, kibartowskiej, częstochowskiej i radomskiej, jeszcze przy cerkwiach następujących: pułtuskiej, lubelskiej, hrubieszowskiej (wszystkie trzy w r. 1877), joano-bogosłowskiej w Chełmie i janowskiej (1878). Przy niektórych z tych opiek, przy piotrkowskiej np. istnieją przytulki dla sierot, rozwijające się szybko i pomyślnie. Oprócz tych bractw cerkiewnych, ściśle lokalnych, istnieją dwa bractwa ogólne, mogące posiadać członków w całym państwie rosyjskiem, a są niemi: zamojskie i chełmskie. Zamojskie rozporządza dochodem rocznym stałym 12,000 rs. zgórą. Ustawa dla bractw, wypracowana przez biskupa-koadjutora Modesta, potwierdzoną została przez Jego Eksc. arcybiskupa chełmsko-warszawskiego w dniu 1 czerwca 1881. h) Prześwięcono lub wyświęcono na nowo szereg świątyń prawosławnych: 25 stycznia 1876 w Warszawie staroulicką; 13 maja tegoż roku w Hrubieszowie murowaną na miejsce dawnej tymczasowej; 18 paźdz. w Lublinie nowowypudowaną na jednym z najpiękniejszych placów miasta; 25 lipca 1877 w Kaliszu, 8 września w Aleksandrowie-pogranicznym, 1 paźdz. w Łomży, 18 grudnia w Warszawie sobór katedralny; nadto, wracając z Kalisza do Warszawy, Jego Eksc. arcybiskup zatrzymał się w Łowiczu, gdzie 29 czerwca odprawił liturgję w cerkwi parafjalnej, «wielce niedogodnie mieszczącej się obecnie na trzecim piętrze starożytnego gmachu, przeznaczonego na koszary artyleryjskie». 30 kwietnia 1878 r. konsekrowano cerkiew w Kodniu, 22 paźdz. w Grajewie, na którą, oprócz wspomnianej już asygnaty ze skarbu 20,000 rs., wpłynęło ze składek 21,000 rs.; 28 paźdz. 1879 r. konsekrowano nowowzniesioną cerkiew w Mla-

wie, tudzież z sum zaliczonych specjalnie przez skarb (20,000 rs.), z ogólnych sum cerkiewnych (2,000) i zebranych z ofiar (parafianie 300 rs., bankier Kronenberg 3,000 rs.); konsekrowano następnie cerkiew: 11 maja 1880 w Słupcy na granicy pruskiej, 9 listopada tegoż roku w Kibartach (gub. suwalskiej); 31 maja 1881 roku w Leśnej (cerkiew przekształcono ze świątyni, wzniesionej w r. 1752 przez paulinów częstochowskich); 7 czerwca 1881 w Suwałkach etc. Na dowód zaś, jak wielki i dobroczynny wpływ wywierają na ludność miejscową uroczyste takie obchody, autor opracowania rozszerzył się nieco więcej nad wyświęceniem cerkwi hodyszewskiej, słynącej z cudownego obrazu Matki Boskiej i z leczniczych własności źródła, gdzie się obraz pierwotnie zjawił. «Na północno-wschodnim kresie Królestwa polskiego (powiada), tuż na samej granicy z gubernią grodzieńską (powiat bielski, okręg brański), istnieją dwie parafie nowo-nawrócone: Hodyszew i Mazowieck. W Hodyszewie od niepamiętnych czasów była cerkiewka drewniana; ale, po nawróceniu unitów w 1875, rozebrano ją, gdyż była zbyt starą, postawiono nową, również do czasu drewnianą. Na miejscu tej ostatniej wzniesiono murowaną, i w dniu 26 kwietnia 1881 poświęcił ją Jego Eksc. arcybiskup Leoncyusz przy ogromnym steku pobożnych z sąsiednich parafii guberni grodzieńskiej, oraz w obec kilku miejscowych parafjan. Dnia tego do spowiedzi i komunji pańskiej przystąpiło osób 150 zgórą. Procesya z relikwiami i cudownym obrazem Matki Boskiej, postępująca od cerkwi tymczasowej do nowo-konsekrowanej, wywierała na wszystkich wrażenie wstrząsające do głębi serca. Tłumy pobożnych, z zapalonymi w rękach świecami pochylali się do ziemi przed arcypasterzem, postępującym z relikwiami i duchowieństwem, niosącym obraz cudowny. Po liturgji arcypasterz zaimprowizował na temat... «i będzie jeden pasterz i jedna owczarnia», kazanie skierowane ku wzmocnieniu w sercach ludu starodawnego prawosławia, od którego on był oderwany. Rozdawał następnie arcypasterz krzyżyki i obrazki malowane na papierze, które lud przyjmował gorliwie i z miłością. Do parafii hadyszewskiej, z upoważnienia Najśw. synodu, przyłączone zostały, w r. 1880, trzy wsie od sąsiedniej parafii brańskiej, miejscowych bowiem parafjan Hodyszew liczy zaledwie dusz 120 pici obojczy, nie usatkwowanych jeszcze w prawosławiu i stroniących od swojej cerkwi. Żyjąc na kresach, wśród mazurów-katolików, z którymi w większej części są spokrewnieni, ludzie hodyszewscy zdawien dawnych zostawali pod wpływem księży

— Czekaście, nie, czekaście... starzec na to — *dixi quod* ze strony mojej *dicendo erat*...

— Chcesz być Achilesem i, jak on, pod namiotem z zalem i gniewem swoim pozostawać, pomimo, że lepiejby ci przystawało być Nestorem, zwłaszcza, że tu, niedaleko, znajduje się *mladiec* pewien, któryby ciebie, jak ojca, słuchał i przy pomocy twojej nie mało zrobić mógł.

Starzec ręką machnął z tym akcentem, który oznaczał, że go to nie obchodzi. Z Iljady zaczerpnięte porównanie nie przekonało go bardziej, aniżeli motywowanie racji za pomocą przedstawiania stanu rzeczy w momencie bieżącym. Sąsiedzi, ludzie poważni, milczeli. Zamilkł i Czolnic — może nowych jakich w głowie szukał argumentów, z którymi atoli wystąpić już nie mógł. Deszcz bowiem milczenie przerwał, zagajając rozmowę o pogodzie i o wpływie dobroczynnym, jaki ona na zajęcia rolne wywiera.

— Bogu dzięki — mówił — jeżeli się to nie zmieni, to będziemy mieli i zboża, i wina, i owoców pod dostatkiem...

Z biesiadników jeden poskarżył się na słońce, zbyt cieżkie, według niego, przygrzewające.

— Phi... — odrzekł starzec, głową kiwając. Jakżeś chciał, ażeby słońce nie przygrzewało!.. Na toż słońce ono... i na to je

Stwórca na niebie zawiesił, ażeby dokoła ziemi krążyło, grzało i świeciło...

— Uhm... — odezwał się jeden — słyszałem, że są ludzie, co powiadają, iż nie słońce około ziemi, ale ziemia około słońca krąży...

— O?... — odezwało się paru tonem zdziwienia.

— Są, Boga mi... — odparł ten, co wiadomość tę podał i do starego Deszcza zapytaniem w oczach się zwrócił.

— At!... — odrzekł starzec tonem odniechcenia, a zarazem wzgardliwym nieco.

— I komuż to myśl podobna w głowie strzelić mogła?... — zapytał jeden.

Starzec ramionami wzruszył na znak, że nie wie; Czolnic odpowiedział:

— Komu?... komuż, jeżeli nie polakom, którym się zawsze coś po głowach snuje i którzy zawsze inaczej, jak inni, myślą... Jednemu z nich myśl taka w głowie strzeliła... Polacy tego się biją, tego piją...

— *Walani* (wiele wari, walni) ludzie... — wtrącił Deszcz.

— Tak, ale nie co do myślenia... Gdy coś wymyślą, zawsze coś takiego, jak to, że się ziemia około słońca obraca... Można wymyśleć głupstwo większe?..

Wyraził ostatnie wymówił z przyciskiem, przykładając sobie palec do czoła.

— Bre, bre... — odezwał się jeden, głową kiwając. Po-wa-ry-o-wali... Wymyślą chyba jeszcze, że ludzie nie nogami, ale głowami po ziemi chodzą...

Śmiech gruby, ogólny prawie, był na uwagę tę odpowiedzią.

— I czegoż oni nie wymyślą jeszcze!

— U nich — zaczął Czolnic — wszystko na opak, nie tak, jak u ludzi... Mienia się republika, a wybierają sobie króla; króla mianują panem, a on jeden nie panuje; buntują się przeciwko monarsze własnemu, a pomagają monarchom cudzym w poskramianiu ich poddanych, uważają się za chrześcijański naród, a pomiędzy niemi znajduje się taki jeden, co na przekór pismu świętemu powiada, że się ziemia około słońca obraca...

Czolnic widocznie polakom nie sprzyjał.

Nie było w tem nic dziwnego. Węgry i kroaci mieli do nich pretensyję za przyjęcie Leopoldowi I z pomocą skuteczną i usposobieni byli zwać na naród cały odpowiedzialność za «głupstwo», jakiego się dopuścił jeden onego członek, Kopernik. Drwiąc z Kopernika, drwili z narodu polskiego. Czuli się do tego upoważnieni, byli to bowiem ludzie światli, po łacinie mówili, w autorach łacińskich czytani byli — nie jeden z nich powiadać mógł: «mój przyjaciel Maro», jak powiadał wojski w «Panu Tadeuszu». Z tem wszystkim atoli szanowali waleczność polską, która pod Wiedniem za jaśniała splendorem wielkim. Sobieski imponował ludziom rycerskim. Deszcz powtarzał od czasu do czasu:

— Waleczny naród...

katolickich, i tylko dzięki sąsiedztwu ze współplemiennymi mieszkańcami gub. grodzieńskiej, którzy unitami byli do r. 1839, przechowali oni jeszcze w sobie, aczkolwiek słabe, ślady narodowości ruskiej i wiary ruskiej. Złączenie z parafią hodyszewską trzech wsi guberni grodzieńskiej, dobroczynnie tym sposobem oddziały na uporzeczonych hodyszaków. Dodajmy przy sposobności, że arcypasterz, korzystając z bytności swej w Hodyszewie, odwiedził też i cerkiew mazowiecką, która od roku 1875 straciła wszystkich swoich parafjan unickich, na katolicyzm nawróconych; arcypasterz i tu nie pozostawił owieczek swoich bez słowa nauki i błogosławieństwa biskupiego» (N. 7 «Ch. W. Ep. Wiestnika», str. 99, 100).

Nie mniej spora część studium jubileuszowego poświęconą została tej także stronie działalności JEKsc. arcybiskupa Leoncysza, która się wiąże z organizacją wycieczek ludowych, czyli pielgrzymstw gromadzkich do głównych centrów prawosławia w Rosji. Ważny to bardzo czynnik ukojenia i pociechy dla ludu, nie mogącego podziśdzić jeszcze zapomnieć zbyt radykalnych systemów tak zwanego świeckiego oczyszczania unii z przed r. 1875. Dwie pierwsze takie pielgrzymki zbiorowe odbyły się w r. 1876, pod przewodnictwem dziekana cerkwi bialskiej ojca Liwcza. W pierwszej wzięło udział osób 37, w drugiej 78; obie skierowane były do Kijowa, do pieczar Lawry, i obie złożone przeważnie z ludności Podlasia siedleckiego; powodzenie zaś ich zachęciło gubernatora lubelskiego do podjęcia projektu takichże pielgrzymek i z podwładnej mu guberni. Wojna wschodnia przewlokła zamiar do kwietnia 1879 r.; ale gdy doszła do skutku, okazała się ona owocniejszą jeszcze niż poprzednie: oprócz bowiem pociech religijnych, spowodowała nawrócenie na prawosławie b. księdza unickiego Michała Liszkiewicza; nadto jeden z pielgrzymów mieszczanin z Horodła, Sajkiewicz, tak był zbudowany oglądaniem świętości kijowskich, że syna swojego zostawił na usługach pieczar Lawry. Udział w trzeciej pielgrzymce wzięło 58 mężczyzn, 16 kobiet i 8 kapłanów. Na koszt podróży, oprócz biletów bezpłatnych na kolejach żelaznych, wyjednane były zawsze sumy specjalne. Wedle raportów złożonych przez dziekanów po powrocie włościan; wrażenie i następstwa pielgrzymek, były najzupełniej zadawalniające i dodatnie. Z Lawry włościanie przywozili książki, obrazki, medaliki, które sownie i z korzyścią zastępowały przedmioty podobne, sprowadzane pierwsi przez unitów z Częstochowy. W maju 1882 odbyła się czwarta z kolei wycieczka, na pieniądze wyjednane przez

JEKsc. arcybiskupa Leoncysza; ponieważ jednak zarząd kolei brzesko-kijowskiej odmówił tym razem biletów, w pielgrzymce uczestniczyło tylko osób 15, ale że to były osoby umiające czytać, ztąd i pożytki zebrane z nadmiarem opłaciły starania podjęte. Jeden z pielgrzymów, który w r. 1874, za opór rozporządzeniom władzy, przesiedział 8 miesięcy w więzieniu i liczył się przywódcą uporzeczonych unitów we wsi swojej, tym razem, po wyjściu z pieczar kijowskich tak głosił: — «O jakże tu cudownie dobrze, pojąć nie mogę co się ze mną dzieje: serce bije tak rozkosznie, tak lekko na duszy, że się chce płakać i śmiać się zarazem. Tutaj niechby szli nasi polacy (polakami nazywa on opornych unitów), a nauczyliby się wielbić świątynie prawosławne. Bywałem-ci ja i w Częstochowie, lecz w setnej nawet części nie czulem tego co tutaj; jeśli tak jest w niebie, jak tutaj, to szczęśliwi, kto się tam dostanie...» Jako przykład, że wrażenie wycieczek szerzy się po powrocie pielgrzymów wśród tych, którzy pozostawali na miejscu, autor studium jubileuszowego, powołuje się na pielgrzymów: Sylwestra Łobękę we wsi Gęś, tudzież Mojżesza Mostowca i Jana Muchę ze wsi Jabłoń powiatu radzyńskiego. «Pod ich to pośrednictwem, w d. 8 września 1881, na odpust N. Panny w Chełmie, przybyło do mnie (są to słowa samego autora), ośmiu włościan z tychże wsi Gęś i Jabłoń, a w ich rzędzie sam wójt Jabłoni, oraz jedna kobieta, którzy już od r. 1873 nie spowiadali się i nie byli u komunji świętej; tym razem przecie zgłosili się oni do mnie, jako do jednego z naczelników pielgrzymki, spowiadali się u mnie w cerkwi pod moją pieczę zostającej, przyjęli komunję świętą wedle obrzędu kościoła prawosławnego, modlili się w katedrze, całowali cudowny obraz Matki boskiej i chodzili prosić o błogosławieństwo biskupa, który łaskawie ich przyjął, obrazków, broszur i książek im w podarunku nadawał. W rzędzie tych osób był parafjanin jeden, który się zagranicą ożenił; pragnie on teraz wziąć ślub wedle rytuału prawosławnego». — «W ogólności — powiada autor — idea pielgrzymek niezmiennie się podobała ludowi tutejszemu, i dziś, iluz marzy o takiej wycieczce do Kijowa! Wyjeżdża się tam zwykle z wahaniem i ciekawością, ażeby popatrzeć, jaką jest ta wiara prawosławna; w drodze pielgrzym taki wzorem pielgrzymów częstochowskich lub krasnobrodzkich, odśpiewuje swoje kantyczki, ale do domu wraca uspokojony, przyjąwszy komunję świętą w świątyni prawosławnej, przekonawszy się o znacznej przewadze prawosławia nad katolicyzmem i o swojej współplemienności z narodem ru-

skim. Szczególnie dobroczynnie oddziaływa tu spowiedź w Lawrze kijowskiej przed cichym, jak baranek pokornym, zakonnikiem. Pielgrzym podchodzi do spowiedzi z obawą, sądząc, że posłysz kłatwę za swe działania, za swą zyczliwość dla unii, dla katolicyzmu; tymczasem zaś mnich świętobliwy wchodzi w jego położenie, wskazując na wielkość miłosierdzia Bożego dla kającego się grzesznika; przekonywa, że część prawdy jest i w katolicyzmie, że wiara prawosławna posiada prawdę w całej pełni, i nie wyklinając katolików, objaśnia, że wiara prawosławna jest najdoskonalszą. Takie poglądy łagodzą zatwardziałość, lejąc do duszy ciepło miłości chrześcijańskiej». (N. 5, stron. 63—65). Autor mniema zatem, że wycieczki podobne, których wpływ kojący i błogi na lud podlaski, uznawany jest zarówno przez JEKsc. biskupa-sufragana Modesta, jak przez JEKsc. arcybiskupa Leoncysza i przez władze cywilne, przyjęty powinny charakter rozleglejszy i donioślejszy, zwłaszcza wobec niewątpliwie oczekiwanych wsparć z sum specjalnych od rządu i od Najśw. Synodu. «Jednych pielgrzymów — pisze on — należałoby posyłać do Poczałowa, drugich do Kijowa, trzecich do Chełmu, dla oddania czci cudownemu obrazowi N. Maryi Panny. Zwłaszcza pielgrzymkę do Poczałowa i Chełmu możnaby za niejaka pomocą rządu rozwinąć na większą skalę, ażeby tem odciągnąć lud nawrócony na prawosławie od niezmiennie fanatycznej Częstochowy. Nie trzeba też zapominać (dodaje autor), że w czasie t. z. u katolików nabożeństw majowych lub świąt odpustowych, pielgrzymi częstochowscy korzystają na drogach żelaznych z cen za przejazd zmniejszonych do 1/4 taryfy zwyczajnej. Należałoby tedy i tu także uczynić zadość gorącej żądzy ludu podlaskiego odwiedzania swoich własnych miejsc świętych» (str. 66).

W ostatku, trudy jubilat nad rozwojem i rozszerzeniem wśród ludu nauki elementarnej, narodowej, także są, zdaniem autora, znaczne. Usilność zaś swą całą administracyą duchowną skierować obecnie może na to, ażeby w niższych i średnich rządowych zakładach wychowawczych, posady nauczycieli religii należycie były opatrzone.

Takim jest, w streszczeniu faktycznym, dziesięcioletni okres prac apostolskich w diecezji prawosławnej chełmsko-warszawskiej Jego Ekscelencyi arcybiskupa jubilat Leoncysza.

MORALNE NASTĘPSTWA RUGÓW.

Wydając swe postanowienie o wywołaniu z państwa pruskiego kilkanastu tysięcy

Dla Sobieskiego wybaczal im Kopernika.

Gawędka ciągnęła się dalej. Znalazła się materya, co ją podsycała i przedłużała. Gospodarz wina dolewał, zachęcając do picia i wspierając zachętę argumentami nieprzeartem, wypowiedzianymi po kroacku i po łacinie. Raz mówił o potrzebie zwilżania gardła, znów o tem, że wino serce rozwesela, następnie, że w winie prawda spoczywa. Biesiadnicy prosić siebie nie dawali, pili, ale powoli, po trosze, jak przystało na ludzi statecznych, z których każdego czekała podróż do domu. Na rozmowie czas upływał — słońce się ku zachodowi chyliło i byłoby może zaszło, zanimby się goście rozjechali, gdyby nie Czolnic, który się odezwał:

— Dobrze nam tu, słodko i miło, ale wynosić się już pora...

W chwili tej, jeden z gości, co dotychczas milczący był, zagabnął go niespodzianie:

— O jakież to młodzieńcu mówił!...

— O jakim?... odparł Czolnic, nie domyślając się odrazu, do czego zapytanie zmierza.

— Dla któregoby Deszcz Nestorem mógł być?...

— E... odrzekł. Co tam już i mówić o tem!...

Starzec się wmieszał — zagadał.

Czolnic wstał. Za przykładem jego poszli inni. Towarzystwo na czerdak się przeniosło. Na czerdaku zawiązała się na poczekaniu rozmowa nowa, podczas, gdy pachołkowie ze stajni konie wyprowadzali. Konie, posiadane rozmaicie, ten na sposób turecki, ów na węgierski, jeden jaskrawo, z frezłami i chwastami, inny ciemno i gładko; rozmaitej też były rasy: tureckiej, bośniackiej, siedmiogrodzkiej, węgierskiej, niemieckiej nawet. Goście, jeden po drugim gospodarza domu zegnali, który każdemu z osobna «sretan put» życzył i jeden po drugim za bramą, za gruntu załomem, znikali. Najpierwszy odjechał Czolnic — spieszo mu było — a z nim ten, co go o młodzieńca pytał.

II.

Wieś, zwana Klimowac, podobną była do Dubrawca tak, jak w rodzinie podobnie bywają jednego ojca i jednej matki dzieci. I w niej się chałupy włościańskie kryły niy; i w niej dworzec szlachecki, opalisanowany i do obrony przysposobiony, zajmował położenie dominujące. Z Dubrawca do Klimowca było i blisko i daleko: blisko przez górę, daleko drogą wozową, która, po dolinie brzegiem potoku się wijąc, zakreślała kilka kręgów wielkich. Góra, wsie te rozdzielająca, stroma była i skalista i na pierwszy rzut oka zdawało się, że przez nią prze-

ścia niema. Ale to tak zdawało się jeno. Przy rozpatrzeniu się bliższem, dostrzegano się przejścia wśród kamieni i po nad urwiskami ścieżek, mających pozór taki, jakby je kozy wydeptały. Ścieżkami temi chadzali ludzie — i one bardziej, aniżeli droga, utrzymywali pomiędzy mieszkańcami wsi jednej i drugiej stosunek sąsiedzki, ów stosunek sąsiedzki blizki, który się tem wyraża, że się wszyscy znają. Dubrowczanie z Klimowczanami znali się; znali się starzy i młodzi, spotykali się na ścieżkach i schodzili przy okazjach, jakie nastroczały święta kościelne. Na odpuscie w Dubrawcu bywała cała klimowacka gromada i naodwrot, w dzień święta patrona w Klimowcu, dubrowczanie o dnia świtanu ciągnęli gęsiego ścieżynami górskimi, z jednej strony do góry się wspinali, z drugiej w dół się spuszczały; nad wieczorem wracali; dzień cały upływał im spólnie na słuchaniu nabożeństwa i kazań przed południem, na zabawie po południu. Znali się i przyjaźnili wszyscy, z wyjątkiem plemiczów.

Właściciele dwóch tych majątków znali się, ale się nie przyjaźnili; nigdy się nie schodzili, nigdy nie widywali; gdy zaś wypadek zrzucił, że się spotkali, odwracali się jeden od drugiego. Ludzie się temu nie dziwili zgoła, pomimo że się to dziwnem wydawać mogło, nie różniło ich bowiem żadne zajście sąsiedzkie, nie procesowali się,

osiadłych w jego granicach obywateli z sąsiednich dzielnic polskich, rząd pruski przewidywał zapewne pewne drażliwości i kłopoty, wynikające z tego powodu mogące; zaręczyłby jednak można, że nie przewidział wszystkich. Do rzędu nieprzewidzianych, zaliczyć wypada z pewnością agitację przychylną, na rzecz wypędzanych budzącą się pośród samych Niemców, w prasie niemieckiej, w opinii niemieckiej. Nie przeceniamy zbyt zjawiska. Wiemy, do jakiej dziś doży sprowadza się w całej Europie pierwiastek współczucia dla nas. Być również może, że jest w tem wiele zwyczajnej gry stronnictw opozycyjnych, które każdy fakt, nieszczerze świadczący o przenikliwości rządzących, chwytają w lot na ostrze swych zarzutów, by tym sposobem własne urazy uwydatnić. W każdym atoli wypadku niemało już znaczy i to, że tym razem same władze pruskie najgorliwiej zdają się pracować nad dostarczeniem malkontentom sutego materiału palnego... właśnie z polskiego lasu. Nadto, nie ulega wątpliwości, że rugi sprawiły przedewszystkiem zawikłania w stosunkach ekonomicznych wschodnich kresów monarchii pruskiej. Nie sprawdziła się bynajmniej wersja «Nordd. Allg. Zeitung», która konieczność wypędzania Polaków usiłowała tłumaczyć i bronić ze stanowiska ekonomicznego krajowej i interesów roboczego ludu niemieckiego — na Szląsku głównie. Półrządowemu organowi kancelaryi niemieckiej zaprzeczyła świeżo — ubocznie wprawdzie, lecz kategorycznie — następująca deklaracja urzędu, urzędowo rozesłana do czasopism, wychodzących w Poznańskim i w Prusach tak wschodnich, jak i zachodnich. Deklaracja ta bezpośrednio spowodowana została przez niedwuznaczne objawy niemożności doraźnego zastosowania w wieku XIX przepisów, dla których tylko w wiekach średnich można było znaleźć należyta podstawę w okolicach przez nikogo nie zajętych, nie wytrzebionych. Dokument zaś ten kancelaryjny, po którym żadna już replika ze strony p. Pindtera nie jest do przypuszczenia, tak brzmi dosłownie:

«Przedsięwzięte przez rząd środki wchodziły w wykonanie z surowością, wykluczając wszelkie wyjątki. Z różnych stron wprawdzie, a mianowicie od kół rolniczych nadchodzą do władz regencyjnych i powiatowych petycje o uwzględnienie pewnych okoliczności i ekscypcyj. Jasna jest przecież rzeczą, że odnośnym prośbom nie można zadość uczynić, ponieważ chodzi o przeprowadzenie środków, koniecznych ze stanowiska ogólnego politycznego interesu».

Ogólny polityczny interes! Zaprawdę, ważny to bardzo interes, skoro imię jego:

po sądach się nie ciągał, jeden drugiemu nie wyrządzał przykrości najmniejszej. Odsuwało ich jednego od drugiego nazwisko. Właścicielem Klimowaca był Erdödi.

Nietylko on się Erdödi nazywał, ale był bana stryjecznym; nietylko był bana stryjecznym, ale przytem należał do stronnictwa tych cierpliwych, co przyjmowali z rezygnacją wszelkie ciosy i zamachy ze strony korony pochodzące, i jeżeli takowych nie pochwalali w sumieniu własnem, to się na nie głośno nie oburzali.

— Co to pomoże?...

Gdyby nie to, korona nie byłaby mogła wśród szlachty miejscowej znaleźć człowieka do sprawowania urzędu bana.

Erdödiowie, jak samo nazwisko wskazuje, pochodzili ze szlachty madjarskiej; mieli jednak w Kroacji posiadłości i zaliczali się do szlachty miejscowej, a zaliczali z tej racji, że w wieku XVII osiadłość jeno w rachunek się brała. Szlachcie węgierski w Kroacji stawał się obywatelem królestwa kroackiego, używającym tych praw i przywilejów, jakie przysługiwały na Węgrzech szlachcicom, kroacie z rodu. Ród nie nie stanowił. Kwestya narodowości drzemała jeszcze w pieluchach ludowych, w niewiadomości samej siebie. Język nawet, przywiązany do nie mającej ani politycznego, ani społecznego znaczenia sfery chłopskiej, nie różnił szlachciców, oni bowiem do porozumie-

germanizacya. Lecz o korzyściach germanizacyjnych postanowień rządu «w ogólności», najwymowniej za dni naszych zaczyna pisać sameż dzienniki germanizacyjne. Zaznaczyliśmy poprzednio głos organu liberalistów niemieckich: «Nat. Ztg». Przytoczmy obecnie parę głosów, wywołanych w innych obozach przez półrządowe lub urzędowe deklaracje pruskie. Oto, jak najpierw, «Schlesische Volkszeitung» ocenia rezultaty dotychczasowych usiłowań oficjalnego niemieczenia żywiołu polskiego na Górnym Szląsku:

«I cóż osiągnęły — pyta dziennik — dawniejsze ministeryjno-falkowskie, narodową pychę i nienawiść do Polaków nacechowane rozporządzenia? Nic więcej, ale też nie mniej nad to, że górnoszlazak przyszedł do świadomości swej narodowości. Łamał się dawniej z językiem niemieckim, chwalił się z pochwytych w czasie służby wojskowej niemieckich wyrazów i frazesów i używał prawie wyłącznie języka niemieckiego, jako języka klasy wykształconej i bogatej. Od czasu przecież wyrzucania lub uciskania języka polskiego, nastąpiła na Górnym Szląsku zmiana, która położyła tamę dawniejszej dowolnej germanizacyi. Dzisiaj po upływie 13 lat od czasu wyrzucenia polskiego języka ze szkoły, górnoszlazka ludność, a mianowicie młodsza generacya czuje się więcej polską, aniżeli dawniej. Górnoszlazak nie wstydził się już swego języka i swej narodowości, używa mowy ojczystej ze szczególnem zamilowaniem i żąda, aby do niego przemawiano po polsku. Czyta polskie dzienniki i polskie książki i urządza nawet polskie teatry amatorskie. Ludność ta powiada teraz: «Chcę nam odebrać nasz język, którego nauczyliśmy się od naszych rodziców, jak nasi rodzice od swych przodków. Język ten jest naszym najświętszym dobrem narodowym, w nim odbija się nasz sposób myślenia i dla tego wziąć go sobie nie pozwolimy. Jeżeli go nie chcą ścierać w szkołach, to będziemy go pielęgnowali w rodzinie i domu, aby dzieci nasze nie zgłupiały».

Interes polityczny ogólny! Bezwątpienia: któż przeciwko niemu odważyłby się dziś wyrzec cokolwiek? Należałoby tylko określić, na czymby rzeczywiście interes takowy polegał. Jeśli już chodzi o obawy, ażeby robotnicy z Królestwa nie wprowadzali demoralizacyi religijnej do Niemiec, odmawiając tam pacierze po polsku, modląc się z książek polskich, słuchając kazań w języku polskim, to chyba katolicko-niemiecka «Germanja» wie o tem cośkolwiek więcej, niż najznakomitsi z landratów pruskich, powołanych do czuwania nad ogólnym owym interesem politycznym... ze stanowiska religijnego.

Budzące się sumienie narodu niemieckiego, miałoby jednakże, przyznajemy to, grunt dość ważki, gdyby sprawa obrony narodowości słabszych spocząć miała wyłącznie

wania się posiadali język łaciński, który kalczyli straszliwie, w którym jednak porozumiewali się. Dłuższa osiadłość oswajała kroatów na Węgrzech i węgry w Kroacji z mową miejscową. W sposób ten wyrównywały się różnice narodowościowe i w drugim pokoleniu nie już, z wyjątkiem nazwiska, przybysza od miejscowych nie różniło. We względzie tym zachodził stosunek ten sam, co pomiędzy Litwą a Koroną. Szlachcie litwin, przesadzony na grunt wielkopolski naprzykład, śpiewał i inaczej wyrażał akcentował po polsku mówiąc; w drugim atoli pokoleniu, już po tem tylko, że się Szukszta lub Pukszta nazywał, pochodzenie jego poznać się dawało. Za obcego nie uchodził. Za obcego też nie uchodził i Erdödi, tembardziej, że osiadły z dziada pradziada, zżył się z żywiołami miejscowymi — przyrosł do gruntu. Stary Deszicz miał do sąsiada pretensję nie za to, że z madjarów pochodził, ale za to, że wyznawał przekonania, dzięki którym krewny jego na stolicy bańskiej osiadł. Pokrewieństwo tłumaczyło go do stopnia pewnego, ale nie usprawiedliwiała; nie usprawiedliwiała zarówno po tej, jak po tamtej stronie Drawy, w Kroacji i na Węgrzech. Ban nie cieszył się uznaniem ani ze strony tych, co śmierć Zriniego żywo pamiętali, ani wśród stronników Tekelego i Rakoczego.

Właściciel Klimowaca nie posiadał zbyt-

w rękach katolickich. «Nordd. Allg. Ztg» oświadczyła wszak zawczasu, że głównym wrogiem obecnego «ogólnego interesu politycznego Niemiec», jest «ultramontanizm polski» — pomagający w tej chwili, w osobach wieśniaków z zakordonu, sprzątać zboże z pól pruskich i wielkopolskich. W takim razie posłuchajmy, co powiada «Vossische Ztg» o robotach germanizacyjnych z punktu szerszego, prawnopolitycznego. Rzecz ta podniesioną została z powodu ostatniego objazdu ministra Goslera kresów duńskich, i skarg wygłoszonych przed nim przez ludność tameczną, uciskaną nie mniej od polskiej.

«Nie sędzimy — pisze «Vos. Ztg» — iżby skargi narodowości uciśnionych były zupełnie bezzasadne, gdyż każda drobna mniejszość ma prawo do obrony języka ojczystego, mającego naturalnym rzeczy porządkiem stanowić podstawę do nauczania się języka obcego. Tak się jednakże w szkołach naszych nie dzieje, a stosunki, jakie z tego powodu powstają, nie są wcale pocieszające. Nauka w języku niemieckim udzielana, uważana jest obecnie za przymusowy środek germanizowania — i jest z tego powodu znienawidzoną. Tem się też tłumaczy, że owoc 20-letniej pracy tak skromny i mizerny, i że nie przemawia za tem, aby rezultat ten mógł się w przyszłości polepszyć. W takim rzeczy położeniu należałoby ponownie zbadać, czy system praktykowany można jeszcze utrzymać ze względów politycznych i humanitarnych. Gdy lud jaki sądzi, że mu się język jego wydiera — to bodaj, czy go zdołasz zdobyć moralnie. Niechaj szowiniści mówią co chcą: ze wszystkich zdobyczy pozostanie zdobyć moralną najlepszą».

Byłaby z kolei i moralność sprzeczną z «ogólnym interesem politycznym», jak sprzecznymi z nim są ekonomika, religja i historia? Lecz w takim znowu razie, obawiaćby się należało, czy przeciwko owemu interesowi ogólnemu nie wystąpi koalicja jeszcze liczniejsza i donioślejsza od tej, która przed kilku dniami urządziła w westfalskiem mieście Dortmundzie olbrzymi miting, złożony z 51 stowarzyszeń robotniczych... Dziwne bo, zaiste, na tym mitingu zaszło zjawisko. Dawniej, obecność wśród masy niemieckich pracowników d w u drobnych stowarzyszeń polskich, byłaby może poruszyła jakieś plemienne nieporozumienia, a w każdym razie przesłaby niepostrzeżenie. Dziś, dzięki represyjnym przedsięwzięciom rządu pruskiego, robotnik polski stał się w Dortmundzie przedmiotem niemal wyłącznych atencji i uwagi robotników niemieckich. Poseł Baehem, w imieniu 50 stowarzyszeń niemieckich tak witał garstkę obecnych na zebraniu Polaków:

«Zwracam się głównie do stojących tu przedemną Polaków. Wolalbym i życzyłbym sobie,

niego pomiędzy szlachtą okoliczną miru. Deszicz się od niego ostentacyjnie odwracał, inni się zdaleka trzymali. Nie była to nieprzyjaźń wyraźna i otwarta; była to raczej niechęć, która to sprawiała, że jak się sąsiedzi nie garnęli do Erdödiego, tak też Erdödi nie garnął się do sąsiadów — do nich nie jeździł, u siebie ich nie zgromadzał, wyosabniał się i w wyosobnieniu dnie, lata spędzał. Niechęć jednak stanowiła powód jeden, do którego przyłączył się drugi, bodaj czy nie ważniejszy. Właściciel Klimowaca, lubo od Deszicza o parę dziesiątków lat młodszy, nie wyrównywał mu siłą i zdrowiem. Od śmierci żony, zmarłej w połogu, przywiązała się do niego choroba, która go trapiła ustawicznie. Niedomaganie stało się stanem jego normalnym. Od czasu do czasu ciężko zapadał, dźwigał się i zapadał znowu. Wzywał do siebie lekarzy i lekarki, pil z ziół różnych wywary, maściami się różnemi smarował, okadał się i poddawał zakłębionemu wyświeceniu — nic nie pomagało. Stękał i kwękał, wychudł, przed czasem się pochylił, humoru był zgryźliwego, służbie dokuczał, i względem jednej tylko w otoczeniu swoim istoty uprzejmym i słodkim się okazywał, a istotą tą był syn jego. Na imię mu było Lajos. Ojciec trzymał go przy sobie lat dwadzieścia trzy — dziecko nianczył i hołubił; gdy na chłopaka wyrósł, sam go czytać i pisać uczył i w la-

przywoźcie pp. polacy swoją wełnę do rejencji kwidzińskiej i postarajcie się ją sprzedać pośpiesznie naszym kupcom, a oni sami dostawiają ją na rynek niemiecki i potrafią skorzystać z przyjaznych warunków wielkiego rynku. Ważne te dla handlu rozporządzenia wydaje nie ministerstwo, a landracy prowincjonalni, którym, zapewne, raz na zawsze przysłano instrukcje stosowne.

Straty powyższe przez handel krajowy ponoszone, niczem są wobec kolosalnych strat skarbu, wskutek zorganizowanego przemycania okowity. Dopóki akcyza nie była zbyt wysoka, szkody nie były tak dotkliwe; po podniesieniu jej do 5½ kop. od stopnia, prusacy systematycznie wzięli się do dzieła. Nad naszą granicą urządzono kilkadziesiąt gorzelni, których przeznaczeniem jest fabrykacja okowity przemycanej. Z podwyższeniem okowity do 7 lub 8 kop. od stopnia, zyski fabrykantów niemieckich wzrastały i w ciągu lat 15 wiele milionów tą drogą do Prus przeszło. Ludność graniczna prawie bez wyjątku trudni się przemysłnictwem: rozpiła się i zarzuciła uprawę roli. Z początku prowadzono handel drobny, po podwyższeniu akcyzy do 7 kop., wzięli się do tego żydzi, którzy pourządzali rozmaite składy tajemne, z kąd zbywają okowitę głównie na nasze gorzelnie, ponieważ ściśle obrachowanie ilości spirytusu wypędzanego jest prawie niepodobieństwem.

NOWE PRZEPISY DLA STUDENTÓW.

Ogłoszone w «Prawit. Wiestn.» nowe przepisy dla studentów i wolnych słuchaczy uniwersytetu, które uzyskają moc czynną z nastaniem pierwszego w sierpniu semestru, mają na celu zastosowanie nowej ustawy uniwersyteckiej, o ile ona dotyczy studentów. W porównaniu z przepisami 1863 i 1880 roku, nowa redakcja przedstawia niejakie, nieliczne zresztą zmiany, z których jedne zdają się mieć na celu zbliżenie uniwersytetów rosyjskich do wzorów niemieckich, inne zaś — obostrzenie dyscypliny. I tak, chociaż przepisy 1863 roku wcale pomijały kwestję matrymonjalną, jednak redakcja 1880 r. stanowczo wzbrania studentom zawierania związków małżeńskich, dopóki są studentami, jak wstępu żonatym do uniwersytetu. Nowe przepisy potwierdzają kategorycznie ten zakaz, lubo przy ocenianiu celowości jego, trudno przystać na zdanie «Now. Wr.», że «skoro się żenić, to trzeba już porzucić naukę, gdyż dwa te stany nie dadzą się pogodzić». Dalej, wstępujący do uniwersytetu, oprócz zwykłych dokumentów, ma złożyć «dwie fotografie, opatrzone własnoręcznym podpisem podają-

cego prośbę» — oczywiście w celu kontrolowania tożsamości osoby. Co najważniejsza, że wybór profesorów i grupy przedmiotów w myśl nowych przepisów będzie zależał od widzimisie studenta, gdy tymczasem przedtem student obowiązkiem musiał, jeżeli nie słuchać wykładów, to przynajmniej składać egzaminy z obowiązkowej grupy przedmiotów, chociażby ta najzupełniej nie odpowiadała jego widokom. Opłata, zamiast dawniejszych 50 rs., uiszczanych w dwóch terminach półrocznych, obecnie będzie wynosiła po 5 rs. za półrocze; jednocześnie wszakże student będzie opłacał czesne profesorom, których wykładów słucha, po 1 rs. na półrocze za tygodniową godzinę wykładową. Według tego, student, nie zwolniony od wpisowego, będzie płacił rocznie od 70—80 rs. «Żadne prolongaty w sprawie opłat nie będą dopuszczane» i «profesorowie nie mają prawa w żadnym razie ani zwalniać studentów od opłaty należnego sobie czesnego, ani nawet przyjmować od nich prośb w tym przedmiocie». Największa liczba studentów zwolnionych od opłaty wpisowego nie może przetranszować 15% ogólnej liczby studentów, z wyłączeniem tych, którzy pobierają stypendya i eo ipso zwolnieni są od opłat. Punkty starych przepisów, orzekające, że «studenci uważani są za pojedynczych gości uniwersytetu i przeto nie dozwoloną jest żadna czynność, nosząca charakter korporacyjny», oraz, że «po za obrębem uniwersytetu studenci podlegają kompetencji władz policyjnych na ogólnych podstawach» — zostały też wcielone do nowych przepisów. Z tego powodu «Now. Wr.» czyni uwagę: «Te stare punkty, wcielone do nowych przepisów, nie godzą się ani z obowiązkowym uniformem dla studentów, gdyż jednostajność uniformu już uchyla myśl o «pojedynczym gościu», ani z temi nowymi przepisami, które wydzielają studentów z liczby obywateli, i stawiają ich w roli uczących się pod jednym dachem, przepisując im wspólne prawa i obowiązki». Tak samo nowe przepisy utrzymały stary zakaz zgromadzeń i schadzek w celu wspólnego roztrząsania spraw jakichkolwiek, wygłaszania mów publicznych, jak również organizacji jakichkolwiek składek pieniężnych. Obok towarzystw tajnych, zabrania się udziału w kółkach, nie mających nawet żadnych celów występnych. «W gmachach, dziedzińcach i ogrodach uniwersytetu bezwarunkowo wzbrania się urządzanie czytelni studenckich, jadaliń, kuchmistrzów, tudzież przedstawień teatralnych, koncertów, balów i innych tym podobnych zebrań publicznych, nie noszących charakteru naukowego». Omawiając to. «Now. Wr.» daje wyraz takiej nadziei: «Wszystko to są owoce «polityki», która

się wdarła do życia studenckiego właśnie pod chorągwią zakazu. Można się spodziewać, że wraz z «polityką» upadną też wszystkie te nienormalne ograniczenia, kępujące studentów prawomysłnych, chociaż bynajmniej nie zabezpieczające, jak przekonało doświadczenie, wdzierania się do uniwersytetu pierwiastków nieprawomyślności». Uzupełnienie z lat ostatnich starych przepisów, wzbraniające studentom litografowania notat z lekcji, znalazło miejsce także w nowych przepisach; «bezwzględnie wzbrania się litografowanie lekcji i konspektów... Litografowanie ich dozwala się tylko samym profesorom, pod warunkiem, aby te litografowane zapiski były sprzedawane tak samo, jak książki drukowane». Ten przepis, jak się zdaje, wpłynie niemniej na wartość wykładów, gdyż dotychczas gorsi profesorowie, albo się starali, wobec przeświadczenia, że wykład będzie dosłownie spisany, albo uciekali się do zakazu litografowania, wyprzedzając w ten sposób sam przepis; dziś więc nie musi większości profesorów do ogłaszania swoich kursów, lub do staranności w wykładzie, skoro groza stenografa została usunięta. W szeregu kar dyscyplinarnych wskrzeszono karcer od 24 godzin do 4 tygodni; prosty świeży pokarm w dostatecznej ilości, oświetlenie do 11 godz. wieczorem, widywanie się tylko z krewnymi lub osobami, które ich zastępują, przedłużenie terminu za złe zachowanie się w karcerze i t. p. Jako ulgę, inspektor może pozwolić na książki, dzienniki, artykuły piśmiennicze, palenie i posyłanie stróżów po sprawunki; «wino, piwo, wszelkie napoje mocne wogóle i karty bezwarunkowo są wzbronione». Jednak uwięziony w karcerze może uczęszczać na lekcje i nawet wychodzić na 2 godziny na miasto. W tym ostatnim wypadku student uwalnia się albo «w towarzystwie żołnierza», albo «pod słowem honoru studenta». Zdrożne postęпки studentów po za obrębem uniwersytetu, pomimo, że wszyscy studenci po za uniwersytetem, podlegają kompetencji policyi, mają jednak obchodzić uniwersytet. Dowiedziawszy się o takowych wykroczeniach, zwierzchność uniwersytecka ma prawo poddać studenta jednej z kar dyscyplinarnych, od nagany do wydalenia z uniwersytetu. Przepisy dotyczące stypendyów, o tyle tylko uległy zmianie, że osoby wyznań niechrześcijańskich, czyli przedewszystkiem żydzi, nie mogą korzystać ze skarbowych stypendyów, obowiązujących do odslugiwania po 1½ roku za każdy rok stypendyum. Wolni słuchacze przez nowe przepisy są dopuszczeni i muszą podlegać ogólnym przepisom o uczęszczaniu do audytoryów i pracowni.

— Żenićbyś się chciał?..
— Nie...—odpowiedział stanowczo.
— Masz rację... Młody jesteś; żona, którą ci Bóg przeznacza, nie ucieknie, a...
Tu znów stary Erdödi wyrazów, które mu na języku wisiały, wykrztusić nie mógł. Znów więc się zakaszlał i kiedy, po przeminięciu kaszlu, syn się do niego zapytaniem zwrócił, odpowiedział:

— At... Tak będzie, jak Bóg da...
We względzie tym pomiędzy ojcem a synem zachodziło nieporozumienie, które harmonji nie psuło, niemniej atoli jednej i drugiej stronie zawadzało. Staremu zawadzało to szczególnie, że syna z domu wysłać nie mógł. Kochał go — była to przeszkoda jedna: rozstanie się z nim wydawało się mu rzeczą nie do przeniesienia.

— On wyjedzie, ja umrę... — powiedział sobie — i nie będzie komu oczu mi zamknąć... Niechże ja pierwszej umrę, on wyjedzie potem...

Chorobliwość stanowiła przeto przeszkodę drugą, która usprawiedliwiała pierwszą. Śmierci się spodziewał i do chwili śmierci swojej odkładał postanowienie co do losów syna. Na wypadek ten wszystko miał zawczasu w pogotowiu: testament po łacinie napisany, rozporządzenia szczegółowe do testamentu dołączone, a obok tego w kopercie ogromnej list, zaadresowany, z wymie-

nieniem tytułów wszystkich, do bana, Mikolaja Erdödi. Do sporządzenia testamentu wezwał Czolnicza, nie tylko dla tego, że Czolnicz mniej niż inni niechęci mu okazywał, ale i dla tego jeszcze, że prawo znając, dopomógł mu mógł do ułożenia dokumentu wedle wymóg formalistki sądowej. Zbytecznem to było, jak Czolnicz powiedział:

— Masz syna jednego, na niego przeto, nie na kogo innego, jako na sukcesora jedynego, majątek twój i bez testamentu przechodzi...

— Wiem... — odrzekł — ale, niech nie zachodzi wątpliwość najmniejsza... Niech ludzie wiedzą, że to majątek mój, syn mój, syn jedyny i że nikt ani prawa niema, ani pretensyj rościć nie może do niego, co po mnie zostanie... Jak Bóg jeden na niebie, tak Lajos jeden na Klimowac, Krsty i Koziróg...

— Wola twoja... — Czolnicz na to. Testament sporządził wedle formy, w podpisy go i pieczęcie zaopatrzył, w kancelarii kopję onego zaoblatował i oryginał w ręce testatora złożył.

— A teraz — przemówił do niego ten ostatni — pragnąłbym, ażebyś był przy mnie, gdy pora moja się zbliży...

— Może ja poprzę ciębie...
— Może... Nie wiem... Wrazie jednak,

gdybyś nie poprzedził, przyjeżdż na wezwanie... — rzekł prośby tonem.

— Czemużbym przyjechać nie miał?..
— Przyjeżdż, bracie, przyjeżdż... Znajdzie się zapewne niejedno do powiedzenia tobie...

Czolnicz perswadował, że to nastąpi nie prędko. Nastąpiło to jednak. Wieczora pewnego goniec przybiegł do niego z oznajmieniem, że stary Erdödi kona. Czolnicz się szybko zebrał, na koń wsiadł, pośpieszył i w parę godzin później znajdował się przy łóżu chorego, który w rzeczy samej konał, gasnąc jak lampa, gdy się w niej olej dopala. Wijatyk przyjął poprzednio, symboliczna świeca u wezgłowia mu gorzała, zgromadzona w komnacie przyległej służba odmawiała za konających modlitwy, przy łóżku klęczał syn, a na głowie jego spoczywała dłoń ojcowska. Za wejściem Czolnicza oczy konającego ożywiły się i po ustach uśmiech się przesunął.

— O dobrze... o dobrze, żeś przybył... — odezwał się głosem słabym.

Przybyły chciał wyrazów parę przemówić, lecz umierający uprzedził go.

— Lajos po śmierci mojej do Zagrzebia pojedzie... Zagrzeb gród wielki... Towarzysz mu...

Czolnicz odpowiedział głową skinieniem.

(D. C. K.).

SAMOBÓJSTWO ZUKOWICZA.

Sobotnie dzienniki warszawskie przyniosły wiadomość telegraficzną ze Lwowa o samobójstwie Eugenjusza Zukowicza, znanego sprawcy zamachu na kuratora warszawskiego okręgu naukowego. Otrzymałem dziś pisma przynoszące bliższe szczegóły tego zagadkowego wypadku. Zukowicz, jak się okazuje, przybył przed kilku tygodniami do Lwowa z Genewy. W zeszły piątek 12 czerwca o godzinie pół do 4 po południu wystrzelił z rewolweru w serce — odebrał sobie życie na cmentarzu Łyczakowskim. Zdjął przedtem surdut, rozpiął koszulę i w samo serce tak wymierzył, że ani drgnął. Zawiadomiono o tem komisariat, przybyła komisja z lekarzem, która skonstatowała na miejscu wypadek. Zwłoki odwieziono do kostnicy głównego szpitala, a papiery, nowy rewolwer i około 20 kul złożono w c. k. policji.

Przy Zukowiczu znaleziono 3 listy i 1 zitr. 50 c. na telegram do Warszawy, wraz z konceptem telegramu, który brzmi: «Warszawa. Dyrektor głównego karnego więzienia, Wasiutyński. Dziś zastrzelił się Eugeniusz Zukowicz. Przyczyna niewiadoma. Proszę zawiadomić rodzinę». Telegram ten wysłał zaraz sam p. dyrektor policji.

Z pozostawionych 3 listów, jeden jest adresowany do przyjaciela w Warszawie. Treść listu następująca: «Racz oddać fotografię załączoną Stanisławowi. Nie mam więcej sił pisać. Przez wczoraj i dzisiaj napisałem ze dwadzieścia obszernych listów, dlatego też nie piszę do niego. Eugeniusz Zukowicz». Załączona fotografia pochodzi z zakładu Trzemeskiego. Na odwrotnej stronie czytamy: «Koledze Stanisławowi w dowód przyjaźni i życzliwości. Eugeniusz Zukowicz. Lwów, 11 czerwca 1885». A na dole: «Zginał za winy niepopelnione» 12 czerwca 1885 we Lwowie». Dołączone 60 cnt. w markach pocztowych na przesyłkę fotografii do Warszawy. Drugi list zaadresowany po francuzku do dyrekcji policji i prokuratury. W tym prosi, ażeby nikogo nie winić, że on sam przy zdrowych zmysłach odebrał sobie życie. Do listu tego dołączony paszport rosyjski do podróży wewnątrz kraju i świadectwa Zukowicza z gimnazjum lubelskiego.

Oprócz tego Z. pozostawił obszerny, niezapieczętowany list do jednego z redaktorów pism lwowskich. List ten, wręczony temuż redaktorowi przez dyrektora policji i opublikowany w gazetach, brzmi tak:

«Lwów, dnia 11 czerwca 1885 r. Szanowny panie Redaktorze! Zapewne zdziwił pana te słowa, pisane ręką nieznanego mu człowieka. Piszę je na chwilę przed śmiercią, i w braku czasu nie mogę pisać tak obszernie i detalicznie, jakby tego była potrzeba dla wyjaśnienia mojej sprawy. Panie, proszę nie zapominać, że to przemawia człowiek już z tamtego świata — umarli, a umarli nie kłamią, bo chyba nie potrzebują tego. Bardzo życzyłem sobie poznać szanownego pana, aby porozumieć się z nim i wytłumaczyć się — choć prawdę powiedziawszy — mógłbym prosić także o wytłumaczenie, ale nie śmiałem zaczepiać człowieka, względem mnie źle uprzedzonego; zresztą i duma nie pozwalała mi się tłumaczyć z rzeczy, w których czulem, że sprawiedliwość jest po mojej stronie; nareszcie, do bardzo niedawna, otwarcie mówić z ludźmi obcymi nie byłem upoważniony. Teraz mam to upoważnienie. Powtarzam panu, nie mam czasu i sił wiele pisać, ale wierzę mi pan, że gdybyś wysłuchał obszernej mojej opowieści z ust moich, nie zawahałbyś się ani na chwilę podać ręki człowiekowi — może idealistcie, może zapaleńcowi, ale taktemu, co chciał żyć dla ludzi.

«Nie czytałem sam nigdy, co o mojej sprawie pisano w pismach galicyjskich, chociaż parę razy byłem we Lwowie i Krakowie. Prawdę powiedziawszy, mało mnie to obchodziło, gdyż wiedziałem, że nikt, oprócz wtajemniczonych, nie o tej sprawie nie wie, i że dzienniki, jeżeli piszą o niej tak lub inaczej, czerpią swe wiadomości z ust osób albo interesowanych, a zatem stronnych, albo oszczerców, których zadaniem jest całe życie wynajdywać plamy nawet na słońcu. Teraz dłużej nieco zabawiłem we Lwowie i mimo woli miałem sposobność przeczytać wszystko, co było napisane o mojej sprawie w galicyjskich, poznańskich, a nawet rosyjskich dziennikach. Rzeczywiście — ciekawy zbiór! Przeczytawszy

wszystko, natychmiast postarałem się o pozwolenie wyjaśnienia całej sprawy. Pozwolenie otrzymałem, prawda, z niejakimi zastrzeżeniami. Korzystam z niego.

«Otóż, publicznie wyrażam swoje oburzenie z powodu tych potwarzy, jakimi mnie zarzucano i jakich obficie dostarczali dobrze poinformowani korespondenci warszawscy. Uznaję za potrzebne oznajmić, że urodziłem się w Królestwie polskim, żyłem wśród Polaków 22 lat, nigdy z Królestwa do Rosji nie wyjeżdżałem, i że, chociaż jestem prawosławny, nie byłem i nie jestem wrogiem Polaków. Przeciwnie, przyznaję, że cenię ich jako ludzi szlachetnych, i że nie mogę o nich nic złego powiedzieć, już chociażby dla tego, że matka moja jest Polką, że wiele lat jadłem chleb polski i wiele dobrego od Polaków doznałem. Nigdy w żadnym liście nie pisałem, że Polaków nienawidzę i nie napisałbym tego, chociażby dlatego, że nie chciałem, aby mnie do dzikich ludzi policzono. W listach pisanych do rodziny, rzeczywiście źle wyrażałem się o studentach warszawskiego uniwersytetu, ale tylko jako o studentach, nigdy jako o Polakach. O studentach warszawskiego uniwersytetu jestem i dotychczas bardzo niepocholebnego zdania».

Dalej pisze Zukowicz o sprawie swej z kuratorem warsz. okr. nauk. i oświadcza, że «sprawa ta nie była obmyślana przez studentów. Kolegów nigdy o wyrażenia współczucia nie prosiłem, gdyż wiem dobrze, że wszelkie rozruchy studenckie do niczego nie doprowadzą i mogą być tylko zgubnymi dla uniwersytetu. Powiem tylko, że jeżeli i nadal studenci warszawscy pozostaną takimi, jakimi byli dotychczas, to może i lepiej byłoby zamknąć uniwersytet, który mało wydaje ludzi zdolnych. Prawdę o Zukowiczu, jak tam ktoś pisał, wie bardzo mało osób, które umieją milczeć jak grób; a ponieważ i ja za chwilę będę już trupem — nie wie zatem o mojej sprawie nikt nie, oprócz tego, com wyżej powiedział i czem kategorycznie zbijam wszelkie twierdzenia bezzasadne różnych ygreków i iksów.

«Muszę nareszcie dodać, że śmierć moja ma bardzo małe łączności ze sprawą warszawską. Przyczyny tej śmierci pozostaną na zawsze tajemnicą, o tem już ja pomyślałem. Proszę zatem ich nie szukać i nie domyslać się niczego. Jestem tylko zmuszony oświadczyć, że śmierć moja nie jest samobójstwem; samobójstwa się brzydzę, gdyż samobójstwo jest tchórzostwem. Moja śmierć, to — zabójstwo; kto moim zabójcą? — będzie na zawsze nierozstrzygniętem, aby sprawiedliwość stała się zadość!

«Umieram za winy niepopelnione. Załączam depeszę i 1 reński 50 centów. Proszę ją wysłać..... (Następuje ustęp przekreślony, a na jego miejsce przypisek z boku): Zapóźno spostrzegam, że jestem niedorzeczny. Proszę tylko o natychmiastowe wysłanie depeszy; zapewne ktoś z rodziny przyjedzie. Racz szanowny pan wybaczyć, że go nudzę i czas mu zabieram. W kopercie załączam pozostałą fotografię. Jeżeli nie będzie potrzebna policji do skonstatowania mojej osobistości, gdyż mam wszystkie dokumenta, proszę ją wysłać według adresu i dodać parę słów o mojej śmierci. Na przesyłkę, poleconym listem, załączam 60 centów markami.

«Pozostaję z głębokim szacunkiem
Eugeniusz Zukowicz».

List powyższy dowodzi: 1) że Zukowicz nie był Polakiem, choć nie był także Polonofobem; 2) że w smutnej sprawie zajścia z radcą tajnym Apuchtinem działał na własną rękę; 3) że pomiędzy nim a studentami Polakami warszawskiego uniwersytetu nie było i nie mogło być żadnej solidarności ani w ideach, ani w działaniu. Dzienniki rosyjskie, które w swoim czasie tak szeroko i odważnie dowodziły, że Zukowicz był «produktem polskiej intrygi», powinnyby, choć dla prostej sumienności, list powyższy przedrukować.

W SPRAWIE Z. KOZŁOWSKIEGO.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne głośną sprawę posła austriackiej rady państwa, Zygmunta Kozłowskiego, oskarżonego w r. z. o nadużycie mandatu poselskiego dla celów spekulacyjnych. W Nrze 11 «Kraju» z r. b. donieśliśmy już o treści uchwały większości wiedeńskiej komisji parlamentarnej, uwalniającej p. Kozłowskiego z pod postawionego mu w prasie i opinii publicznej zarzutu. Ponieważ jednak obecnie otrzymaliśmy protokół komisji parlamentarnej w całości, łącznie z innemi sprawami tej dotyczącymi aktami, przeto uważamy sobie za obowiązek streścić w kilku słowach przebieg i rezultat tej drażliwej i przykrej z wielu względów sprawy.

Od dwóch lat prawie krążyły w prasie galicyjskiej, poznańskiej i warszawskiej pogłoski, że jeden z najwybitniejszych posłów polskich, p. Z. Kozłowski, znajdując się w bliskich stosunkach z wiedeńskim Länderbankiem i znanym przedsiębiorcą kolejowym baronem Schwarzem, użył swoich wpływów poselskich w celu oddania im budowy drogi transversalnej, wbrew interesom kraju i że za to poparcie miał przyobiecać «porekawicze» w sumie 630,000 guld., których tylko dlatego nie otrzymał, że zaniepokojony poruszeniem sprawy transversalnej w dziennikach i w izbie w lutym 1883 r., list Länderbanku, zawierający propozycję porekawicznego zwrócił i zrzekł się go dobrowolnie. W obronie oskarżonego stanął najprzód książę Adam Sapieha, który uprosił hr. Alfreda Potockiego, hr. Szczepanowskiego i Alf. Czajkowskiego, aby wspólnie z nim rozpatrzyli dokumenta sprawy tej dotyczące. W rezultacie panowie ci złożyli p. Zyg. Kozłowskiemu w październiku r. z. deklarację, że podług nich akta przedłożone przez ks. Ad. Sapiechę jasno i niewątpliwie dowodzą, iż poseł Z. Kozłowski list promesowy Länderbanku zwrócił gubernatorowi tegoż banku hr. Wodzickiemu w jesieni 1882 r., zatem przed wzbudzeniem sprawy transversalnej.

W grudniu 1884 r., p. Z. Kozłowski wniósł do koła polskiego w Wiedniu podanie o ponowne rozpatrzenie tej sprawy, na podstawie złożonych przez siebie 11 dokumentów sądowych. Koło poruczyło załatwienie podania komisji, złożonej z posłów: Jaworskiego, Czajkowskiego i Madejskiego, która w konkluzji oświadczyła, że w aktach, które komisji udzielone zostały, niema śladu, iżby p. Kozłowski w sprawie kolei transversalnej oddał Länderbankowi, prócz pomocy fachowej, jakkolwiek inną usługę, do której wchodziłby w grę jego poselski charakter. W końcu dodany został ustęp następujący: «Komisja nie może jednak zakończyć sprawozdania, nie uczyniwszy przy tej sposobności uwagi ogólnej i zasadniczej, że podejmowanie pewnych czynności, chociażby one same w sobie były legalne albo zawodowe, prowadzić może przy równoczesnem wykonywaniu mandatu poselskiego do trudnych zawikłań i ciężkich następstw». Sprawozdanie to komisji koło polskie «przyjęło do wiadomości». W dalszym ciągu sprawa posła Z. Kozłowskiego przeszła przed forum komisji parlamentarnej austriackiej izby deputowanych, na skutek uchwały izby z dnia 4 grudnia r. z.; większość komisji ogłosiła w dniu 20 marca r. b. obszernie sprawozdanie, powtórzone w gazetach galicyjskich, z którego okazuje się, że większość ta przyszła do tych samych wniosków, co konferencja pięciu posłów sejmowych, zwołana z inicjatywy ks. A. Sapiehy i komisja koła polskiego, i w konkluzji postawiła izbie wniosek przyjęcia sprawozdania poprostu do wiadomości, ponieważ «w faktycznym stanie rzeczy, nic nie znajduje się takiego, co by mogło dopuścić do mniemania, że poseł Kozłowski za swą polityczną działalność w ogóle, a poszczególnie za swe współdziałanie w przyjęciu do skutku ustawy o budowie kolei transversalnej, pozwolił sobie ze strony banku przyobiecać pieniądze». Wniosek ten, z powodu zamknięcia izby, nie mógł być przez nią rozstrzygany i przyjdzie zapewne pod obrady dopiero po wakacjach, po ukonstytuowaniu się izby w nowym swoim składzie.

Z powyższego przebiegu sprawy okazuje się, że dwie instytucje, które z obowiązku i natury rzeczy stoją i stać muszą na straży godności poselskiej, uznały, że p. Z. Kozłowski nie nadużył swego mandatu poselskiego. Wyrok ten jest dla nas najzupełniej wystarczającym. A ponieważ ta tylko strona sprawy, mianowicie działalność publiczna p. Zyg. Kozłowskiego podlegała dyskusji publicznej, sprawę więc tegoż, podniesioną przez nas w r. z. w oddzielnych artykułach i w korespondencyach z Galicji, uważamy obecnie za umorzoną.

Korespondencye «Kraju».

Z nad granicy słowackiej, 2 czerwca.

Projektowana wycieczka do Pesztu i stosunek Polaków do Węgrów i Słowaków.

Za przykładem wiedeńskiej poszła lwowska rada miejska (a teraz i krakowska), uchwalając gremjalnie zwiedzić wystawę krajową w Peszcie i przy tej sposobności złożyć wizytę Węgrom, którzy wiadomość tę powitali dość sympatycznie, a ten lub ów dziennik węgierski nawet entuzjastycznie. Może jednak będzie dla was rzeczą ciekawą wiedzieć, jak na ten projekt zapatrują się Słowacy, stanowiący część państwa węgierskiego. Dokładnym wyrazem ich zapatrywań w tej mierze jest głos jedyne go dziennika politycznego Słowaków p. t. «Narodnie Noviny», które tak piszą:

«Pesti Naplo», który serdecznie witał fakcyjnych Niemców, serdecznie autonomistycznych Czechów, serdecznie wita i Polaków, którzy zamierzają odwiedzić wystawę. Nic nie mamy przeciw temu, że się manifestuje miłość dla Polaków. Wszak i my ich milujemy, oni są plemieniem słowiańskim, nawet wytrzymaliśmy od innych zachodnich Słowian. Nasza miłość może nawet szczerza, co by nie było dziwnem, bo wszak krew nie woda, a język jest tylko wąską taśmą. Ale «Pesti Naplo» inaczej mierzy. Wylicza on wszelkie prawdziwe i nieprawdziwe nieszcześcia, spadłe na polską narodowość; następnie «Pesti Naplo» wdaje się w polityczne poglądy: «Gwiazda nadziei Polaków — pisze on dosłownie — «jasnieje na koronie Habsburskiej. Po stuletnim ucisku, król Franciszek Józef dał swobodę Polakom w Galicji. Zasłużyli też oni na nią. Zachowanie się ich jest rozstępne a wierne. Nie prowokują Rosji ani Niemiec, wierni są Austrii, baczą na równouprawnienie ludów Austrii, a starają się o przyjaźń Węgierską. W ciągu 18 lat, w delegacjach ani razu nie obrazili Węgrów! Niech więc przybywają, przyjmijmy ich w swoich uściskach! Mybysmy im poradzili, aby i do Słowacy zrobili wycieczkę i zwiedzili nasz kraj, zajrzeli do szkół państwowych, na ruinę Maticy, na budynki byłych gimnazjów, do urzędów, aby się przekonali, że narodowość słowacka jest zupełnie tak uciskana na Węgrzech, jak Polska w Poznaniu. Nie byłaby taka wycieczka bez korzyści, a możeby trochę ochłonęły polskie uczucia w przyjaźni dla ludów, które pomiatają prawami innych, skoro im to idzie na rękę. Mogliby oglądać i bibliotekę słowackiej Macierzy, a możeby się ich prawom gościnności udało to, co się nie udało polskiemu literatowi Grzegorzewskiemu: znaleźć klucze od zapyłonych sal muzealnych. No, ale czego się możemy spodziewać od Polaków, skoro i ci zamykają, oczy, którym dobrze są znane wszelkie krzywdy, czynione naszemu statecznemu, wiernemu ludowi słowackiemu. Taki to już los Słowiański: po nad głowami ujarzmiętego narodu podają sobie ręce przyjaciele i wrogowie, a nam przychodzi jeno milcząco patrzeć z kątów swoich na takie sojusze! Eh, i to przeminie!»

Ten głos skargi i żalu zanedo jest bojący, aby go nie podzielać, aby go nie wysłuchać ze społeczeństwem. My również nic nie mamy przeciw wizycie Polaków w Peszcie. Węgrzy są narodem sąsiedzkim, z którym wiązały Polaków liczne i serdeczne stosunki, a dziś, zostając w jednej monarchji z Galicyanami, podtrzymują te stosunki, chociaż urzędowo i nie tak gorąco, jak dawniej, ale w sposób, na który nie mają się powodu skarżyć Polacy. Niejednemu wszakże z naszych pobratymców może się to wydać dziwnem, że gdy projekt wyjazdu do Pesztu powstał tak raptownie i nagle i również nagle przychodzi do skutku, zdobyć się nie możemy od dłuższego czasu na wycieczkę i wizytę gromadną do któregośkolwiek z naszych pobratymców, z którymi samo pokrewieństwo już nakłada na nas obowiązek poznania ich i podtrzymywania z nimi stosunków. Prawda, że nagłość wizyty do Pesztu tłumaczy czasowość i krótki termin tamtejszej wystawy, której zwiedzenie jest głównym celem wycieczki, a znów wizytę u pobratymców utrudniają pozory charakteru politycznego, jakiby nieprzyjaciele nasi lub ich takiej wizycie nie omieszkali nadać. Te jednak trudności nie są tego rodzaju, aby się nie dały przełamać. Wszakże cześć czeka już rok na rewizytę, a wycieczka do nich może być pozbawioną wszelkiej cechy

politycznej, jako wycieczka pociągiem teatralnym dla zwiedzenia ich teatru narodowego.

Nie chcemy wcale kwasieć humoru tak Węgrów, jak Polaków, którzy się zjadają w Peszcie, ani też mieć obustronnych stosunków, zwłaszcza w chwili towarzyskiego ich spotkania się. Tembardziej dalecy jesteśmy od utrzymywania lwowian i krakowian od tej wizyty; owszem, Polacy mogliby przy tej sposobności oddać usługę przyjacielską tymże Węgrom, a zarazem pobratymcom swoim, rozmówiwszy się po przyjacielsku z pierwszymi i wstawiwszy się za drugimi; przedstawić jednocześnie Węgrom, że ich własny interes wymaga zgody i porozumienia z ludami, żyjącymi w jednym państwie korony św. Szczepana. Możemy im przypomnieć, że kiedy byli w ciężkich utrapieniach i w XVII wieku szukali nawet ratunku u Turków przeciw ówczesnym rządóm austriackim, Jan Sobieski, pokonawszy ich sprzymierzeńców pod Wiedniem, wstawiał się przeciw za Węgrami u cesarza Leopolda, prosząc go o amnestję i porozumienie się ze swymi madyarskimi poddanymi. Polacy tembardziej powinni teraz pójść za przykładem swego monarchy i nie odgrywać wcale roli tych dyplomatów, którzy się obawiają, aby ich rady i uwagi nie zostały źle przyjęte przez drugą stronę, aby interwencja ta nie miała cechy wtrącania się w obce sprawy, bo ani Polacy jadący do Pesztu nie są rządem, ani też mogą występować przed rządem Węgierskim, zwłaszcza publicznie i oficjalnie. Do tego nie pora i nie jest jeszcze grunt dostatecznie przygotowany ani przez Polaków, ani przez Węgrów, ani przez Słowaków. Na razie, jeśli inaczej być nie może — niech przynajmniej będzie prywatne, poufne, ale szczerze rozmówienie się. Kiedy cześć przy tejże samej sposobności wystawy peszteńskiej byli na Węgrzech, zapewne nie poruszali sprawy stosunku Słowaków do Węgrów, a na kilka miesięcy przedtem, podczas przyjęcia słowackiego poety Tomaszka (autora pieśni: «Hej słowaci, eszte nasza slovenska recz żyje!») w Pradze, dr. Rieger w świetnej mowie starał się osłabić znaczenie tego przyjęcia, i karcąc Słowaków i im przypisując winę zerwania z Czechami, a z drugiej strony ich niekorzystnego stanowiska wobec Węgrów, zapewniał tych ostatnich uroczystość o przyjaźni czeskiej.

Polacy wcale nie potrzebują być tak oględnymi i skrupulatnymi i jeśli przyjaźń czesko-Węgierska, będąc zbyt świeżej daty, może wymagać zapewnienia, to polsko-Węgierska zbyt jest dawną, aby tego potrzebowała. Czy więc tacy ludzie nie mają prawa, a nawet obowiązku ująć się za swymi pobratymcami, obowiązku nie tylko względem tychże pobratymców, bo to się samo przez się rozumie, bo to jest obowiązek krwi, ale i względem samych Węgrów, których dzisiejsza polityka względem ich Słowian jeśli potrwa dłużej, wstrząśnie tak dobrze podwalinami państwa, jak korona św. Szczepana?

Wszelkie skrupuły są zresztą płonne ze względu na otwartość Węgrów. Własna praktyka mnie o tem przekonała. W 1878 roku będąc w Peszcie, rozmawiałem o tej samej sprawie z wielu osobami, zajmującymi wybitne stanowisko w parlamencie, a między innymi z Ernestem Simonyi, który wiedząc, że jadę do Turynu, proponował mi, abym się rozmówił w tym przedmiocie z Kossuthem, bo ówczesna lewica oglądała się na eksdyktatora i rada była zasięgać jego opinji w ważniejszych sprawach. Ja zaś pragnąłem się dowiedzieć o jej własnych poglądach i o miejscowem usposobieniu kierowników opinji publicznej. Mówiliśmy więc długo z przewodniczącą lewicy, który w końcu z całą szczerością zeznał, że jeśli on sam z zyczliwością jest dla Słowaków i radby im uczynić koncesje, to musi w części usprawiedliwić swych rodaków, którzy madyaryzują inoplemienne ludy w obronie własnej.

— To w takim razie — rzekłem — musisz pan potępić całą przeszłość Węgier i owego genialnego twórcy waszego państwa, św. Szczepana, który w testamencie wyrzekł do syna i narodu: «Państwo, opierające się na jedności języka i obyczajów, jest

niedorzecznem i słabem». (*Unius linguae uniusque moris, regnum imbecille et fragile est.*)

— Ale wtenczas panslawistów nie było!

— A dla czegoż środki przeciw nim znalazł św. Szczepan w powyższem zaleceniu? i dla czego wy, szanując tylko jego wolę i będąc mniej lub więcej wierni jego hasłu, potrafiliście istnieć przez 1,000 lat i być silnymi?

Gdy jednak Simonyi tłumaczył się względami politycznymi, inni wywieszali sztandar etnograficzny lub konieczności walki o byt. Obecny naszej rozmowie młody, pełen zdolności i wszechstronnego wykształcenia poseł i dyplomata B...czy, którego jeszcze byłem poznał w podróży po środkowej Azji, zaczął mnie szeregami cyfr przekonywać, że w tych komitatach, w których się ludność madyarska styka z rumuńską, wynaradawia się i znika w sposób przerażający; gdyby więc rząd Węgierski nie osłaniał sztuczną opieką języka madyarskiego, ten jako trudniejszy w wymowie, mniej od słowiańskich, a więcej od rumuńskiego, rychło by zasymilował się z niemi i zniknął.

— Dobrze, że choć ustępstwo robisz na rzecz języków słowiańskich, czego w praktyce nie widzisz; ale, pozwól zauważyć, że jeśli działanie sił naturalnych jest tak decydujące, to dla czegoż one nie działały wówczas, gdy niczem nie były hamowane, a przestwór dla nich był większy? Dla czego te obce języki nie pochłonęły języka madyarskiego za Arpadów, wówczas, kiedy on był mniej rozwinięty i był bardziej bezbronny wobec wykształconej mowy Cyryla i Metodego? Z tą twoją doktryną co byś ty powiedział, mój kochany, o człowieku, któryby mordował ludzi na prawo i na lewo dla tego, tylko że sam jest słabym i umierającym?

— Powiedziałbym, że jest zbrodniarz lub waryat.

— Dla czegoż więc wy w tych samych etycznych względach nie zastosowujecie względem siebie i innych narodowości? wszakże jeśli jednostka ludzka musi się rządzić jakimś kodeksem moralności, to i społeczność złożona z tych jednostek, musi mieć podobny kodeks. A nie widzisz konsekwencji w tem, że siły naturalne chcesz odierać siłami kulturowymi, prawa języków aparatem państwowym. Podobną sprzeczność upatruję w zachowaniu się waszem względem dwóch ludów: Słowaków dusicie, Chorwatom czynicie ustępstwa. Czy dla tego, że jedni są potulni i słabsi, a drudzy hardzi i silniejsi? Więc jednych się nie lękacie, a drugich się boicie.

— Musimy czynić ustępstwa.

— Mus, a fatalizm jakoś w parze z sobą chodzą. Może ty ze swoim fatalizmem wykształconym na wschodzie zgodzisz się i na fatalizm narodowy, na dalszy nie sztuczny, swobodny choćby fatalistyczny rozwój tych narodowości, których żywot zapisany jako konieczność w twoim koranie. Wszakże wiesz co ten muzułmański fatalizm powiada: kto ma żyć, żyć będzie wbrew kuli karabinowej; kto ma umrzeć, umrze z lekarstwem.

Mimo gorących tego rodzaju sporów, mimo braku wszelkich z mojej strony skrupułów w wydawaniu surowych sądów o teraźniejszej polityce Węgierskiej, spółbiedniacy moi nie tylko nie czuli żadnej do mnie urazy, ale miałem dowody większej jeszcze ich dla mnie zyczliwości potem niż przedtem. Nie słysząc było, aby później należeli oni do słowianofobów. Pochlebiałbym sobie, abym to zawdzięczał swojej wymowie i aby ona zdolną była zmienić z gruntu przekonania ludzi, przesycanych w ciągu całego szeregu lat innemi pojęciami; ale wątpię nie godzi się, że tego rodzaju ścieranie się opinji i perswazyja, nie pozostają bez wpływu, tembardziej, jeśli pochodzą nie od jednostki, ale od ogółu, albo przynajmniej liczniejszego koła przyjaciół, mniej lub więcej reprezentujących w danej chwili ten ogół. I pod tym względem mają słuszość «Narodnie Noviny», wyczekując więcej od ogółu, niż od jednostki i przypuszczając, że całemu towarzystwu, większemu gronu Polaków możeby się łatwiej udało osiągnąć to, co się mnie

nie udało, tj. klucze do zamkniętej przez węgrów Macierzy słowackiej, tembardziej, gdy osoby składające to grono, będą gośćmi węgrów i zechcą odwołać się do prawa gościnności, czego ja uczynić nie mogłem, bo jeśli w 1878 r. byłem gościem węgrów, to w owej chwili, o której «Narod. Nov.» wspominają — byłem gościem słowaków.

Było to w 1884 r. Objeżdżając kraj słowacki, musiałem oczywiście być i w ich te-
raźniejszej stolicy duchowej, ich Atenach — w turockim Sw. Martinie. Przyjawszy swego pobratymca serdecznie i gościnnie, inteligencya tamtejsza uskarżała się na bezwzględność i surowość rządów węgierskich, na samowolę władz administracyjnych, a ponieważ była mowa o Maticy słowackiej, rozwiązanej przez ministerstwo (mimo że założona ona została za upoważnieniem cesarza, który nawet 1,000 reńskich z własnej skatuli ofiarował na rzecz jej funduszu) i jej zbiorach zamkniętych przez rząd, zapytałem, w jakim stadium znajduje się teraz ta sprawa?

Odpowiedziano mi na to, że rząd wcale nie wprowadza tej sprawy na drogę sądową, a majątek i zbiory Macierzy z rozporządzenia ministerstwa zostają pod administracją rządu, który nie daje z nich korzystać słowakom, ale węgom; że właśnie za kilka dni przed moim przybyciem przyjechał był z Pesztu konserwator, czy członek narodowego węgierskiego muzeum w Peszcie i miał zabrać ztąd sporo cennych przedmiotów; że część gmachu Macierzy wynajęto na biura sądu miejscowego i mieszkanie sędziego, a pani sędzina w lokalnościach muzealnych hoduje kury i indyki. Jeśli pan nie wierzy — dodawano — niech pan uda się do żupana i poprosi go o pozwolenie zwiedzenia muzeum i księgozbioru.

Tak też istotnie uczynilem. Nazajutrz w gmachu rządowym złożyłem wizytę wice-
żupanowi, i prosiłem go, aby mi, jako literatowi i publicyście, pozwolił zwiedzić bibliotekę i zbiory Maticy. P. Lehotsky przyjął mnie uprzejmie i gościnnie, ale w odpowiedzi na prośbę moją, zaczął się tłumaczyć niemożnością, brakiem kompetencji i t. p.

— Więc — zapytałem — nieprawdą jest wiadomość, jaką słyszałem, że w tych dniach jeden z uczonych węgierskich zwiedzał muzeum, tutejsze?

— Owszem, ale miał na to pozwolenie ministeryalne, a gdybyśmy teraz takowego zażądali dla pana, to musiałoby upłynąć sporo czasu, zanimby nadeszła odpowiedź z Pesztu, a pan zapewne nie będzie miał czasu czekać na to.

Czułem w tej odpowiedzi pewne zakłopotanie, czemu się wcale nie dziwię, bo ludziom wiele zależy na opinii przyjaciół, a za takich nas przecież uważają węgry. W izbie, w której znajdowaliśmy się, zastałem kilka figur rządowych, naczelników różnych dekasteryj komitatowych. Rozmowa stała się ogólną i przeszła rychło na tory polityczne.

— Rząd — mówił żupan — zamknął Maticę, bo nie mógł ścierpieć, aby ją czyniono ogniskiem propagandy panslawistycznej, którą ci panowie tak zręcznie umieją prowadzić i naginać dla swoich celów politycznych środki kulturalne. To mówiąc, wskazał ręką w kierunku gmachu Maticy, redakcyi «Narodnich Nowin» i klubu słowackiego. «Ci panowie», miało oznaczać w ogóle narodowców słowackich, stojących w opozycji przeciw rządowi.

— Ci panowie — ciągnął żupan dalej — lubią się identyfikować z ogółem narodu. Musieli już oni utyskiwać przed panem na wrzaski prześladowania rządu naszego. Gdy się ich ściga i należycie piętnuje ich karygodne czyny, dążące do rozbicia państwa węgierskiego, wołają, że prześladowamy naród. A tymczasem ten naród Bogu ducha winien: cichy, spokojny, pracowity i lojalny, wcale nie identyfikuje się z nimi i nie daje nam powodu do skarg.

— Niewymownie się cieszę z tego, co słyszę. Ale pan żupan zgodzi się z tem założeniem, że środki wymierzone przeciw jednostkom lub szkodliwym prądom, mogą być takie tylko, aby nie dotykały ogółu,

nie mającego nic wspólnego z owymi prądami. Jeśli ogół nie jest panslawistycznym, to dla czegoż przeciw niemu mają być wymierzone środki antypanslawistyczne. Każdy naród ma swoje prawa przyrodzone i historyczne, które muszą być uszanowane. Do takich praw należy prawo rozwoju własnego języka i tych instytucyj, które zapewniają mu jego istnienie. Jeśli język bywa upośledzony, a rozwojowi instytucyj stawia się przeszkody, to w takim razie nie kładzie się tamy szkodliwym prądom, ale ukracają się prawa narodowe. Wszakże, jeśli między słowakami są panslawiści, to nietylko oni, ale cały ogół korzystał z instytucyj i szkół narodowych.

— Pan widocznie jest mylnie poinformowany. Nie może być tu mowy o upośledzeniu języka, skoro władze znoszą się z ludem po słowacku i oto, jak pan widzi, ja przecież sam mówię po słowacku. W szkołach ludowych wykład przedmiotów odbywa się w tym języku *), na uniwersytecie peszteńskim są katedry słowackie **).

— Ależ panie żupan! Trzymiljonowa ludność słowacka niema ani jednego gimnazjum z językiem wykładowym słowackim.

— To trudno. Jedność państwa musi być podwaliną państwa. Język madjarski jest językiem państwowym i kulturalnym i jako taki, musi być nauczany.

A gdy żupanowi również przypomniał testament św. Szczepana i wypływającą z niego zasadę polityczną, którą mniej lub więcej szanowały dotąd Węgry, zaczął mówić o tem, że teraz inne czasy, że Węgry stanowią jeden naród i że przeto jeden język kulturalny madjarski wystarcza. Słowem, w rozumowaniu tem przebiegało pewne powikłanie pojęć między istotą narodu a państwa. Dwa te pojęcia dość często identyfikują węgry, ciągle zapominając o tem, że jedno państwo może się składać z wielu narodów, a być silnem. Ale obok tego powikłania, widoczne było u żupana usiłowanie przedstawienia stanu rzeczy w lepszym świetle, niż one były w rzeczywistości, co przemawia za tem, iż sami węgry niezupełnie uznają słusność dzisiejszego własnego systemu rządzenia wewnątrz kraju i polityki partyi rządzącej wobec niemadjarskich narodowości państwa węgierskiego.

Nazajutrz żupan złożył mi rewizytę w hotelu i zaprosił mnie do klubu węgierskiego i do siebie na wieś, gdzie przebywał w wolnych od urzędowania chwilach. Pierwsze zaprosiny przyjąłem, drugich nie mogłem, z powodu wyjazdu tegoż dnia z Martina. Słowem, doznałem od niego przyjęcia nader uprzejmego, gościnnego i niemal serdecznego, dalekiego od wszelkich uraz. A sądzę, że takiego przyjęcia dozna na ziemi węgierskiej każdy polak od węgrów, choćby im chciał przedkładać skargi słowaków i że nie niepowinno powstrzymywać rodaków naszych od spełnienia obowiązku swego względem pobratymców, siebie samych i przyjaciół węgierskich.

Jan Grzegorzewski.

Wiedeń, 13 czerwca.

Jak się przedstawia nowe parlamentarne położenie. Mniej więcej pozostanie przy starym. Fizjonomia nowej izby poselskiej. Zgrupowanie stronnictw. Dziewięć frakcyj niemieckich. Ich liczebna siła. Niemieckie frakcje opozycyjne. Opozycja straciła właściwie tylko jeden mandat. Stronnictwa prawicy. Koło czeskie. Koło polskie. Bilans liczebny stronnictw prawicy. Stosunek głosów prawicy do opozycji. Wybór księdza Świętego na Szlasku.

Po niemal trzytygodniowej, gorącej walce wyborczej, prowadzonej z niepraktykowaną dotychczas zacietością i energją we wszystkich krajach koronnych i pomiędzy rozmaitemi stronnictwami i narodowościami, przyszedł do skutku nowy parlament, a względnie, nowa izba poselska, która przez lat sześć ma kierować, w miarę przysługujących jej praw konstytucyjnych, nawą państwa austriackiego i której zadaniem i obo-

*) Tylko w prywatnych szkołach wyznaniowych utrzymywanych kosztem funduszy kościelnych.

**) Jest tylko katedra języków słowiańskich, gdzie oczywiście musi się traktować i język słowacki, nie jako przedmiot wykładowy ale jako przedmiot nauki.

wiązkiem jest: naprawić wszystko złe, co się stało w poprzedniej kadencji parlamentarnej, i skierować politykę wewnętrzną na właściwe tory. Cel ten, od którego osiągnięcia w pierwszym rządzie dobro państwa zawisło, może być dopiętym tylko przez pokojowe współdziałanie wszystkich do tego powołanych czynników, przez roztropne i umiarkowane zachowanie się poszczególnych stronnictw i rządu, co jednakże w danych warunkach nadzwyczaj trudnem jest do osiągnięcia. Ażeby bowiem lepiej się działo w przyszłości, na to byłoby konieczne potrzeba zmiany konfiguracyi stronnictw i ich liczebnego stosunku do siebie, potrzebaby silnej, parlamentarnej ręki rządu, która byłaby w stanie łagodzić sprzeczności, usmierać rozbudzone namiętności i w drodze kompromisu wyrównywać istniejące różnice. Tego wszystkiego jednak brak. Ani się bowiem rząd nie zmienił, ani też nowe wybory nie nadały parlamentowi odmiennej fizjonomji. Mniej więcej pozostaje wszystko po dawnemu, mniejsza o to, czy jedno lub drugie stronnictwo zyskało lub straciło kilka albo nawet kilkanaście głosów. Konfiguracya stronnictw pozostaje ta sama. Parlament rozdzielony na dwa wielkie nieprzyjacielskie obozy, jak przedtem. Lewica, lubo straciła kilkanaście mandatów w skutku zmiany ordynacyi wyborczej, wzmocniła za to swoją energję opozycyjną przez niemieckich narodowców, ludzi tak zwanego «ostrzejszego tonu», gotowych do ogłoszenia skandalu w permanencyi. Bądź co bądź, będzie frakcyja narodowo-niemiecka niemiłym hamulcem dla całej maszyneryi parlamentarnej i bodaj czy nie przeważą skrajną swą opozycją straty kilkunastu głosów, jaką lewica poniosła na niekorzyść rządu. Prawica, czyli większość parlamentarna, o którą rząd się opierać musi, wzmocniła się nieco liczebnie, ale w niczem wzmocnić nie może swojego organizmu i pozostanie, tak jak dotąd, chwiejną i niepewną, niejednorodną i sprzeczną w swych dążnościach, odnośnie do poszczególnych stronnictw w jej skład wchodzących, utrudniającą wszelką raźniejszą działalność parlamentaryjną, a wręcz utrudniającą iść prosto, bez zboczeń. Jednem słowem, położenie parlamentarne pozostaje mniej więcej, przynajmniej co do swego głównego zarysu, niezmiennem, z czego trudno wyciągać pocieszającego wniosku na przyszłość, nie chcąc się własnowolnie ludzić.

O ile podobna charakterystyka położenia parlamentarnego jest niesprawiedliwioną, przekonamy się najlepiej, jeśli się nowemu parlamentowi bliżej przypatrzymy i porównamy go ze starym.

Na wstępie podnieść musimy to, cośmy już w poprzednim zaznaczyli liście, że jedyną zmianą, aczkolwiek wcale nie pierwszorzędного znaczenia, jaką zaszła w nowym zgrupowaniu się stronnictw parlamentarnych, dotyczy Niemców, którzy tworzą w nowym parlamencie nie mniej, jak dziewięć stronnictw, podczas, kiedy w starym parlamencie było tylko cztery frakcyj niemieckich. Dziewięć frakcyj! Przypatrzymy im się bliżej. Zaczynamy od zjednoczonej lewicy. Czy będzie ona i dalej zjednoczoną, to właśnie wielkie pytanie. W tej chwili jest ona podzieloną na dwa odłamy: niemiecko-liberalną i niemiecko-narodową frakcyję. W poprzednim parlamencie zjednoczona lewica liczyła 145 członków. Teraz przypada na obydwie wymienione frakcje: niemiecko-liberalną i niemiecko-narodową, razem 131 głosów, co równa się stracie 14 mandatów. Przypadać trzeba, że niemiecka opozycja wyszła zwycięzko z ogniowej próby, i że strata, jaką ponieść musiała, jest minimalną, ponieważ takową przed wyborami obliczano najmniej 30 do 40 mandatów. Frakcyja niemiecko-liberalna ma znaczną przewagę, ponieważ liczy 109 członków, podczas, kiedy narodowcy niemieccy dążący do utworzenia «klubu niemieckiego», mają tylko 22 przedstawicieli. Tej ostatniej frakcyi przewodzą jest dr. Pickert, ten sam, który wyrugował dr. Herbsta z jego dotychczasowego okręgu wyborczego Tetschen Schluckeran. Do tych frakcyj opozycyjno-niemieckich trzeba doli-

czyć jeszcze: grupę «niemieckich demokratów» (dr. Kronawetter, dr. Lueger i Kreuzig), dalej «narodowo-niemieckich antysemitów» pod wodzą Schönerera, których jest pięć, i wreszcie frakcję niemiecko-konserwatywną, w siłę pięciu posłów. Widomą głową tej grupy jest dr. Lienbacher. Doliczwszy więc te trzy frakcje, liczące razem 13 głosów do opozycji, otrzymamy sumę posłów niemiecko-opozycyjnych 144, co równa się prawie zupełnie dawniejszej liczbie członków zjednoczonej lewicy. Widzimy przeto, że opozycja liczebnie właściwie nie, lub tylko bardzo mało straciła, chociaż dodać trzeba, że demokraci i narodowo-niemieccy antysemita będą z lewicą szli ręką w rękę tylko w sprawach dotyczących języka i narodowości niemieckiej, jakoteż i w sprawach wolnościowych, podczas kiedy w sprawach ekonomicznych, politycznych i administracyjnych, będą oni stali w opozycji przeciwko lewicy. Niemiecy konserwatyści zaś będą popierali lewicę tylko w sprawach narodowych i ekonomicznych. W środku pomiędzy lewicą a prawicą stoi frakcja hr. Coroniniego, nosząca nazwę «klubu liberalnego środka». Łączy ona w sobie kilka narodowości. Niemcy, należący do tej grupy są umiarkowanie liberalni i stoją mniej więcej na podstawie programu rządowego: równouprawnienia narodowości. Grupa ta liczyła w poprzednim parlamencie 20, teraz zaś 23 członków, zyskała przeto 3 mandaty. W klubie Hohenwarta, liczącym dawniej 37, obecnie zaś 39 członków, zasiada razem ze słowencami, dalmatyńskimi kroatami i bukowiańskimi rumunami, frakcja niemiecko-konserwatywnych autonomistów, zaś klub ks. Liechtensteina, dawniej 21, teraz 16 członków, łączy w sobie niemieckich klerykalistów. Dziewiątą niemiecką frakcję, mianowicie tak zwane «niemiecko-czeskie stronnictwo ekonomiczne», które dąży do porozumienia się pomiędzy obydwojema narodowościami w Czechach, przedstawia w nowym parlamencie jeden i jedyny poseł p. Heinrich. Niemiecy posłowie, należący do trzech ostatnich frakcji, idą, jak wiadomo, razem z prawicą; będą więc z nią razem tworzyli większość rządową. Wobec tych wszystkich stronnictw niemieckich, należących w części do opozycji, w części zaś tworzących wspólnie z zastępcami innych narodowości kluby prawicy, stoją dwa jednolite ciała narodowe, mianowicie: Koło czeskie i Koło polskie.

Koło czeskie zyskało liczebnie przy nowych wyborach. Liczyło ono bowiem dawniej 56, obecnie zaś posiada 66 członków, co czyni przyrost 10 głosów. Największy sukces otrzymali czesi z większej posiadłości ziemskiej i z izb handlowo-przemysłowych. Zresztą otrzymali niemcy w Czechach wszystkie swoje dotychczasowe okręgi wyborcze. Młodocześni nie najlepiej wyszli na nowych wyborach. W poprzednim parlamencie było ich sześciu, teraz jest ich tylko czterech, a co jeszcze uwagi godnem, że taki nawet koryfeusz, jak Tilszer, nie mógł się wobec kandydata staroczeskiego utrzymać. Z młodocześni wybrani zostali: Edward Greg, Adamek, dr. Trojan i Vasaty. W ogóle, weszło do koła czeskiego więcej konserwatywnych żywiołów, co przeważnie wpływowi rządowi przypisać należy. Najgorzej wyszło Koło polskie z nowych wyborów. Niudolne dotychczasowe kierownictwo koła polskiego, pokierowało też i wyborami w Galicyi jak najfatalniej. Naprzód starano się ponawpychać jak najwięcej rządowych mameluków i reakcyonistów do koła, co we wschodniej Galicyi szło na rachunek rusinów. Jedyny postęp jest w wyborze czterech rusińskich posłów, księży: Siengalewicz, Mandyczewskiego i Ozarkiewicza i p. Ochrymowicza, kandydatów metropolitalnych, popieranych również i przez polski centralny komitet wyborczy. Ale i ten nabytek jest problematycznej wartości, skoro zważymy, że wymienieni posłowie rusińscy, patronowani przez metropolitę ks. Sembratowicza, są to właściwie rządowe figury, przeciwko którym wystąpiły były podczas wyborów do walki obydwa rusińskie stronnictwa, że przeto popieranie ich wyboru przez polaków faktycznie osłabiło liczebnie Koło polskie, a w kierunku zgo-

dy polsko-rusińskiej tak dobrze jak nie oddziaływało. Rząd dopiął swego celu, bo wyrwał z organizmu koła polskiego trzech członków — ks. Ozarkiewicza był i przedtem posłem — osłabił je o trzy głosy, któremi zaś wzmocnił siebie. Metropolitalni rusini utworzą zapewne dla siebie osobną grupę. Do koła polskiego nie wstąpią. Przedzej wejdą do klubu Hohenwarta. To jednak pewna, że głosować będą z prawicą.

Koło polskie w nowym swym składzie przedstawia się liczebnie o trzy głosy słabiej. Będzie bowiem liczyło 53 członków, podczas kiedy w poprzedniej kadencji składało się z 56 posłów. Z liczby 63 posłów galicyjskich, nie będą należeli do koła: Sochor i Kallir; dalej dwaj ministrowie: Ziemiałkowski i Dunajewski, w końcu czterech powyżej wymienionych metropolitalnych rusinów i starorusin Kowalski. Być może, że i dr. Bloch, który wybranym został w Kolumni, a którego bez żadnej potrzeby centralny komitet lwowski ogłosił «antykrajowym» kandydatem, pomimo, że dr. Bloch w poprzedniej kadencji był członkiem koła i poddał się jaknajściślejszej dyscyplinie klubowej, teraz do koła polskiego nie przystąpi.

Skandalem prawdziwym jest, jak bezwładnym okazał się komitet centralny wobec rzeczywistości «antykrajowej» kandydatury p. Kallira w Brodach, który, jeden i jedyny poseł galicyjski, szedł zawsze w parlamencie, jako członek lewicy, przeciw całej reprezentacji Galicyi i, co ważniejsza, głosował zawsze przeciw interesom galicyjskim, ten sam komitet centralny, który z taką brawurą i zapamiętałością zwalczał wszystkie kandydatury liberalnych polaków po miejskich okręgach wyborczych. Jako nowo wybrani wejdą do koła polskiego: Bobrzyński, ks. Chotkowski, Władysław Czajkowski, hr. Gołuchowski, Grotowski, hr. Hompesz, Jarosz, hr. Łoś, Lewicki, Mochnacki, Orzechowski (włościanin), Popowski, Sawczyński, Tomasz hr. Stadnicki (nie Jan hr. Stadnicki «länderbankowicz», który przepadł), Szydłowski, Wysocki i Zawadzki, razem 17 posłów. Z powyższych osobistości jeden tylko prof. Bobrzyński jest wybitniejszym mężem. P. Mochnacki, członek wydziału krajowego i wice-prezydent miasta Lwowa, ma być zdolnym prawnikiem i to samo mówią też o p. Zawadzki, prezydencie sądu okręgowego w Tarnowie, który jednakże dotychczas tak dobrze jak nie brał udziału w życiu publicznym. Z dawniejszych członków koła polskiego, nie wybrano ponownie następujących: ks. Chelmeckiego, d-ra Juliana Czerkawskiego, ks. Goldy, Hulimkę, Kozłowskiego, hr. Krasickiego, Łozińskiego, hr. Mieroszowskiego, Oborskiego, Puzyny, Spławińskiego, Jana Stadnickiego, hr. Tarnowskiego, Erazma Wolańskiego, hr. Zamoyskiego, ks. Zapalowicza i Zborowskiego, (zmarli: dr. Rajski i Horodyski). Frakcja liberalna koła polskiego straciła przy nowych wyborach co najmniej czterech członków (Golda, Mieroszowski, Rajski, Spławiński), a nie zyskała ani jednego. Widzimy przeto, że i Koło polskie spotężniało w konserwatywne żywioły, podobnie jak klub czeski.

Zróbmy jednakże bilans liczebny stronnictw prawicy. Klub Hohenwarta 39, klub Liechtensteina 16, Koło czeskie 66, Koło polskie 53 członków, metropolitalnych rusinów 4, ministrów 5 (którzy są posłami i jako tacy uprawnieni do głosowania), ksiądz Świeży, polak, wybrany na Szlązku, o którym jednak niewiadomo, czy należyć będzie do koła polskiego, i poseł Heinrich, przedstawiciel niemiecko-czeskiego stronnictwa ekonomicznego, czyni razem 185 głosów przeciw 139, a względnie z niemieckimi konserwatystami (grupą Lienbachera) 144 głosom opozycji. Reszta posłów w liczbie 29 — klub hr. Coroniniego i «dzicy» lawirować będą pośrodku, raz przechylając się na stronę większości rządowej, raz znowu na stronę lewicy. Większość prawicy wynosić będzie obecnie minimalnie 41 głosów, w nadzwyczajnych zaś wypadkach podnosić się będzie ta liczba do wysokości 65 głosów.

Pocieszającym bardzo dla nas objawem

jest wybór polskiego posła ks. Świeżego z gmin wiejskich w Księstwie cieszyńskim. Dawniej zastępował ten okręg wyborczy zgermanizowany polak Obraczaj, który szedł zawsze z lewicą.

O wybitniejszych nowo-wybranych posłach pomówimy później.

G. Smólski.

Warszawa, 14 czerwca.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Warszawie.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta «Kraju».)

II. Dział inwentarza.

Skutkiem przesilenia ekonomicznego, jakie kraj nasz obecnie przechodzi, wystawa tegoroczna, we wszystkich działach swoich, przedstawia poważny interes. Badamy inwentarz, ażeby się przekonać, o ile rolnictwo krajowe przygotowane jest do przejścia z gospodarstwa zbożowego, zagrożonego współzawodnictwem państw zaatlantyckich, na gospodarstwo hodowlane; rozpatrujemy się w bogatym zbiorze maszyn i narzędzi, celem sprawdzenia, czy nasza fabrykacja zdolna jest skorzystać z świeżo uchwalonej opieki cłowej i poddać wzrastającym zapotrzebowaniom; oceniamy mechaniczną stronę młynarstwa, pragnąc poznać tajemnice upadku tej tak naturalnej w kraju gałęzi produkcji; słowem, w każdej grupie wystawionej, w każdym pawilonie stajemy wobec tysiąca kwestyj, sięgających do podstaw ekonomicznej pracy społeczeństwa.

Niestety, wystawa nie zawsze dostarcza nam materiału do wyczerpującej odpowiedzi. Królestwo, wogóle biorąc, jest jeszcze krajem zbyt ubogim, ażeby jego ekspozycje powszechne zdolne były przyciągnąć nasze koła wytwórców; do popisu więc stają zazwyczaj tylko bogatsi z nich, tylko firmy ogólnie znane; masa zaś pomniejszych producentów, czy to rolnych, czy fabrycznych, świeci na wystawach nieobecnością. Jest to najdotkliwszą wadą naszych wystaw, z powodu której zupełna słusność mają ci wszyscy, którzy domagają się dla Warszawy wystaw specjalnych, dla prowincji zbiorowych. Jeżeli bowiem wystawy powszechne gromadzą tylko arystokrację przemysłu i przeto chybią celu, prowincjonalne i specjalne, pozostawiając więcej czasu do przygotowania i poruszając interes chwili, każą się domyślać lepszego skutku. Na oko, z pozoru, dla niefachowców, wystawa obecna niewątpliwie sprawia imponujące wrażenie, tembardziej, gdy eksponenci szczególnie położyli nacisk na zewnętrzną jej stronę; ale gdy wejdziemy w szczegóły, gdy się w nich rozejrzemy, ileż to powstanie braków i niedokładności!

Braki te najsilniej występują w dziale inwentarza, od którego rozpoczynamy nasz przegląd wystawy, raz dla tego, że mu się ten zaszczyt «z wieku i z urzędu» należy, powtóre, że gdy wystawa przemysłowa ma trwać do d. 13 lipca, dział inwentarzowy zamknięty zostanie już w d. 18 b. m.

Choćbyśmy niczego więcej nie szukali na wystawie, jak tylko usiłowań wyjścia z chaosu, jaki panuje w hodowli inwentarza, i tego nawet skromnego zadania zaspokoićbyśmy nie mogli. Wielkie majątki wciąż jeszcze zajęte są flancowaniem ras zagranicznych na gruncie naszego gospodarstwa, krzyżowaniem ich, wytwarzaniem typów krajowi właściwych, lecz... typu tego nie wytworzyły dotąd. Niema chyba w kraju hodowcy, któryby mógł powiedzieć: oto po wieloletnich usiłowaniach, doszedłem nareszcie do typu wołu, krowy lub konia, który w naszym klimacie i w naszych potrzebach takim to a takim celom hodowli zupełnie odpowiada. Przeciwnie, różnorodność poglądów uderza na każdym kroku: każdy majątek hołduje innemu kierunkowi i jak przed 25, 50 laty nie mieliśmy typu konia roboczego, wołu sprzężajnego, opasa lub krowy mlecznej, że pominiemy już całkiem wynaturzoną i skoszlawioną hodowlę owiec, tak dotąd ich nie mamy. Spotykamy pojedyncze próby, ale próby dopiero, rezultatów żadnych, ogół zaś właścicieli ziemskich pozostaje przy skrajnie waciągach stadach, urągających niewyrozu-

mowanym dążnościom wielkich majątków i pustym frazesom szumnego godła, pod którym od lat 5 odbywają się w Warszawie popisy inwentarza.

A cóż powiedzieć o tej parodii inwentarza, jaką spotykamy w gospodarstwach włościańskich? Takich «mierzynków», takich «krówek» i takich «świniarek» na całym świecie już nie znajdziesz, u nas zaś wypasają się one w dworskich, służebnościach obciążonych ugorach i lasach, nie przynosząc żadnej korzyści drobnym posiadaczom, szkódcając racjonalnemu rolnictwu.

Patrząc na tę gonitwę za niedościgłym na pozór ideałem hodowli, trudno nie przyznać, iż gospodarstwo krajowe dźwiga na sobie całe brzemie następstw, wynikających z braku gruntownego wykształcenia fachowego, z braku w kraju instytucji popierających rolnictwo, towarzystw rolniczych, oraz szkół i ferm, tak niższych, jak i wyższych, dostępnych dla włościan. Oddani własnemu przemysłowi, pozbawieni kierownictwa i łączności, obywatele ziemscy zazwyczaj zbyt mało są przygotowani do sprośnięcia wysokim zadaniom dzisiejszej techniki agronomicznej, a, spotykając się co chwila z jej wymaganiami, mimowoli popełniają błędy, uprawiające hodowlę w coraz groźniejszy stan chaosu.

Nie lepiej się dzieje i w tych dobrach, które pozostają w ręku ludzi, wykształconych w zakładach naukowych specjalnych, tacy bowiem właściciele, czerpiący znowu swą wiedzę teoretyczną w instytucjach zagranicznych, wracając do kraju, okazują się złymi praktykami, nie znającymi miejscowych warunków i gospodarującymi w Polsce po niemiecku i francuzku.

I tak źle, i tak niedobrze...

Dla uregulowania podobnych stosunków i położenia kresu dalszym bezdrożom, potrzeba wynaleźć jakąś nić Aryadny, któraby co rychlej wyprowadziła własność ziemską z dotychczasowego labiryntu i wytknęła rozumną drogę na przyszłość. Zadania takiego podjąć się mogą tylko wyczekiwane oddawna przez kraj towarzystwa rolnicze i szkoły gospodarcze.

Lecz wróćmy do wystawy, mianowicie do pierwszego działu inwentarza—koni. Jak już wspomnieliśmy, spotykamy się tu z pojędyńczymi próbami hodowlanymi, na których wszakże faza eksperymentów za zamkniętą uważaną być nie może. Bez wątpienia, najbliższym praktycznych rezultatów jest pierwszorzędnym w kraju hodowcą, Ludwik hr. Krasinski, którego stajnie dają nam okazy koni roboczych, powozowych, wierzchowych i wyścigowych. Rozporządzając znacznym kapitałem i obdarzony zmysłem praktycznym, hr. Kr. prowadzi doświadczenia na szeroka skalę, w rozlicznych kierunkach i na materiale doborowym, importowanym z głośnych stadnin zagranicznych. Zapewne żaden majątek nie pójdzie w zawody z doświadczalną moczydłowską, a przecież ta jej różnorodność typów najlepiej przekonywa, iż nawet taki hodowca, jak hr. K. nie może się jeszcze poszczycić dopięciem zamierzonych celów! W r. b. hr. K. przysłał trzy konie powozowe.

Praktycznością kierunku odznaczają się stajnie koni roboczych Stanisława Trębickiego z Kurawic, w gub. siedleckiej, Jana Gosławskiego z Kunina, w gub. radomskiej, Henryka Unruga z Ryk, w gub. siedleckiej i Władysława Boettichera z Leśmierza, w gub. kaliskiej. Ostatni pokazał próby krzyżowania krwi pół perszeronkiej (matki) i normandzkiej (ogier).

Stadninę Antoniego Bobrowskiego ze Snopkowa, w gub. lubelskiej, cechuje systematycznie od lat wielu utrzymywana jednolitość typu w kierunku pół krwi angielskiej, dzięki której wystawca potrafił na swoje konie zwrócić uwagę kupców niemieckich.

Próby pół krwi angielskiej i anglo-arabskiej złożyli też Bolesław hrabia Skarbek z Wierzchlesia, w gub. kaliskiej, Władysław Przyłubski z Zator, w gub. łomżyńskiej i znany z doborowej stajni wyścigowej Ludwik Grabowski z Sernik, w gub. lubelskiej; próby zaś krzyżowania rasy ardeńskiej przedstawili: Józef Ostrowski z Życzyna, w gu-

berni siedleckiej i Stanisław Kobierzycki z Chorzenic, w gub. piotrkowskiej.

Oprócz tych nielicznych okazów hodowli w kierunku czysto utylitarnym, na wystawie oglądamy w większości konie wierzchowe, świadczące o panującej dotąd wśród naszych właścicieli predylekcji do krwi arabskiej. Takie konie przede wszystkim spotykamy w stadninie Wiencysława Karnickiego z Rohaczy, w gub. kijowskiej, Aleksandra Grabickiego z Odrzywołka, w gub. warszawskiej i Władysława Makomaskiego z Żulic, w gub. lubelskiej.

Hr. Branicki ze Stawiszcz nadesłał kilka koni wierzchowych pół-arabów i angielskich, oraz powozowych pół-suffolków, pół-perszeronów i pół-clevelandów. Inni wreszcie wystąpili z jednym lub dwoma okazami, dającymi miarę bardziej amatorstwa, niż hodowli.

Z włościan mamy tylko jednego Ignacego Welika z Polubicza, w gub. siedleckiej, który przyszedł do Warszawy z klaczą roboczą rasy krajowej, dość starannie odchowaną.

W ogóle, dział koni reprezentuje 31 wystawców i 130 okazów, do osądzenia których powołana została specjalna delegacja, złożona: z Tadeusza Dorożyńskiego, Adama hr. Heydla, Stanisława Karnowskiego, Maksymiljana hr. Mielżyńskiego, pułkownika Ostrogradzkiego, Leona Podolskiego, Wojciecha hr. Poletyły, Stanisława Skarżyńskiego, Ignacego Sokołowskiego, generała Aleksandra Skukowa, Jana Umienieckiego i Adama Michalskiego, jako delegata komitetu wystawy. Delegacja ta przyznała następujące nagrody: medale złote: Henrykowi Unrugowi za całą grupę koni wystawionych i Antoniemu Bobrowskiemu za hodowlę koni, oraz potwierdzenie medalu złotego z 1874 r. Władysławowi Boetticherowi za ogół koni roboczych i zaprzężnych; medale srebrne: hr. Skarbkowi za klacz anglo-arabską «Zuzule», ks. Mcheidze z Nieświecia za «Pazia» og. arab., hr. Krasinskiemu dwa medale za suffolka powozowego i za powozowego roodstera, Stanisławowi Trębickiemu dwa medale, z tych jeden Tow. wolno-ek., za dwa ogiery robocze normandzko-styryjskie, Ludwikowi Grabowskiemu za ogiera wierzchowego, hr. Branickiemu za klacz wierzchową i właścicielowi tattersalu warszawskiego Zwiradowi Wodzińskiemu za «wzorowy porządek stajenny»; nagrody pieniężne: hr. Skarbkowi za chów koni 500 rs., hr. Poletyło z Krasniczy 300 rs. za ogiera wierzchowego, Janowi Rudnickiemu za klacz roboczą 20 rs., Józ. Ostrowskiemu 200 rs., Jan. Gosławskiemu 200 rs., Stanisł. Piwnickiemu za ogiera 300 rs.

W dziale bydła przeważają holendry i szwyce, choć nie brak sztuk i innych krwi, jak: montafonkiej, shorthorn i mieszanej. I tu jednak w opiniach hodowców zachodzą różnice co do właściwości danego kierunku, uwidoczniające się w różnorodności obór, do jednego zmierzających celu.

Okazałe holendry wystawili znani już dobrze na polu hodowli: Stanisław Ciechanowski z Grodźca w będzińskim, Henryk Unrug z Ryk, Mikołaj Glinka ze Szczawina w gub. łomżyńskiej, Juliusz hr. Ostrowski z Ujezda w gub. piotrkowskiej, Zygmunt Koelichen z Włoch w gub. warszawskiej i Bernard hr. Plater z Hruszniewa w gub. siedleckiej. Jest to bydlę czystej krwi, o formach dobrze rozwiniętych i z wysoko posuniętą zaletą mleczności. Do nich też zaliczyć wypada po raz pierwszy do konkursu stającą oborę tulibowską Honoraty Łukaszewiczowej w gub. plockiej, prowadzoną w sposób przemysłowy i w tym względzie cieszącą się już znacznym zbytem handlowym.

W przeciwstawieniu holendrom, inna grupa hodowców dąży do osiągnięcia mleczności bydła, przez zaaklimatyzowanie u nas szwyców, odznaczających się mniejszym udolem, lecz tłustszem mlekiem. Grupę tę reprezentują na wystawie: Zygmunt Donimirski z Kozuszek w gub. warszawskiej, Wiktor Suski z Goljan w gub. warszawskiej, Katarzyna hr. Plater z Hruszniewa i Jan

Roth z Wierzchowic w gub. grodzieńskiej, wystawiający okazy szwyców tyrolskich.

Montafony znowu, należące pod względem wydajności mleka do jednej ze szwycami kategorii, spotykamy w oborach: pierwszorzędnej Tytusa Dembowskiego z Nacholska w gub. plockiej i Włodzimierza ks. Czartoryńskiego z Milanowa w gub. siedleckiej, a krótkorogie shorthorny angielskie, importowane, w oborze rochalskiej barona Dangla.

Mozajkę hodowlaną uzupełniają kilkanaście okazów mieszanych, jako to: oldenburg-holendry Juljusza Rucza z Faszyc w gub. warszawskiej, krajowe krzyżowane z ban. oldenburgami Władysława Przyłubskiego z Zator w gub. łomżyńskiej i krajowo-holenderskie Władysława Krauzego z Radzikowa w gub. warszawskiej. Wreszcie, próby rasy algauskiej złożył Teodor Jelnicki z Bukowia w gub. piotrkowskiej.

Włościanie nie nadesłali ani jednej sztuki...

Razem, w dziale bydła mamy 19 eksponentów, wystawiających 19 okazów...

Delegacja do sądzenia bydła, w skład której wchodzi: Władysław Boetticher, Jan Bogdanowicz, Kazimierz Chłapowski, Antoni Czarnowski, Adolf dr. Jelowski, Otton Kubicki, Ignacy Kuszel, Karol hr. Mielżyński, Teofil Ostaszewski, Gustaw Plewako, Józef Piasecki, Henryk Rosenwerth, Ludwik Rossman, Aleksander Sowiełow, Wacław Zarzycki i Tadeusz Kowalski, jako sędzia delegat komitetu, przyznała nagrody okazom: medale złote: ks. Czartoryńskiemu za montafony, Zygmuntowi Donimirskiemu za szwyce, Honoracie Łukaszewiczowej i Mikołajowi Elince za holendry, oraz potwierdzenie medalu złotego Stanisławowi Ciechanowskiemu za holendry; medale srebrne: Wiktorowi Suskiemu za szwyce, Zygmuntowi Koelichen (medal Tow. wolno-ekonomicznego) i Zyg. Donimirskiemu za holendry, Wład. Przyłubskiemu za buhaja bern oldenburga i Tytusowi Dembowskiemu 2 medale srebrne: za całą grupę i za dwa woły robocze.

O hodowli owiec wystawa nie daje dostatecznego pojęcia; z krajowych bowiem owczarni wzięło w niej udział tylko 13, mianowicie: zatorska Władysława Przyłubskiego w gub. łomżyńskiej, produkująca cienko-welniste francuskie rambouillety i faldziste, o nabitem runie negretti, głośna w kraju i zagranicą konstantynowska hr. Aleksandrowicza w gub. siedleckiej, hodująca owce cienko-welniste, owczarnia z kierunkiem elektoral negretti Jana Górskiego w Woli pękoszewskiej w gub. warszawskiej, negretti Wacława Łuszczewskiego z Kociołek w gub. piotrkowskiej, przewodowska negretti Gustawa Ponikiewskiego w gub. łomżyńskiej, sielecka rambouillet-negretti Jana Karczewskiego w gub. plockiej, owczarnia Sponnagla z Sitna w dobrzyńskim rambouillety, Pothsa w Bożej Woli w gub. warszawskiej ramb.-negr. i oxford, hr. Dangla w Rochab oxfordshiredowny, hr. Zamoyckiego w Starej Wsi, produkująca negretti i angielskie southdowny, Kazimierza Myszczynskiego z Żab w gub. warszaw. w tymże kierunku opasowym, hr. Platera w Wojciechowie w gub. siedleckiej negretti, i Henryka Unruga z Ryk negretti. Większość przysłanych owiec, przeznaczona na sprzedaż, nie staje do konkursu.

W widokach też zbytu przybyli na wystawę z Księżtwa poznańskiego: Konstanty Szczaniecki z Międzybórzem i bar. Gensdorf z Parska, ze Szlązka zaś Stan. hr. Walewski z Gruben, hr. Schaffgotsch z Kopca i Goedecke z Zuzelli. Wreszcie z Meklemburga bar. Maltzahn i z gub. poltawskiej Aleksander Bazylewicz von der Launitz.

Oto i wszystko, co nam okazuje wystawa,—w ogóle zbyt mało, ażeby na podstawie tak skromnego materiału można było wyprowadzić szersze wnioski. Niech więc wyrezy nas w tem delegacja sędziów, złożona z Gabryela Godlewskiego, Mieczysława Łabęckiego, Gustawa Mazurkiewicza, Józefa Ostrowskiego, Bolesława Skirzewskiego, Janusza Śliwińskiego, Konstantego Szczanieckiego i Feliksa Zakrzewskiego, za-

razem delegata komitetu. Komisja sędziów przyznała w dziale owiec nagrody następujące: potwierdzenie medalu złotego hr. Aleksandrowiczowi za ciekawość, dwulatkę; medale srebrne: Janowi Górskiemu za dobrą budowę i prowadzenie owczarni w celu produkowania szlachetnej «wełny czysto sukienniczej», hr. Platerowi za «jedynolitość typu, dorodność, szlachetność, oraz dobry obrót spodów i budowę». Henrykowi Unrugowi za «wartość i wielką szlachetność włosu», Gustawowi Ponikiewskiemu za jarłice, «celujące dobrym wzrostem, wyrównaniem i szlachetną wełną», Aleksandrowi v. der Launitz za barana z «wełną czesankową», hr. Platerowi za takiegoż barana «uznanego przez delegację za najlepszego» — medal Tow. gospodarzy wiejskich w Petersburgu, hr. Aleksandrowiczowi za barana — wielki medal Tow. wolnoekonomicznego i Władysławowi Przyłubskiemu za tryka, «odznaczającego się dobrą budową i znakomitą obrostem, mianowicie spodu, przy cienkości».

Do najlepszych stosunkowo rezultatów doszli hodowcy trzody chlewnej, szkoda tylko, iż ta gałąź gospodarstwa inwentarzowego, liczy jeszcze niewielu umietych adeptów. Przyczyna tego pochodzi niewątpliwie z częstych i bezpodstawnych zakazów władz pruskich, zamykających granicę dla naszego handlu trzodą, pod pretekstem rozmaitych, zazwyczaj urojonych chorób inwentarza. Ponieważ jest to sprawa niezmiernie ważna dla właścicieli ziemskich tak drobnych, jak i większych, pożądanym więc byłoby, ażeby władze raz nareszcie własną powagą uregulować ją zechciały.

Wnosząc z zaprezentowanych na wystawie okazów, dostarczonych przez 6 eksponentów, hodowla trzody poprawnej mogłaby się z łatwością rozwinąć, gdyż nie wymaga wielkiego zachodu i nie nastęrcza tych trudności klimatycznych i ekonomicznych, jakie wnikają wciąż hodowlę bydła i owiec. Taka np. kolekcja yorkshire'ów pani Ryxowej z Prazmowa, z pewnością dorównywa najlepszym chlewom angielskim, zarówno jak i okazy linkolnshire'ów swego chowu, nadesłane przez hr. Jezierskiego z Garbowa.

Oprócz wspomnianych — Wiktor Suski z Goljan wystawił maciorę yorkshire i prosięta lincoln, Julian Zieliński z Turowie berkshire'y, Antoni Bobrowski ze Snopkowa lincoln i Stanisław Sommer z Małocie same yorkshire'y. Znakomita większość tych okazów wystawiona na sprzedaż.

Delegacja sędziów, w skład której wchodzi: Władysław hr. Branicki, Zygmunt hr. Dangel, Jan Koźmiński, Walenty Makólski, Michał Chłapowski i Mściław Godlewski, przyznała: medal złoty Antoniemu Bobrowskiemu za knora, potwierdzenie medalu srebrnego i medal srebrny Ryxowej za hodowlę trzody w ogóle i za maciorę.

Dobiegamy do końca niniejszego przeglądu. Wypada nam tylko wspomnieć jeszcze, iż dział drobiu zgromadził 7 wystawców, w rzędzie których naczelną miejsce trzyma Izabella Ryxowa z całym muzeum kur, kaczek, gęsi i indyków, oraz redakcja «Dworu wiejskiego» z modelem kurnika zimowego, zastosowanego budową do naszego klimatu i mającego na celu wczesną nośność jaj w porze zimowej. Nadto, bażanty przysłał zarząd Księstwa łowickiego, a Florentyna Reichel z Zamościa wystawiła gęsi labedziowe.

Grupa królików wypełnia dwóch wystawców — Róża ks. Lubomirska z Kraszyny w gub. piotrkowskiej i Konrad Skierkowski z Lublina.

Nakoniec, wystawców psów, przeważnie z Warszawy, mamy 13.

Wszystkie te działy, a raczej nagromadzone w nich okazy, zeszły się na placu wystawowym całkiem przypadkowo. Oprócz Ryxowej, prawdziwej hodowczyni, bodaj żadnemu wystawcy niepodobna tu przypisać systematycznie prowadzonej roli przemysłowca.

Delegacja do sądzenia drobiu: Wład. ks. Branicki, Marya ks. Czetwertyńska,

Marya Hantke, Wacław Koszutski, Zofja Kowerska, Celina Przyłubka i Stanisław Skarzyński — obdarzyła p. Ryx medalem złotym za «nieustający postęp w hodowli kur».

Królikarnie, sądzone przez Antoniego Popiela, obie otrzymały nagrody — ks. Lubomirski medal brązowy za angory, wystawca lubelski za angory i leporydy list pochwalny i 100 rs.

Rezultat czynności delegacji, sądzącej psy — Wacław Koszutski, Konstanty Rembieliński, Andrzej Wodziecki, Jan Zbijewski i Aleksander hr. Jezierski — dotąd jest niewiadomy.

Dość jest przejrzyć przytoczone wyżej listy wystawców, ażeby nas usprawiedliwić z postawionego na wstępie zarzutu co do wystaw inwentarza w Warszawie. Najpierw bowiem, przekonywają nas one, że w konkursach warszawskich mogą uczestniczyć jedynie wielkie majątki, dla których przecież wystawy nie mogą być ani zachętą, ani wzorem. Powtóre, nabieramy z nich przeświadczenia, iż pięcioletnie wystawy warszawskie, nie zdołały zapewnić sobie jakiej takiej, choćby tylko ilościowo przyzwoitej klienteli włościańskiej. Wreszcie, przeglądając katalogi poprzednich ekspozycji i porównując je z tegorocznym, wyciągamy jeszcze wniosek, iż na placu Ujazdowskim zbiera się co rok mniej więcej jedno i to samo towarzystwo hodowców, z bardzo małymi wyjątkami nowicyzów w hodowli. Dodajmy do tego, że i jarmarki wystawowe, które, przeświadczone o bezsilności wystaw, komitet pragnął w Warszawie rozwinąć, również nie dopisują, że więc wystawy nawet nie mogą być uważane za rosniki dobrych w kraju reproduktorów.

Konkluzją taką zamykamy sprawozdanie o dziale inwentarza, z tem wszakże zastrzeżeniem, iż miejsce centralnych wystaw warszawskich zajmą wystawy prowincjonalne i gubernialne towarzystwa rolnicze. Bez wystaw kraj obejść się nie może, a jak w dzisiejszych warunkach, są one jedynym ogniwem, łączącym producentów w usiłowaniu do ulepszenia gospodarstw i hodowli. W czasie wystaw toczą się pożyteczne rozprawy nad bieżącymi sprawami rolnymi, których rezultaty, ku nauce ogółu ziemian, publikują pisma fachowe. Przeciż ten watek pracy i mozolnych zabiegów, byłoby to do reszty rozstrzelić siłę naszego rolnictwa, pozbawić je tej skutecznej pomocy, jaką każda grupa producentów znajduje w działaniu zbiorowym.

I tegoroczny komitet wystawy ułożył szereg pytań, dotyczących hodowli i mających wyjaśnić sporne w niej kwestye. Przytaczamy je tutaj, ażeby pokazać, że i w ten sposób twórcy wystaw pragną rozpowszechniać wiadomości o hodowli inwentarza i usuwać poważniejsze przeszkody ku jej rozwinięciu.

Tak, co do hodowli w ogóle będą roztrząsane pytania: a) Czy choroby zwierząt domowych, powszechne w niektórych miejscowościach, są zaraźliwe? b) Czy karbunkul i inne choroby epidemiczne mogą być szczepione w kraju z dobrym skutkiem? c) Jakimi środkami choroby epidemiczne mogą być leczone? d) Jakie rezultaty osiągnięte zostały przy żywieniu różnych rodzajów zwierząt gospodarskich końskim zębem, dołowanym według systemu Goffarta? Sprawozdawcą narad co do pierwszych trzech pytań, wyznaczony został R. Wiczorkiewicz, co do ostatniego — J. Rucz.

W przedmiocie hodowli koni, postawiono pytanie: — Czy cło wywozowe od koni, nie wpływa ujemnie na ich chów i czy nie należy dla zabezpieczenia hodowców prewencyjnie wnieść podanie do odnosnych władz? Referent W. Koszutski.

Dla wyjaśnienia kilku punktów z hodowli bydła zadano pytania: a) Czy korzystnym i uzasadnionym jest przyjęty dotąd ogólnie kierunek poprawy rasy bydła rogatego w kraju naszym z rasami bydła cudzoziemskimi? b) Czy rasa bydła krajowego posiada przymioty, mogące za pomocą ulepszonej hodowli odpowiedzieć miejscowym potrzebom? c) Za pomocą jakiej metody po-

stepowania przymioty te prędko rozwinięte być mogą i jakie w tym względzie zrobiono doświadczenia? d) Jakimi środkami przedsięwzięćby należało, dla ułatwienia zbytu produktów nabiałowych? e) W jaki sposób umożliwić zabezpieczenie bydła rogatego od chorób zaraźliwych, według rzeczywistej wartości zabezpieczonych indywiduów? Pytania 1—3 referuje A. Jełowicki, 4 — dr K. br. Lesser, 5 — D. Janasz.

W sprawie hodowli owiec wyznaczono pytania: a) Wobec nałożonego przez Niemcy i projektowanego w Anglii cła na zboże, wychodzące z kraju naszego, jakiego znaczenia nabiera w gospodarstwach naszych hodowla owiec? b) Jakimi środkami dźwignąć ją należy i zapewnić wełnie krajowej większe poszukiwanie na rynkach zagranicznych? c) Wskazać, jakie są przymioty i rodzaje wełny, odpowiadające najlepiej potrzebom i wymaganiom dzisiejszej fabrykacji sukna, kortów, modnych wyrobów wełnianych, przez kobiety używanych i wyjaśnić, jaki kierunek, zgodnie z temi żadaniami, hodowla owiec u nas przybrać powinna? Referent Juliusz Sypniewski.

Pytania te mają być roztrząsane na wspólnej naradzie ziemian d. 15 b. m. Stawiając je, właściciele ziemscy sami dają świadectwa, na jak chwiejnym gruncie znajduje się obecnie hodowla naszego inwentarza.

Raz jeszcze kładziemy nacisk, iż takiemu stanowi rzeczy skutecznie położyć kres, najmniej są zdolne wystawy warszawskie, najwięcej — towarzystwa miejscowe i wystawy lokalne; lecz dopóki organizacja tych ostatnich nie zaspokoi długoletnich pragnień społeczeństwa, pierwsze odgrywać muszą przysłówiową rolę raka na bezrybiu. Jakiś przecie środek zamożachowawczy należy rolnictwu pozostawić!

Odkładając relację z narad ziemiańskich na później, gdy same narady ukończone zostaną, z kolei w następnym liście przejdziemy do *great attraction* dzisiejszej wystawy — do przemysłu fabrycznego.

R. S.

Grodno, 5 czerwca.

Pożar.

29 maja, o godzinie 9 rano, przy bardzo silnym wietrze, wszczął się pożar w części zwanej Żydowszczyzną, gdzie właśnie od rzeczki Horodniczanki zaczyna się miasto. W tym to kwadracie, zawierającym w sobie Małą i Wielką Trojeckie ulice, oraz Chlebny zaułek, pomiędzy zaułkami Wileńskim i Kołokolnym, prowadzającymi na ulicę Soborną, na przestrzeni 250 kroków wzdłuż i wszerz, rozpoczął się pożar od trocin, złożonych w stajni, które, jak przypuszczają, podpalone były przez nieostrożność dzieci, pod nieobecność starszych. Z początku nikt nie przypuszczał, aby ogień ztamtąd mógł się przedostać na ulicę Soborną, zwłaszcza, że palący się kwartał, na całej przestrzeni, oddzielony był od tej ulicy ogromnymi trzypiętrowymi kamienicami, z po za których nawet ognia widać nie było. Z tego powodu, przez długi czas nie myślano nawet o jakimkolwiek ratunku na ulicy Sobornej, tembardziej, że Żydowszczyzna przeważnie zabudowana była małymi nędznymi domkami, zburzenie których nie mogło stanowić żadnej trudności przy takiej ilości wojska, jaka natychmiast przybyła z obozu. Tymczasem stało się inaczej: ogień, pochłonawszy około 150 domów, gdzie się cisnęło po kilka często rodzin w jednym pokoju, najuboższa ludność żydowska, zniszczywszy niewielkie kamieniczki, z przytułkiem dla ubogich dzieci żydowskich, szkołę talmudorską, z domem modlitwy itd., z niesłychaną szybkością posuwał się ku gmachom, osłaniającym ulicę Soborną. Wtedy to bezład, brak wszelkiego kierownictwa, towarzyszące pożarowi od początku, jeszcze bardziej uczuwać się dały, a naturalnym następstwem było przedostanie się ognia na ulicę Soborną. Tu, zaczawszy od hotelu Europejskiego, który ocalał, dzięki energii właściciela cukierni w onym p. Bieleckiego, ogień zniszczył w tym samym szeregu: dom drewniany, hotele Dworżański i Słowiański, kamienice

Mejlachowicza i ogromną kamienicę Lapina; przytem z mieszkań, oraz z dwóch wielkich magazynów machin do szycia, trzech magazynów krawieckich, ze znacznymi zapasami ubrania gotowego i sukna, ogromnego składu żelaznych machin, narzędzi i naczyń — Lilpopa, dwóch drukarni, składu herbaty Orłowa i kilku innych pomniejszych sklepów, niewiele się dało uratować, bo iskry, głównie i ogień, pędzone przez wiatr, z każdą chwilą coraz bardziej wszelki przystęp uniemożliwiały. W dalszym ciągu, po tej stronie naturalnym kresem dla ognia był plac po zniesionym kościele dominikańskim, po za którym ciągną się szczęśliwie ocalałe mury gimnazyalne i inne kamienice. Natomiast druga strona ulicy prawie do szczytu została zniszczona, gdyż tylko na początku onej ocalała wielka kamienica, w której się mieści sąd okręgowy, wraz z inną, nieco mniejszą, tuż za nią, i na końcu magazyn Murawjewa. Od hotelu Moskiewskiego, który należał do Romera, najdawniejszego i najporządniejszego hotelu i nadto, jedynego w Grodnie zarządzanego przez polaka, ogień włącznie z hotelem zniszczył 12 wielkich kamienic (Czortka, Fina, Lewandowskiego, Pika, Marskiej, Pogórskiego, Fuksa, Doppelberga, Szereszewskiego i Goldsztejna) i 3 domy drewniane, aż do magazynu Murawjewa, który z całą kamienicą rogową i apteką Kondratowicza, wychodzącą na bulwar, ocalał. Po tej stronie ulicy najwięcej ucierpiały: zakład fryzierski z magazynem drobiazgów Krupowicza, obarczonego liczną rodziną; dalej, magazyn papieru i artykułów piśmiennych Kramkowskich, których jedyny, w Grodnie porządny zakład introligatorski uległ także zniszczeniu, następnie księgarnia Pomeranńskiego, apteka Nesterowicza, magazyny galanterijne, zegarmistrzów, złotników i wiele innych, bo na tej właśnie ulicy były najbogatsze magazyny. Wogóle zaś, po tej stronie spaliło się 36 magazynów. W dalszym ciągu, ogień, zniszczwszy przed bulwarem kamienicę Murawjewa z piekarnią i cały kwartał kamienic Lapina z 17 magazynami, przeniósł się na ostróg i dom aresztu, z kąd natychmiast więźniowie byli wyprowadzeni pod eskortą wojska. Dalej, po tej samej stronie kościoła farnego spaliły się: zaulek Więzienny, ulice: Policyjna, Kołozńska, Pałacka, Horodniczańska, Grochowa, Piaseczna, zaulek Piaseczny, część Sofijskiej, Polnej i zaułku Drwalnego. Po drugiej zaś stronie kościoła farnego, który ocalał wraz z apteką Rozwodowskiego, ogień zniszczył ogromną kamienicę, w której się mieścił magistrat miejski, koszary, kilkadziesiąt mieszkańców i kilkanaście magazynów. Kamienica ta posiada tradycję historyczną, w niej bowiem zakończył życie Stefan Batory, a w późniejszych czasach tu się odbywały sejmy. Dalej, uległa zniszczeniu cała ulica Kupiecka, wraz z przylegającymi zaułkami: Majsterskim, Pocztowym, częścią Tatarskiego i zaułkiem, gdzie mieszkała Orzeszkowa (niema nazwy), oraz kościół brygidzki z dzwonnica i częścią klasztoru. Po za temi ulicami kończy się miasto, a linja kolei żelaznej, położona w głębokim i szerokim dole, powstrzymała ogień i nie dopuściła do przeniesienia się na drewniane domki przedmieścia. Na zakończenie tego opisu, zebrałem niektóre wiadomości ogólne, gdyż urzędowe sprawozdanie jeszcze nie jest wykończony. Z liczby 240 kamienic w Grodnie, należących do osób prywatnych, spaliło się nie mniej połowy i to największych, najpiękniejszych i najbogatszych; pozostałe zaś, z wyjątkiem kilkadziesiątu, są to już tylko skromne kamieniczki, w porównaniu z temi, które się spaliły. Drewnianych zaś domów spaliło się około 600, jakkolwiek za dokładność tej cyfry nie ręczę. Z pośród tej masy, ogromna większość domów i magazynów i dość znaczna ilość kamienic wcale nie były zaasekurowane, lub też w bardzo niskiej wartości. Straty są ogromne, chociaż od obliczania ich muszę się wstrzymać dla braku dokładnych informacji, które mogą być zebrane tylko w drodze urzędowej. W pożarze tym, obok żydów, których w ogólnej liczbie 40,124 mieszkańców liczymy 28,740, najwięcej ucierpiała inteligencja

poliska, albowiem spaliła się ta właśnie część miasta, w której takowa mieszkała i miała swe domy, stanowiące dla wielu rodzin jedyne źródło dochodów. Z instytucji rządowych i społecznych, oprócz ostrogu, spaliły się: kancelarya gub. marszałka szlachty, zarząd akcyzny, magistrat, filja banku państwowego, kancelarya wojennego naczelnika i kancelarya dwóch rejentów. Z lokalu filji banku pieniędzy i cennych papierów wynieść nie zdołano podczas pożaru; mieściły się one w szafie ogniotrwałej, w pokoju ze sklepieniami na drugim piętrze. Pomimo, że cała kamienica uległa zniszczeniu, pokój ten przetrwał cało tę próbę ogniową, a po otwarciu szafy w obecności urzędnika z Petersburga, wszystko znaleziono w całości i przeniesiono do kasy gubernialnej, gdzie tymczasowo filja załatwia czynności swoje. Znaczne także straty ponieśli nasi adwokaci przy sądzie okręgowym: Drozdowicz, Ejsmont, Zajcew i Linke — polacy, Zanowski i Kramerow izraelici; wielu z nich nie zdołali nie prawie ze swych rzeczy uratować, gdyż przedewszystkiem dbali o zabezpieczenie powierzonych sobie papierów i dokumentów. Ale czyż to oni jedni postradzili mienia swego, zostając w nędzy. Takich setki, jeżeli nie tysiące, bo w niektórych małych uliczkach tak się tłoczono, taki był rwetes, walała się taka masa mebli, że ani przejść ani przejechać nie można było, a tymczasem ogień, przerzucając się z domów na domy, tamował ze swej strony drogę; więc wszystko się zostawiało na pastwę płomieni, byle unieść życie. To, co zdołali wyratować niektórzy, musiano przenosić powielekroć z miejsca na miejsce, uciekając przed ogniem, który nagle zajmował ulice, jak się zdawało, zabezpieczone należycie.

Przechodząc z kolei do innej strony pożaru, przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że straż ogniowa przybyła bardzo późno; jedni mówią, że konie były na paszy, inni twierdzą, że na robocie, jak się to zwykle u nas dzieje. Tak, czy owak, nie ulega jednak wątpliwości, że ratunek nie zjawił się we właściwej porze. W godzinę po rozpoczęciu się pożaru w żadnym prawie z zagrożonych przez ogień domów kropli wody nie było w kranach wodociagowych. W wielu razach dość byłoby wiadra wody, by zagaśnić wszczynający się ogień; napróżno wszakże szukano tej wody: nie było jej ani kropli. Fakt ten wszyscy jednogłośnie potwierdzają. Powiadają, że jakoby mechanik wodociagowy był wyjechał, a bez niego nie umiano się obchodzić należycie z mechanizmem. Przed dwudziestu kilku laty na tejże samej Żydowszczyźnie i w tym samym punkcie skutecznie opanowano i umiejscowiono znacznie większy pożar bez wodociągów, przy pomocy wozów żydowskich, tak, iż nawet żaden wtedy dom na Sobornej ulicy nie zgorzał. Fakt zupełnego braku wody słuszenie oburza całe miasto i przypuszczać należy, że władza prokuratorska zarządzi dochodzenie i albo wykryje rzeczywiste i od niczyjej winy niezależne przyczyny tego wypadku, albo pociągnie do odpowiedzialności towarzystwo wodociagowe, o ile z jego strony nie były wypełnione przyjęte na się zobowiązania. Do wszystkich nieszczęśliwych okoliczności, jakie towarzyszyły klęsce, przybywa nieobecność w Grodnie naczelnika dywizji jen. Małachowa; zastępował jego miejsce starzec siedmdziesięcioletni, być może najuczciwszy człowiek, ale niezaradny w tak gwałtownych wypadkach. O działalności zaś innych osób, w których rzeczywistym rozporządzeniu w tym wypadku powinno było być całe wojsko, przybyłe z obozu w liczbie kilku tysięcy, wolimy przemilczeć, gdyż są to ludzie przyzwyczajeni do wygodnych gabinetów i trudnoby od nich wymagać sprawności i zaradności w walce z ogniem. Z tego powodu ze wszystkich ust sypią się złorzeczenia otwarcie, głośno, w publicznych zakładach i zebraniach, na ulicach i w domach, bo każdy dobrze rozumie, że robiono nie wszystko, co należało i nie tak, jak należało. Nie koniec jednak na tem, bo na domiar nieszczęścia, w dniu pożaru był targ na rynku, jak zwykle we środy; zjechała się masa włościan, którzy rwali co się pod

ręką zdarzyło i całemi furami wywozili; na widok czego, włościanie ze wszystkich wsi okolicznych zbiegali się jak kruki na rabunek i kradzież, wynosząc i wywoząc masami różne rzeczy z pożaru. Obecnie, po dokonaniu rewizji i wykryciu przywłaszczonych rzeczy, całemi partjami przyprowadzają do więzienia złodziei. Z miejscowej ludności także wielu skusiło się na cudzą własność.

Na Podolu, w pobliżu cmentarza, dokonano nawet rewizji po domach, lecz na to za mało było sześciu policyantów, gdyż podczas rewizji w jednym domu, z innych tymczasem wynoszono kradzione rzeczy. Żydzi zawsze praktyczniejsi od nas, bo i w tym wypadku ogłoszono *cherym* i wszyscy znoszą cudze rzeczy do synagogi, a jak powiadają, ten tylko nie odda, kto jest złodziejem z rzemiosła. Należałoby naszym księżom z ambon, pod grozą wyklęcia, skłaniać lud do oddawania skradzionych przy pożarze rzeczy. Teraz kilka słów o pogorzelcach, zanim zbiorę bardziej szczegółowe wiadomości. Pierwszej nocy ze środy na czwartek nikt nie spał, wszyscy pod gołym niebem pilnowali wyratowanych rzeczy, a zresztą i pożar trwał jeszcze; noc była zimna, prawie mroźna i silny wiatr zasypywał piaskiem i popiołem. Potem mieszczono się, gdzie kto mógł: wszystkie koszary zapelnione, w gimnazjum mężczyzn sypiają na podłodze, w niektórych biurach po kilka pokoi oddano pogorzelcom, w innych zaś prywatnych mieszkaniach po 6—10 osób sypia na podłodze w maluczkich pokojkach, chociaż wielu nocy przepędza w korytarzach kościelnych i klasztornych, wystawieni na zimno i wilgoć, bez ciepłego ubrania i pokarmu, otrzymując zaledwie po dwa funty chleba na dobę. Z pierwszą pomocą w postaci chleba we czwartek przybył ks. Czetwertyński, którego ojciec i on sam od bardzo już dawna stale wspierali i wspierają rodziny wygnanców i inne dotknięte nędzą, a niezdolne ani zapracować, ani też zebrać. Następnie ciągle przychodzą transporty żywności od różnych okolicznych obywateli, przeważnie z chlebem. Zawiązał się także komitet pomocy, w którym też Orzeszkowa przyjęła udział i jest upelnomocnioną do zbierania i odbierania wszelkich składek; dotąd jednak komitet bardzo szczupłemi rozporządza środkami, a jakieś 3,000 rs. wobec takiej nędzy, jest kroplą w morzu. Tysiące osób w połowie tylko może zaspakając swój głód. Pomoc śpieszna jest nieodzowną i zresztą nie wątpimy, że z takową się obywatelstwo nie będzie ociągało.

Helota.

Z SĄDÓW.

Przejadka młodych małżonków po rzecz Newie.

Nie można powiedzieć, żeby to była sprawa skandaliczna, kronika bowiem skandałów rzeczywistych, zubożona w ostatnich czasach nabytkami tak rzadkimi, jak proces pani Bułach, lub t. z. Mironowicza (o zabójstwo Sary Beker), nie policzy do rzędu cenniejszych swych okazów wątpliwego umyślnego utopienia młodej żony przez młodego małżonka, z powodu ścisłych tego ostatniego stosunków z młodą przyjaciółką; niemniej, jako ilustracya współczesnych obyczajów średniego świata petersburskiego, ma to być, zdaniem kompetentnych znawców stosunków miejscowych, obrazek typowy. W każdym razie pewną jest rzecz, że sala petersburskiego sądu wojennego (oskarżony bowiem jest wojskowym), przez cały ciąg obrad była przepełniona: na posiedzenia cisnęły się panie i panny, dzieci i dziewice, starzy i młodzi. Nie brakowało szczególnie mundurów i mundurków, z wyjątkiem, oczywiście, akademickiego (studenckiego), który po raz pierwszy ukazał się w mieście dopiero w zeszłą niedzielę, 2 czerwca; proces zaś imć pana porucznika od artylerji, Włodzimierza Imszennickiego, odbywał się w końcu maja (od d. 23). Osnowa sprawy przedstawia się bardzo prosto: W nocy z 31 maja na 1 czerwca 1884 r., około godziny 11, gdy na niebo zaclagnęły chmury i deszcz padać zaczął, rozległy się nagle na rzecz malej Newce, w pobliżu restauracyi «Bawarya» i willi Kowalewskiego, okrzyki: «karaul!» — «spasitie!». Okrzyki te słyszane były przez kilka osób, na sądzie jednak nie umiano dociec, czy były to głosy mężkie, żeńskie lub mieszane. Wo-

Ianion z pomocą nadpłynął niejaki Iwanow, przewoźnik, który spostrzegłszy na rzece członko pustę, a przy niem po szyję w wodzie stojącego Imszenieckiego, przyjął go do swojej łodzi; Imszeniecki spytał przewoźnika: «Gdzież jest moja Masza?» (Maryś). Iwanow zdołał odszukać jedynie kapelusik kobiecy, pływający w kilku zaledwie sążniach od pustego członka, nie więcej; poczem odwiózł Imszenieckiego na brzeg, gdzie młody wdowiec opowiedział zebranym mieszkańcom will przybrzeżnych całą przygodę: jak to żona jego, przechodząc od rudla do wiosel, nieostrożnie wpadła do wody, jak się on rzucił za nią na ratunek etc. W kwadrans potem poręcznik odjechał, nie uczyniwszy żadnych rozporządzeń we względzie odszukania ciała «swej Maszy», które dopiero w dni dwanaście później znalezionem zostało. Myśl, że śmierć Imszenieckiej nie była skutkiem prostego przypadku, przyszła dopiero do głowy rodzicom nieboszczki, kupcom 2 gildy, Serebriakowym, z powodów następujących, które wyjaśnione zostały bądź przez śledztwo, bądź przy przesłuchiwanu świadków przed sądem: 1) Imszeniecki nigdy nie kochał Maryi Serebriakowny, z którą się ożenił jedynie dla pieniędzy, oświadczywszy się wprzód o rękę jej siostry Aleksandry, dziewczynki wówczas czternastoletniej; 2) po ślubie namówił swą żonę, osobę cichą i przywiązaną, by mu przez zapis formalny przekazała zarząd swojego domu, a następnie, w sile wieku i zdrowia, zrobiła na rzecz męża testament; 3) po zejściu w ciążę Imszenieckiej, mąż polecił jej przyjmować jakieś krople i brać co tydzień gorącą kąpiel, celem pozbycia się... sytuacji interesującej; 4) starając się o rękę jednej lub drugiej Serebriakowny, Imszeniecki bywał w tymże czasie u kupca-miljoniera Kowylina, i w jego córce Helenie «podkochiwał się» naprawdę, gdyż korespondencyjnie z nią «serdecznej nie zerwał nawet wtedy, gdy rodzice jej podupadli na interesach, a on sam ożenił się z Serebriakową; 5) w listach Imszenieckiego do Heleny Kowylinówny, wykryte zostały napomnienia o niedalekiem uświęceniu związków serca, przez związek dożgonny, zaś policja sekretnie-poszukiwawcza (*sysknaja*) złożyła przed sądem dowody, iż panna Helena Kowylinowa, już w parę tygodni po «przypadkowym» zgonie Maryi Imszenieckiej, pokilkakrotnie odwiedzała «niepocięzkiego» wdowca w domu posagowym nieboszczki jego żony; nareszcie 6) prokurator sądu, podpułkownik Boldyrew, zarówno w oskarżeniu swoim, jak i w toku rozpraw sądowych wykazywał, że mniemane «rzucenie się do wody» Imszenieckiego w celach ratowania żony w noc 31 maja, było prostym wybiegiem, mającym maskować zbrodnię, o ile-że «okazaniem zostało, iż Imszeniecki, zanim z pomocą tonącej pośpieszył, najporządniej wpięwał palce swe do członka złożył, następnie zaś, gdy się do wody spuścił, najogólniej rękami członka się trzymał, oczekując na przybycie przewoźnika Iwanowa.

Sprawa to w ogólności wstrętna. Sam oskarżony młody człowiek, ubożego pochodzenia i konduity nieposzlakowanej (w prawnym i formalnym znaczeniu poszlaki), nie tał ani przed znajomymi, ani przed kuzynami, że żonę brał... dla jej domu; ojciec znowu utopionej, Serebriakow, wiedział dobrze, że córkę oddaje... przeżyciem z kimś z oficerów artylerji, nadto zaś całym swym zachowaniem się na sądzie bynajmniej nie okazał, aby mu droższą była pamięć córki nieszczęśliwej, od kamienicy posagowej, którą nieboszczka mężowi w testamencie zapisała... Nareszcie, obrońca oskarżonego, p. Karabczewski, dołożył wszelkich starań ku temu, by nawet ofiara tej sprawy, Marya Imszeniecka, nie pozostała na uboju. Osoby, bliżej znające stosunki zażyłości obojga małżonków, utrzymywały, że «jednocześnie, że nieboszczka była osobą pobożną, skromną, gospodarną, kochającą nad życie swego męża, zgola, żoną równie wzorową, jak przedtem zana i pocziwłą była dziewczyną. Miałe tę poetyczną, p. adwokat przysięgły rozpedził na cztery strony świata, bez ceremonji, bez oglądania się na to, że w gruncie rzeczy, dla istoty sprawy cnota lub niecnota nieboszczki w niczem nie mogła usprawiedliwić (jeśli tylko usprawiedliwienie jakiekolwiek potrzebne tu było) nagannego postępowania jej męża. Z listami w rękę, ze świadkami u boku, p. Karabczewski wyświetlił jak na dłoni, że jeżeli nawet p. Imszeniecki istotnie grzeszył sobie pobocznie z panną Kowylinową lub z kimkolwiek innym, to pani Imszeniecka proceder z kroplami i z łaźnią, nie po raz pierwszy w swem życiu stosowała do siebie po zamążpójściu; znanym on jej był już i przedtem, w krytyczniejszych peryodach petersburskiego życia panińskiego...

Sąd wojenny, po wysłuchaniu wszystkich — nie o wiele od ostatniego z powyższych pod względem gatunku różnych świadectw, mówek, obron i zeznań — śmierć Maryi Imszenieckiej przypisał jedynie nieostrożności jej męża, którego też, jak o tem wspomnieliśmy

w poprzednim numerze naszego pisma, skazał na parę miesięcy aresztu i pokuty cerkiewnej. O wyroku tym żadne pismo, oczywiście, nie odezwało się inaczej, jak w sposób, którego prawo wymaga dla wszelkich w ogólności postanowień urzędowych lub sądowych. To też nie inaczej sobie postąpiły i owe panie, obecne przy ogłoszeniu werdyktu, które, jak donosi «Piet. Gaz.», sprawiły «uniewinnionemu» panu poręcznikowi owacę. Przy wyjściu utworzyły one dla niego szpaler z uśmiechów, pozdrowień i życzeń swoich... Lecz cóż to być mogły za życzenia w ustach pięknej połowy męzkiego rodzaju? — spyta może którykolwiek z czytelników naszych. Ba! — odpowiedzieć na to mogli jedynie kapelanowie tych pań, skoro rzecz, z natury swej, zdaje się dotyczyć kwestji: która z tych manifestantek nie pragnęłaby teraz z kolei zastąpić pannę Helenę Kowylinównę...

Nadużycia na komorze.

Przez dni 10 w izbie sądowej warszawskiej toczyła się głośna sprawa o nadużycia przy przewozie spirytusu na komorze w Aleksandrowie. Sprawa ta rozpoczęła się w śledztwie jeszcze przed 10 laty. Oskarżonymi są: Aleksander Lebediew, b. pomocnik nadzorca urzędu akcyzy, baron Jan von der Pahlen, b. nadzorca warszawskiego urzędu akcyzy, Witalis Wolski, b. członek komory w Aleksandrowie, Antoni Hekker b. buchalter komory w Aleksandrowie, poddany pruski Gustaw Czyrznica, obywatel Władysław Pruski i sukcesorowie Augusta Bittnera, odpowiadający tylko we względzie majątkowym. Widryn i Pradzyński z powodu choroby złożyli świadectwa lekarskie i z tego powodu na teraz wyłączeni zostali ze sprawy.

Pogłoski o znacznych nadużyciach na komorze ze spirytusem zaczęły tak głośno obiegać jeszcze w r. 1875, iż wydelegowaną została specjalna komisja do przeprowadzenia pierwsiastkowego śledztwa, celem sprawdzenia zasadności i doniosłości owych pogłosek, których pierwszym początkiem był list bezimienny. Śledztwo owej komisji, złożonej z czterech osób: urzędnika delegowanego z ministerjum skarbu Kotlarewskiego, rewizora akcyzy Linka, urzędnika Andrezena i b. asesora sądu poprawczego, obecnie sędziego śledczego Frejera, — wykryło nadużycia co do 15 transportów spirytusu, mianowicie, iż, jakkolwiek transporta te zanotowane były w księgach jednośnych, jako wysłane przez dostawców zagranicę, nietylko wcale z Aleksandrowa nie były ekspedjowane, ale nawet na tę komorę wcale dostawione nie były, lecz zostały sprzedane wewnątrz kraju; wszystkie więc wpisy w księgach i dokumenta, odnoszące się do wysyłki spirytusu, zostały sfalszowane.

Wedle oskarżenia, urzędnicy akcyzy z urzędnikami komory działali w porozumieniu, i Lebediew z Wolskim sporządzali fałszywe akta komory o wysłanych jakoby transportach spirytusu zagranicę, a baron Pahlen, wiedząc o fałszywości tych aktów, wydawał na nich decyzje na zwrot kaucyj dostawcom, Hekker zaś, jako buchalter, wpisywał do ksiąg owe fałszywe transporta i dokumenta do nich się odnoszące; za to otrzymywali ci urzędnicy datki pieniężne od wysyłających jakoby owe transporta zagranicę. Wszyscy oni od marca do czerwca 1875 roku wprowadzili do kraju 15 transportów nieopłaconego w urzędzie akcyzy spirytusu, działając w ten sposób na szkodę skarbu i dopuszczając się fałszów w urzędowaniu.

Obrony wnosili: za barona Pahlena adwokat Krzyski; za Lebediewa adw. przys. Suligowski; za Wolskiego adwokat Kurman; za Hekkerę adwokat Leszczyński; za Pruskiego adwokat Matecki; za Czyrznica adw. Peplowski i za sukcesorami Bittnera adw. Marczewski.

Izba sądowa po postawieniu kilkunastu pytań i całodziennych naradach, ogłosiła wyrok następujący: Uznała Lebediewa winnym z art. 362 k. k., Wolskiego z art. 411 k. k., barona Pahlen z art. 709 k. k., Hekkerę z art. 14 i 362 k. k., Czyrznica i Pruskiego z art. 31 ust. o akc., i stosując nadto Najwyższy manifest, skazała Lebediewa, barona Pahlen i Hekkerę na pozbawienie wszystkich praw szczególnych i przywilejów, a Lebediewa na zesłanie na mieszkanie do guberni tobołskiej z możliwością wyboru miejsca zamieszkania po latach 15 w Rosji europejskiej lub azjatyckiej, oprócz stolic; Pahlen i Hekkerę na zesłanie na mieszkanie do guberni permskiej, ze wzbronieniem wydalania się z miejsca na pobyt wskazanego Pahlen przez 3 lata, Hekkerę przez 2 lata, i z możliwością po upływie lat 10 wybrania sobie miejsca zamieszkania w Rosji europejskiej lub azjatyckiej, oprócz stolic; Wolskiego na wydalenie ze służby, lecz nie wykonywanie tej kary z manifestu Najwyższego; zaś Czyrznica i Pruskiego, skazała na karę pieniężną: Czyrznica na 56,597 rs. 18 kop., Pruskiego na 8,446 rs. 98 1/2 kop.,

z zamianą w razie niemożności zapłacenia na więzienie: Czyrznicowi na trzy lata, Pruskiemu na jeden rok, oraz zasądzenie z majątku sukcesorów Bittnera 8,512 rs. Wyrok co do Pahlen i Hekkerę, po jego uprawnieniu się, przedstawił przez ministra sprawiedliwości do uznania monarchy. Lebediew, Hekker i Pahlen zatrzymani być mają zaraz pod strażą, z nich jednak Pahlen złożył dalsze poręczenie brata, i z tego powodu pozostał na wolności aż do uprawnienia się wyroku. Koszta sądowe włożono na Lebediewa, Wolskiego, Pahlen, Czyrznica i Pruskiego w częściach równych i solidarnie; w razie zaś niemożności ich, na Hekkerę.

Zabójstwo lucyńskie.

We środę, 5 czerwca, roztrząsano w senacie w drodze kasacyj, sprawę o zabójstwie chrześcijańskiej dziewczyny Drycz przez żydów miasteczka Lucyna. Senat uniewinnił niewinniającego wyrok sądu lucyńskiego i porucił roztrząsnąć sprawę ponownie. Jednocześnie uznał, za bezpośrednio odpowiedzialnych za wadliwy tok procesu: przewodniczącego w sądzie Kiryłowa, prokuratora Dejtrychsa, głównie zaś adwokata ks. Urusowa. Ten ostatni, dla uniewinnienia klientów swoich, wybrał najgrubszy manewr: napadł na prokuratora i zrobił zeń nie prokuratora, lecz oskarżonego. Oskarżał on prokuratora o fałsz i krzywdę, że «dzikie namietności» prowokują się z wysokości trybuny prokuratorskiej. Wyrzekł też, że do sądu pociągnięto z roszysłem niewinnych, kiedy z powodu niezaradności sędziów śledczych, nie odszukano winnych. Prezes sądu tyrady te pomijał milczeniem. Przysięgli zaś byli całkowicie zdetonowani. Senat zdecydował roztrząśnięcie zachowania się ks. Urusowa porucić radzie petersburskiej obrońców przysięgłych.

TELEGRAMY

(od naszych korespondentów *).

Grodno, 7 czerwca. W dzienniku «Nowosti» podane zostały fałszywe wiadomości o towarzystwie wzajemnego kredytu. Najwyższa strata towarzystwa w wekslach pogorzalców wynosi według obliczeń przybliżonych 7,253 rs. Cyfra ta, przy obrocie rocznym portfeli wekslowego, dochodzącym do miliona, nie jest wysoka. Nikt nawet nie myślał o zwolywaniu ogólnego zebrania. Strat zadeklarowano przez pogorzalców w towarzystwach zabezpieczeń: nadzień. 80,000, rosyjskiem 225,000, północnem 232,000. Komitet dam do niesienia pomocy rozpoczął swą działalność pod prezydencją pani gubernatorowej, przy współudziale Orzeszkowej. Helota.

Grodno, 7 czerwca. Wczoraj zawiązał się damski komitet pomocy, pod przewodnictwem pani Potemkinowej, małżonki gubernatora. Pani Potemkinowa odwiedziła panią Elizę Orzeszkową i wezwała ją na członka tego komitetu. Z Kowna otrzymano tu wiadomość, że gubernator miejscowy utworzył pod swoim przewodnictwem komitet pomocy naszym pogorzalcem. Chleb z Białegostoku i Warszawy wciąż jeszcze przybywa; wolelibyśmy ofiary mąką lub pieniędzmi. R. A. D.

Grodno, 7 czerwca, wieczorem. Zarząd miejski przesyła do Petersburga wstawienie się o podarowanie niedoborów, oraz o pożyczkę w ilości 500,000 rs. na odbudowanie się. Gubernator obiecał poprzeć te prośby ze swojej strony. Niektórzy pogorzalcy zabierają się już do odbudowania swych domów — muszą jednak walczyć z wielkimi trudnościami; drzewo budulcowe droższe lada godzinę, a cegły dostać wcale nie można, bo wszystkie cegielnie miejskie i podmiejskie, obowiązane są umową dostarczać swój produkt do budowli koszar dla pułku piechoty, który ma stać w Grodnie. Zarząd więc miejski prosił komisji nadzorczej tej budowli, generała Puryłowicza, o przedstawienie do ministerstwa wojny o odroczeniu tych robót. Jeneral jednak nie zgodził się na to. Z Łodzi przysłano wagon zboża. Z rodaków naszych, p. mecenas Nahorski i pani Orzeszkowa otrzymali od komitetu pomocy pozwolenie zbierania składek na pogorzalców. R. A. D.

Wilno, 6 czerwca. Wczoraj o godzinie 2 w południe odbyło się nadzwyczajne zebranie

* W telegramach zeszytygodniowych z Grodna, przez pomyłkę włączony został także do telegramu p. N. telegram Agencji północnej. (Przyp. Red.).

członków zarządu miasta, na którym postanowiono zaraz wysłać rs. 4,000 do Grodna na korzyść pogorzelców; oprócz tego członkowie zebrali między sobą rs. 750, która to suma razem ma być wysłana. M.

Grodno, 8 czerwca. Skład komitetu pomocy dla pogorzelców jest następujący: prezes wicegubernator Iskrycki; członkowie: guber. marszałek szlachty J. Urażyński-Niemcewicz, zarządzający izbą skarbową J. Rychlewski, gub. inspektor lekarski Rejpolski, голова miasta Pomeranski, dowódca pułku Engelhardt i książę Szachmetjew, protorej Opocki, białoczynny Kowalewski, ksiądz Zausielński, prezes zjazdu sędziów pokoju Czyżew, sędzia pokoju Brosse, obywatele: Wolski, Dziekoński, O'Brun-de-Lassy, Sarosiek i Nahoraki; dr. Kościalkowski, sekretarz deputacyi szlach. Kuźmin, poliemiaster Timonow, isprawnik Karasiew, rabin Kotkind i jeszcze 11 osób. H.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 8 czerwca.

Luna pożaru, który w zeszłą środę zabłysnął nad Grodnem i obrócił w zgłiszczą większą połowę starożytnego grodu, zasłoniła przed naszymi oczami inne, nie-malej doniosłości, fakta kroniki politycznej ubiegłego tygodnia. Nawet upadek gabinetu Gladstona i powołanie do rządów Salisburyego, w którym optymizm ludów i stronnictw niezadowolonych widzi już wskrzesiciela «imperyalistycznych» dążeń Beaconsfielda, nawet wybory w Austrii, z którymi związane są dalsze losy autonomji galicyjskiej, nawet krzyżujące się wiadomości o skutkach pruskiego edyktu banicyjnego, ustąpiły na dalszy plan wobec najświeższej katastrofy grodzieńskiej. W dziennikarstwie rosyjskim, przyzwyczajonem do stumiljonowego podatku, który Rosya płaci rokrocznie na rachunek «*krasnaho pietucha*», hiobowe wieści ze spalonego miasta nie wywołały wielkiego wrażenia; natomiast prasa i opinja warszawska żywo i gorąco przyjęły je do serca. W ciągu paru dni zorganizowano pomoc dla pogorzelców w naturze; jeden dzień na wystawie przemysłowo-rolniczej przyniósł około 10,000 rs., redakcyje krzątają się około zbiorowego wydawnictwa p. t. «Gore». Duma wileńska uchwaliła na ostatnim posiedzeniu zasiłek 4,000 rs.; inne miasta kraju zachodniego powinny pójść za tym przykładem. Do dzienników petersburskich zaczynają napływać składki. Mamy również nadzieję, że i czytelnicy «Kraju», którzy już przy innej sposobności dowiedli, że umieją odczuć niedolę bliźnich, pośpieszą z pomocą. Ofiary pieniężne, składane w naszej redakcyi, przesyłać będziemy utworzonemu pod prezydencyą wicegubernatora komitetowi grodzieńskiemu, którego skład osobisty wymieniony jest w powyższych telegramach. Komitetowi temu przesłamy zarazem listę osób, kwalifikujących się do zapomogi, podług wiadomości, zebranych przez naszych korespondentów.

Wybory w Austrii od tygodnia ukończone. Ogólny ich bilans znajdzie czytelnik w dzisiejszym liście naszego wiedeńskiego korespondenta. Z walki wyborczej wyszedł gabinet hr. Taaffe i prawica zwycięsko, nie tak wszelako, jak się tego spodziewano, po przeprowadzeniu reformy i pociągnięciu do głosowania t. z. «*Fünfguldenmänner*». Prawica rozporządza w przyszłym parlamencie 185 głosami, lewica 144, między niemi oscylować będą «dzicy» w liczbie 29. Co się tyczy specjalnie Galicyi, to koło polskie w 1/3 części odnowionem zostało w osobie 21 nowych posłów. Jakkolwiek stronnictwo stańczyków, popierających umiarkowaną politykę Gro-

cholskiego, pozostało w większości, to jednak dzienniki opozycyjne, np. «Reforma» i «Gazeta Narodowa», wyrażają niedwuznaczne zadowolenie z wyborów, które, wedle ich zdania, zwiększyły w kole żywiół postępowy i inteligentny. Za najważniejszy rezultat wyborów, poczytują te pisma upadek dwóch kandydatur Landerbanku i powołanie do Reichsrathu prof. Bobrzyńskiego, który, choć należy otwarcie do konserwatywnej partii, niemniej jednak cieszy się powagą nawet u przeciwników. O zupełnem niepowodzeniu obu głównych stronnictw rosyjskich: rosyjskiego i ukraińskiego, powiemy obszerniej.

Ojciec Naumowicz ciągle jeszcze zdecydować się nie może na odpowiedź Rzymowi; chociaż pisma petersburskie w przykładzie z «Kijewlaninem» i «Wileńskim Wiestnikiem» mocno go do muru przyciskają. Pozycja rzeczywiście nie łatwa. Poddać się, na wzór prałata Żylińskiego, re-kolekcyom w Watykanie, znaczyłoby to spalić za sobą wszystkie mosty od wschodu; przyjęcie zaś otwarcie obrządku, który o. Naumowicz publicznie propagował i wyznawał, pociągnęłoby za sobą utratę niezmiernie wygodnej pozycyi parlamentarza w cudzym obozie, jaką o. Naumowicz oddawna zajmuje. Co do nas, mimo mocnego niezadowolenia, jakie objawiła polska prasa w Galicyi, za nasz zeszłoroczny artykuł o Naumowiczu i Płoszczańskim, nie przestaniemy utrzymywać, że o. Naumowicz najlepiejby zrobił, gdyby, wyrzekłszy się dwulicowości dotychczasowej, otwarcie przeszedł na wiarę prawosławną. Lwowskie «Słowo» przypuszcza, że stolica apostolska, stawiając ojcu Naumowiczowi *ultimatum*, chce go zmusić do przejścia na łono kościoła...ortodoksalnego. Kto wie, może organ «Narodnoho Doma» okazuje tym razem więcej domysłowości, aniżeli krótkowidzące dziennikarstwo nasze w Galicyi.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Torysi u władzy. Nowiny pomniejsze.

Dla mniej oswojonych z praktykami parlamentaryzmu angielskiego i ze znaczeniem jego stronnictw, wiadomości londyńskie ubiegłego tygodnia były istną wiazanką szarad. Pytano: dlaczego liberaliści, pozwoliwszy się pobić tak ostentacyjnie, opuszczali władzę, jakoby za zgodą i uprzedzeniem porozumieniem się ze swymi przeciwnikami, którym, w razie walki wyborczej, lub w chwilach turniejów z mównicy nie szczędzili nigdy epitetów najdotkliwszych i nieraz najobelżywszych? Nawzajem, dlaczego obóz konserwatystów, opanowawszy *forum* publiczne, nie kwapił się bynajmniej z objęciem stanowisk ministerjalnych, jakby przez niesłychaną w takich razach galanterię dla poprzedników? Nareszcie, dlaczego podczas całego *interregnum* obie partye na wyścigi spieszyły z wzajemnem poparciem swych wniosków, tak, że najradykałniejszemu z członków ustępującego gabinetu, Karolowi Dilke, zdarzyło się nawet w jednej chwili zostać tłumaczem uczuć i zamiarów przywódcy torysów, zapowiedzianego już wtedy premiera konserwatystów, lorda Salisbury? W oczach profana wyglądało to na parady jakąś, poświęconemu w tajniki drobiazgowej formalistyki konstytucyjnej, dawało watek do długiej dysertacyi o taktce i wytrawności mężów stanu Wielkiej Brytanji; najprostszy atoli sąd o rzeczy każe zaznaczyć, że sytuacja, wywołująca podobne zachody, dostatecznie snadź była i jest poważną, a nawet szorstką, skoro dla niej nie wahano się używać zarówno pozorów więcej, niż przezroczystych, jak i motywów głębszych nad to, co w granicach zwyczajnej między partjami ostrości stosunków ich wzajemnych, dzieje

się najczęściej w razie kryzysów ministerjalnych. Bądź co bądź, ponieważ nowy gabinet odpowiedzialny ukonstytuował się od czwartku w składzie przewidzianym, to jest z lordem Salisbury, jako ministrem spraw zagranicznych, lordem (od czwartku właśnie) Northscotem, jako prezesem najwyższej rady przybocznej i lordem Churchillem, jako ministrem dla spraw indyjskich, wypada nam tedy, opuszczając cały preliminarz układów, rozwiązanu owemu towarzyszającym, zająć się określeniem wytycznych znamion możliwej na bliższą przyszłość polityki angielskiej.

W prasie francuskiej, jak o tem była już wzmianka w numerze poprzednim, zmiana gabinetu w Anglii, ozwała się niezadowolaniem stanowczem, bez ogródek wygłoszonem szczególnie przez organa tego odłamu stronnictw republikańskich, którego głową był niegdyś Gambetta, a którego członki podziśdzeń jeszcze poruszają się od czasu do czasu w wykołysanym przez nieboszczyka kierunku. Jest to zjawisko zupełnie proste; gambetyści cały swój oportunizm w polityce zewnętrznej oparli na tej samej przesłance historyzoficznej, którą się niegdyś ludził cezaryzm napoleoński: to jest na hipotezie nieuniknionego masowego starcia się dwu takich światów, jak germański i słowiański. Sparłszy się plecami o kolos słowiański, Francya, — tak sobie roili *neo-jakobini* — potrafi za jednym razem przyprzeć do jego ścian granitowych dwóch wrogów odwiecznych: niemca od strony europejskiej, anglika od strony azjatyckiej; zadanie całe polegałoby tu miało na odosobnieniu od siebie dwu tych potęg: angielskiej na morzu, niemieckiej na lądzie. Ale azjatycką żyłkę tej kombinacyi niezmiernie zręcznie wyzyskał w ostatnich czasach ks. Bismark, ciągnąc z niej wody na koło swych widoków kolonizacyjnych. Żyłkę drugą, europejską, przecięli obecnie konserwatysty, którzy sojuszu z Niemcami nie uważali nigdy za niebezpieczny dla Anglii. Nie dziw tedy, że «*République fr.*» i jej satelici zapewniają dzisiaj, że «gabinet Salisbury-Northscot zagraża ogólnemu spokojowi europejskiemu». Szczególniejsze w tem jedynie to, że «Justice», organ zastarzałej dla gambetystów nienawiści, utrzymuje to samo z powodu kwestyi egipskiej, którą torysi w rzeczy samej, uważać zwykli «za wewnętrzną kwestyę angielską». Storniejszemi i dyskretnej szerszemi, jak zwykle, okazały się pisma niemieckie; do samego ostatka powtarzały one, na sposób «Frankf. Ztg.», że zmiana ministerjalna w Anglii «nie pociągnie za sobą krańcowych przeobrażeń w zewnętrznej polityce Gladstona, i że z tego powodu zarówno obawy w Rosji, jak i przyjemne marzenia w Berlinie i Wiedniu, nie są uzasadnione»; w ostatniej atoli chwili, w miarę jak rosła pewność stanowczego objęcia steru rządu w W. Brytanji przez torysów, zdania ogleśnie, lecz z pewną dającą do myślenia jednomyślnością pochyliły się w kierunku zapowiedzi dzienników «Post» i «Kreuz-Ztg.», że «nagle wycofanie się wigów z widowni polityki czynnej, przewidywaniom wojennym nadaje ciężar niebywały dotąd w zatargu anglo-rosyjskim». Wiedeńska «N. Freie Presse» trafem dziwnym spotkała się w poglądach swych z paryżką «Justice»; zapewnia ona, że groźba zmian ministerjalnych w Anglii o wiele więcej zaciąży na szali pokoju europejskiego w sprawach egipskich, niż w afgańskich. Pisma nareszcie rosyjskie przyjęły ostatnie depesze z Londynu bez iluzji. Powołamy się tu na zdanie dwóch tylko organów. «Swiet» pisze: «Gazety niemieckie zawczasu zapowiedziały, ile to przegra Rosya w razie, gdy berło władzy w Anglii dostanie się w ręce przyjaciół niezapomnianego Beaconsfielda i gdy sojusz W. Brytanji z Niemcami odosobni Rosyę od całej Europy. Wiadomo, że większego wroga od zjednoczonych Niemiec nie mamy. Z nieprzyjaźnią ku Rosji nie wyjeżdżają Niemcy, dopóki tylko, dopóki są zajęci dopełnieniem swej jednocy i dopóki my pod pretekstem przyjaźni, pozwalamy im dowolnie rozrządzać sprawami europejskimi i torować dla siebie bezpieczną dro-

go na półwysp bałkański. Jak skoro atoli Rosya zaniecha dalszego lekceważenia swych zadań zasadniczych, odrazu ujrzymy stopień przychylności dla Rosyi sąsiada, który się wzmógł i urósł za jej pomocą i przy jej współudziale. Konkretniej, a więc i polityczniej, bez wdawania się w omawianie następstw dalszych zarejestrowało «Now. Wremia» w swych kolumnach notyfikację telegraficzną o utworzeniu ministerstwa torysowskiego. Dla Rosyi, powiada ono, także rozstrzygnięcie *eo ipso* wytwarza stan rzeczy najściślej określony. Dopóki fakta nie dowiodą czego innego, gabinet petersburski ma najzupełniejszą prawo oczekiwać, że szlachetny margrabia (lord Salisbury) dziś również, jak w latach 1877—79, nie wykaże zbyt szczególnej zaufania i szczerzej przyjacielskiej skłonności dla polityki rosyjskiej w środkowej Azji. Pomijając już nawet zagadnienie o granicy afgańskiej, rządowi rosyjskiemu wypadnie więcej niż kiedykolwiek przedtem, starać się o zaprowadzenie w Azji środkowej stanu rzeczy, opartego na mądrym łacińskim przysłowiu: *si vis pacem, para bellum...* Zdaniem naszym, jest to streszczenie wrażeń tygodnia nietylko trafne, lecz słuszne.

Termometr tedy sytuacji politycznej poskoczył naraz bardzo wysoko — i wyznajemy, że pod wpływem torysowskiego tego ciśnienia powietrza, drobniejsze szczegóły zdarzeń oblewa chłód dziwnej jakiejś objętności. Zapiszmy wszelakoż faktów parę; ten najpierw: że «Sowrem. Izw.» po raz niewiadomo już który doniosły o niełasce Obrenowiczów w Wiedniu i o możebnym wstąpieniu na tron serbski rodziny Kara-georgiewiczów; powtóre: że austriacki minister finansów Kallay, z powodu otwarcia jednej z kolei żelaznych, wygłosił mowę, w której zaręczył, że dopóki on ministrem, austriacy na Salonikę się nie pokuszają, co, mówiąc nawiasowo, nieszczególnie świadczy o długowieczności obecnego gabinetu w Austrii; potrzebie nareszcie: dzienniki wiedeńskie podały tabelkę, obejmującą szczegółowy rozkład wedle ziem i stronniów, rezultaty dokonanych świeżo wyborów do austriackiej rady państwa, z której to tabelki okazuje się: a) że w całej Austrii, na ogólną liczbę 353 posłów, prawica centralistyczna 133, środek liberalno-niestaty 19, klerykaliści radykalni 20; demokraci zaś, których tabliczka wspaniałomyślnie umieściła w ryczałcie, złożonym także z dzikich i antysemitów — 8; i b) Galicya, na tle tego ogółu sowowwybranych, wystąpiła z cyfrą 63 posłów, z których 60 są z prawicy, 1 z lewicy i 2 ze środka; z demokratów nie wyszedł nikt, co było do przewidzenia, ale czego niktby się nawet nie domyślał, to, że Galicya nie wysłała również do rady państwa ani jednego klerykała... Mało, bardzo mało.

J. T. H.

Ostatnie wiadomości.

Laców. 13 czerwca. Hausner złożył mandat sejmowy z brodzkiej izby handlowej, ponieważ takowa wybrała do rady państwa Niemca, Natana Kallira.

Paryż. 16 czerwca. Admiral Courbet zmarł na zajętych przez flotę francuską wypadach rybackich w Makunga na chorobę perkową. Dzienniki wyszły w żałobnych obwódkach. Gdy w dniu wczorajszym smutna wiadomość rozeszła się w izbie deputowanych, przynębenie zapanowało ogólne. Francya niema szczęścia do swoich mężów znakomitych; przykładem Gambetta, Chanzy, Courbet! Admiral Galiber powiedział z trybuny w imieniu rządu: «Z uczuciem najgłębszej boleści patriotycznej obwieścić muszę wielką żałobę: admirał Courbet umarł! Umarł w chwili, gdy podpisanie pokoju z Chinami kładło kres jego nieobliczonemu trudom. Pokonany chorobą, wyzionął ducha w dniu 11 b. m. w Makunga na pokładzie okrętu «Bayard». Francya ponosi ciężką stratę. Wzmaga ją jeszcze bolesny okrzyk, jaki się podnieśli z piersi naszych marynarzy na dalekim wschodzie, a którego echo rozlegnie się wszędzie. Ukochany wódz umarł na czele swej eskadry, na placu swoich ostatnich czynów wojennych, jako żołnierz bez trwogi i plamy». (Długie oklaski). Następnie, na znak powszechnej

żałoby zawieszono posiedzenie. Podniesiono już myśl pochowania zwłok admirała Courbetta w Pantheonie. Konradmiral Lépès obejmuje dowództwo eskadry francuskiej na wodach chińskich.

Berlin. 16 czerwca. W celu zbadania charakteru cholery, panującej obecnie w Hiszpanji, wysłany tam został dr. Koch, który nadesłanie tu rychło sprawozdanie. Od rezultatu jego spostrzeżeń zależy, czy i jakich środków zapobiegawczych rząd użyje. Rząd francuski ustanowił już na granicy pirenejskiej trzydniową kwarantannę.

Berlin. 17 czerwca. Feldmarszałek Mantuffel, namiestnik Alzacji i Lotaryngji, dziś o godzinie 9 rano zakończył życie w Karlsbadzie.

Berno morawskie. 17 czerwca. Wczoraj wybuchły rozruchy robotnicze i przez całą noc zeszła panowało w mieście wzburzenie. Patrole przeciągały przez ulice. Zrana burmistrz podwakoń zawezwał pomocy wojska przeciw wzmagającym się zbiegowiskom. Agitatorowie po ulicach wygłaszali podburzające mowy. Luźne grupy robotników przeciągały wśród pogroźek i napałów. Ogółem uczestniczy w rozruchach 8.000 ludzi. Wszystkie fabryki wełniane i dwie przedsiębiorstwa zostały zamknięte.

Paryż. 17 czerwca. Zapewniają, że elaborat komisji kanału suezkiego, która świeżo obrady swe zawiesiła w Paryżu, rozpatrywanym będzie wraz z nierozstrzygniętym artykułem 10 o kontroli międzynarodowej nad neutralnością kanału przez zebrać się mającą później w Paryżu konferencję ambasadorów.

Londyn. 17 czerwca. Otoczenie lorda Salisbury jest przekonane, że zmiana rządu w Anglii nie stanie na zawadzie przyjsciu do skutku umowy z Rosją na podstawie poszanowania obustronnych praw i godności narodowej. Pokój tem snadniej mógłby być zapewniony, o ileby chciano porzucić przestarzały projekt pozostawienia neutralnego pasu ziemi pomiędzy nabytkami rosyjskimi a właściwą granicą afgańską; natomiast obydwa mocarstwa utworzyłyby naturalne granice przez podział wspólny Afganistanu. W stronnictwie torysów nastąpiła zupełna zgoda na program ministeryalny. Jutro gabinet lorda Salisbury zostanie utworzony. «Standard» zawiadamia, iż królowa, w uznaniu zasług ustępującego Gladstone'a, ofiarowała mu tytuł hrabiowski. Gladstone jednakże odmówił przyjęcia tytułu.

Paryż. 18 czerwca. «Journal officiel» ogłosił dekret, zabraniający dowozu z Hiszpanji bielelizny pościelowej. Ministerstwo zamierza wysłać do Hiszpanji specjalną komisję, pod przewodnictwem d-ra Bronardela dla badań cholerycznych. Akt konferencji berlińskiej przyjęty został przez komisję izby.

Berlin. 18 czerwca. Pogrzeb księcia Frydryka Karola odbył się według przepisanej ceremonji; osobę cesarza reprezentował następca tronu. O pół do ósmej w wieczór cesarz przyjmował delegację, które na pogrzeb księcia przybyły. Wczorajszego wieczora księcia następcę tronu, który wyjechał był na dworzec kolei żelaznej dla powitania przybywającego króla saskiego, spotkał niemily przypadek. W drodze z kolei do pałacu rozbiegły się konie, które zatrzymano dopiero na rogu ulicy Wilhelmowskiej, gdy padł jeden z koni. Dostojne osoby przesiadły do innego powozu i bez szwanku przybyły do pałacu.

Manchester. 18 czerwca. W jednej z szyb kopalni Cliftonholl, wskutek zapadnięcia sklepień, zasypanych zostało kilkasetrobotników. Straciło życie osób 140. Odkopano dotąd zaledwie trupów 40.

Londyn. 18 czerwca. W ukonstytuowanym gabinecie zaszły niejakie zmiany co do podziału tek i zajęć. Northcot, po otrzymaniu tytułu hrabięgo, zajmie w gabinecie godność wielkiego lorda skarbaika, prezesem jednak będzie lord Salisbury, który zarazem objął teke ministra spraw zagranicznych. Posada ministra Irlandyi, na którą pierwotnie proponowany był lord Cornarron wakuje jeszcze. Balfour zostanie prezesem wydziału zarządu lokalnego. Inne teki rozbiora: lordkancelerską sir Hardinge Giffard, rady tajnej i lidera w izbie gmin sir Hicks Beach, spraw wewnętrznych sir Riazard Cross, kolonij Stanley, wojny Smith, admirałowie lord George Hamilton, spraw Indyi lord Churchill, poczt lord Manners, dochodów Gorst, jenerał-prokurator Clarke, kancelarstwa Irlandyi lord Gibson. Możliwe są jednak jeszcze zamiany stanowisk. Dziś w mieszkaniu Gladstone'a odbyło się zebranie przedstawicieli stronnictwa wigów dla rozważenia propozycji lorda Salisbury, żądającej poparcia liberalistów dla programu nowego gabinetu. Według pogłoszek, Gladstone i jego koledzy wyrazili gotowość okazywania torysom ogólnego poparcia,

nie chcieli jednak przystać na formalne zobowiązanie się w kwestiach szczegółowych. Powiadają, że Gladstone, wraz z lordem Salisbury udać się mają do Windsor, dokąd onegdaj wróciła królowa z Balmoral, w celu przedstawienia j. kr. mości swoich zapatrywań.

Londyn. 19 czerwca. «Standard» donosi, że między lordem Salisbury a przywódcami stronnictwa liberalnego trwają dalej rokowania w przedmiocie poparcia, zażądanego od tych ostatnich przez nowy gabinet.

Berlin. 19 czerwca. Odjazd cesarza do Ems naznaczony został na niedzielę 21 b. m.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. W Rzeszowie odbyły się dwie rozprawy sądowe przed tamiecznym sądem przysięgłych w sprawie Wangowej — po której przysięgli zaprzeczyli, jakoby Wangowa dopuściła się karygodnej agitacji przeciw stanowi szlachty i duchowieństwa — potwierdzili natomiast agitację przeciw «kółku rolniczemu», jako prawnie uznanemu stowarzyszeniu. Na mocy tego wyrzeczenia, trybunał uznał Wangową winną występku z § 30 ust. kar. i skazał ją, przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących, na trzytygodniowy ścisły areszt.

Poznań. Berliński «Tageblatt» pisze: «Z okręgu nadreńsko-westfalskiego kopalni węgla donoszą nam, że ze strony wielu tamtejszych zarządów kopalniowych, liczni górnicy dostali odprawę i uwolnieni zostali ze służby. W teraźniejszej porze roku, kiedy kopalnie węgla naturalnemu ograniczeniu ulega, nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego. Jeżeli jednakże dodają, że odprawieni robotnicy są bez wyjątku polskiej narodowości, nie można się obronić myśli, że rolę w tem odgrywa pewna delikatna wskazówka ze strony rządu». Z tego powodu pisze «Dz. Pozn.»: «Niechaj rząd o podobne, strasznie ubliżające sobie przypuszczenie rozprawia się nie z nami, bo co do nas, nie wiemy doprawdy, co o podobnej monstrualności sądzić. Po pierwsze, niema bowiem zapewne obawy, która zdaje się być powodem prześladowania polaków w Prusach Zachodnich i Wschodnich, aby robotnicy polscy spolszczyli okolice nadreńską i westfalską. Po drugie, byłoby wobec artykułu 4 konstytucji, zaręczającej równość wszystkim poddanym państwa, wprost politycznym występstwem; byłoby w obec sumienia i uczucia moralności występkiem przeciw najelementarniejszym pojęciom ludzkości, pozbawiać prawa uczciwej pracy całą warstwę poddanych państwa dla tego, że się zaliczają do plemienia, nie idącego w smak humorom panującego systemu. Po trzecie, nie wiedzielibyśmy w takim razie, co sądzić o niezależności i samodzielności moralnej prywatnych właścicieli kopalń, którzy na skinienie, z rządowej pochodzącej strony, spieszyliby z niewolniczą uległością pozbawiać się uczciwego, taniego i pracowitego robotnika. Cokolwiek bądź, zapiszmy ku wiecznej rzeczy pamiętce nową tę — bezprzykładność».

Komunikat «Nordd. Allg. Ztg.» o niezaniechaniu rugów, który przytoczyliśmy w telegraficznym streszczeniu, brzmi jak następuje: «Pogłoski, jakoby ze strony rządu po gruntownym namyśle uchwalony środek zasadniczego wydalania przebywających w naszych wschodnich prowincjach nadgranicznych rosyjsko-polskich wychodźców, wstrzymanym został w swem wykonaniu lub przynajmniej łagodniej zastosowanym, nie mogą dotąd się uspokoić, mimo, że zaprzeczono im już stanowczo. Inicyatorowie i szerzący takie pogłoski zdaje się nie zważają na to, że swem postępowaniem dotkniętym wydalaniem najgorszą oddają przysługę, gdyż tego rodzaju ciągle w świat puszczane wątpliwości o rzeczywistych zamiarach rządu, mogą tylko w niejednych obudzić nadzieję, że będą mogli pozostać w Prusach, podczas gdy nadzieja ta ich zawiedzie. Minister spraw wewnętrznych, w swej wielokrotnie omawianej mowie o tym przedmiocie, wypowiedzianej w dniu 6 maja r. b. w izbie deputowanych, wykazał w przekonywający sposób, że dłuższe cierpienie tego obcego żywiołu w naszym państwie nie godzi się z interesami pruskiego państwa. Może to komu nie zdawać się dość przekonywującym; atoli nawet ci, którzy nie wypływają z prawdę z jakiejś samowoli, lecz oparty na państwowej konieczności, po gruntownym rzeczy zbadaniu środków, gotowi krytykować jak najsurowiej, jako «nieludzki», powinni mieć przynajmniej szacunek dla stanowczości rządu i nie imputować mu małodusznego cofania się w sprawie, w której chodzi o zabezpieczenie dobra państwa». Tym razem to już półurzędowy organ księcia kancelarza (bawiaćcego na kuracyi w Kissingen), przeholował powyżej uszu swego redaktora naczelnego. Więc siłę i energię

rząd pruski wtedy dopiero okaże światu, gdy wykona którekolwiek z nieroztropnych swych postanowień — a respective, gdy bez racji wypędzi z granic państwa kilkanaście tysięcy robotników spokojnych? — Ależ najmocniej zapewniamy szanowną Norddeutscherkę, że się rzecz miała zawsze i ma najzupełniej naodwrot.

Poznań. W sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiej gnieźnieńsko-poznańskiej, otrzymuje berlińska «Germanja» następne od dwóch swych rzymskich korespondentów informacje: «Zamieszczoną już w «Germanji» wiadomość, pisze jeden z nich, iż w sprawie obsadzenia stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej panuje absolutna cisza, możemy dziś uzupełnić o tyle, że tak, jak obecnie rzeczy stoją, nie masz wcale widoków załatwienia tej sprawy. Rząd pruski upiera się przy tem, aby pod żadnym warunkiem nie dopuścić na tę stolicę polaka, a Leon XIII jest stanowczo zdecydowany dać tej ciężko nawiedzanej archidiecezji tylko takiego arcybiskupa, któregoby duchowieństwo i lud zupełnie darzył zaufaniem i któryby w ten sposób mógł zagoić rany, zadane przez walkę kulturową. Arcybiskup nie polak nie mógłby zaiste żadną miarą zyskać zaufania ludu polskiego, strwożonego i ciężko strapionego zachciankami germanizacyjnymi rządu pruskiego; to jest rzeczą tak jasną, że nawet ci prałaci rzymscy to uznawają, którzy zresztą w innych rzeczach bardzo są skłonni do ustępstw na rzecz rządu pruskiego. Mogę także was zapewnić, że osobą, której wyniesienia na stolicę gnieźnieńską rząd pruski aż do dni ostatnich stale się domagał — a której kandydaturę papież stale odrzuca, nie jest wcale ks. proboszcz Assmann». Na innym miejscu, pisze inny korespondent rzymski: «Rozmawiałem w tej chwili z szlachcicem niemieckim, zajmującym wysokie stanowisko, który w rozmowie z ojcem św. dowiedział się, iż rząd pruski chce koniecznie papieżowi narzucić kandydata Niemca na stolicę arcybiskupią gnieźnieńską. Papież oświadczył jednakże stanowczo, iż pod żadnym warunkiem na to się nie zgodzi, gdyż biskup niemiec nie mógłby w polskiej diecezji spełnić swego wysokiego zadania».

Czechy. Znany ze swego otwartego listu do generała Skobelewa — publicysta rosyjski hr. Piotr Kutuzow, bawi obecnie w Czechach i przesyła z tamtąd do dziennika «Nowosti» swoje wrażenia z tego pobytu. Siłę obronną i teraźniejszą powódź polityczną przypisuje hr. Kutuzow jednemu z wszystkich warstw narodu czeskiego. Partyj, zdaniem hr. K., niema wcale w Czechach, bo młodocześni wskazują tylko ideały, a starocześni szanują praktyczną politykę bieżącą. «Wszyscy u nas, zapewniał hr. Kutuzow jeden z wybitniejszych przywódców czeskich, czują i myślą jak młodocześni, ale skoro potrzeba działać, nikt nie postępuje tak, jak radzą «Narodni listy», lecz kierują się wskazówkami starocześni». Wielką wagę przypisuje hr. K. tej okoliczności, że czesi są to słowianie, co przeszli szkołę niemiecką. *De facto*: naród czeski cieszy się obecnie wszystkimi warunkami, potrzebnymi do samodzielnego rozwoju narodowego, lecz brak mu jeszcze sankcji tych warunków; *de jure* — i to właśnie jest zadaniem, ku rozwiązaniu którego czesi zamierzają dążyć w przyszłym stuleciu prac parlamentarnych w Wiedniu.

Wiedeń. W tych dniach zmarł tu doktor Heitler, prof. uniwersytetu zagrzebskiego, znany sławista, członek akademii południowo-słowiańskiej. Z tego powodu na gmachu akademii w Zagrzebiu była zawieszona żałobna chorągiew.

DZIAŁ URZĘDOWY.

O środkach przeciwko szwarcowaniu spirytusu na zachodniej granicy lądowej z Prusami i Austryą.

Rada państwa zaopiniowała:

I. Na utrzymanie straży karzemnej wydawać, zaczynając od r. 1885, po siedemkroć dziewięćdziesiąt trzy tysiące rubli rocznie.

II. Nadzorca straży karzemnej wyznaczyć utrzymanie w ilości 1,400 rubli rocznie (w tej liczbie pensji 800 rubli, na koszt podróży 400 rubli i na wydatki kancelaryjne 200 rubli).

III. Oznaczenie wysokości utrzymania innych urzędników straży karzemnej bliższemu uznaniu ministra skarbu, z tym warunkiem, aby wyznaczone tym urzędnikom płace nie przenosiły: starszemu obywatelowi 600 rubli, młodszemu 500 rubli i pierwszemu strażnikowi 300 rubli.

IV. Na wzmocnienie liczby i pieniężnego utrzymania straży karzemnej wyasygnować w roku bieżącym trzykroć sto tysięcy rubli, jako kredyt nadbudowy.

V. Moc artykułu 1, 150 ust. proc. krym. Cesarza Aleksandra II rozciągnąć na urzędujących w dekanatach akcyjnych i w straży karzemnej, czynnych w obrębie pasu nadgranicznego, podlegającego nadzorowi oznaczonej straży.

VI. Rozciągnąć na gubernie Królestwa polskiego: a) uwagę do art. 70 ustawy o opłacie od trunków i b) art. 319 i dodatek do art. 317 (uwaga 1) tejże ustawy.

VII. Dla zmiany i dopełnienia odnosnych przepisów postanowić: 1) Opłata patentowa w guberniach Królestwa polskiego, pobiera się w rozmiarach następujących: a) z dystryktu: w miejscowościach 1 rzędu 600 rubli, 2 rzędu 300 rubli i 3 rzędu 225 rubli; b) z hurtowych składów: w miejscowościach 1 rzędu 600 rubli, 2 rzędu 200 rubli i 3 rzędu 100 rubli. 2) Otwarcie hurtowych składów wódki i spirytusu w guberniach nadgranicznych dozwala się tylko w miastach i tylko w takich osadach, wsiach i miasteczkach, odległość których od gorzelnii nie jest mniejszą od 25 wiorst. Zmniejszenie tej odległości dla oddzielnych składów może być dopuszczone li tylko wskutek powodów szczególnych, z zezwolenia ministra skarbu. 3) Składy hurtowe, znajdujące się w guberniach nadgranicznych, obowiązane są nabywać wódkę i spirytus — z gorzelnii. 4) Rozciągłość pasu nadgranicznego, podlegającego nadzorowi straży karzemnej, oznacza się dla każdej miejscowości przez ministra skarbu, w obrębie nie mniej od wiorst 21 i nie dalej jak o 50 wiorst od linii granicznej. 5) W obrębie pasu nadgranicznego, podlegającego nadzorowi straży karzemnej, zachowują się prawidłami następujące: a) za hurtową sprzedaż wódki i spirytusu uznaje się jednorazową sprzedaż w ilości większej od jednego wiadra, a za sprzedaż detaliczną — sprzedaż jednego wiadra lub mniejszej ilości. b) Sprzedaż wódki i okowity w beczkach, w miejsce detalicznej sprzedaży trunków i osobom prywatnym dozwala się, lecz trunki powinny posiadać moc ustanowioną przez ministra skarbu; sprzedaż wódki i spirytusu mocy dowolnej dozwala się nie inaczej, jak w naczyniach szklanych, z etykietą i pieczęcią gorzelnii lub składu. c) Wioni przewożenia, przenoszenia lub przechowania u siebie wódki i spirytusu w ilości większej od jednego wiadra, w naruszeniu przepisów, wyłuszczone w punkcie b niniejszego artykułu i w §§ 5 i 6 art. 19 dodatku do art. 406 ustawy o opłacie od trunków, według dalszego ciągu z r. 1883, — ulegają skutkom, wspomnianym w artykule wskazanym. d) Porządek przechowania, wydawania z gorzelnii i składów hurtowych, przewożenia i sprzedaży wódki i spirytusu — oznacza się przez ministra skarbu.

VIII. Postanowienia, wyłuszczone w § b art. VI i w §§ 1, 2 i 3 art. VII, wprowadzić w wykonanie z d. 1 stycznia 1886 r., a inne — z dniem 1 lipca r. b.

W «Praw. Wiest» z d. 23 b. m. ogłoszono następujące zmiany taryfy celnej: 1) cło od rud kruszcowych zostało podwojone, z 2 k. na 4 k. w złocie od puda netto, z wyjątkiem rud cynkowych, przywożonych do Król. pol., które mają opłacać dawniejsze cło dwukopiejkowe; 2) wióry surowcowe, opłacające dotychczas cło wedle § 15 po k. 2, zakwalifikowane zostały do § 94, wedle którego opłacać będą k. 6, narówni z surowcem w gęsiach i okrucach; 3) żelazo w blaszce i płytach szerszych nad 18 cali, żelazo sortowe grubości lub średnicy 7 calowej i większej, oraz żelazo cienkie, szerokości lub średnicy 1/4 do 1/2 cala włącznie, ma obecnie opłacać k. 60; dotychczas cło od tych gatunków żelaza wynosiło k. 55, przyczem ostatni gatunek to jest średnicy 1/4 do 1/2 calowej uważany był za drut z cłem rs. 1 k. 10; dla tego zatem gatunku obecnie jest ulga; obecnie za drut uważane są gatunki o średnicy 1/4 calowej i mniejszej; 4) stal wszelka w arkuszach i płytach o szerokości większej nad 18 cali, sortowa 7 calowa i szersza lub grubsza, opłacająca dawniej k. 55, oraz gatunki cienkie o szerokości lub średnicy 1/4 do 1/2 cala włącznie, uważane dawniej za drut, opłacają rs. 1 k. 10, obecnie ma płać k. 60; 5) drut żelazny i stalowy o grubości 1/4 cala i mniejszej podlega cłu bez zmiany; 6) od miedzi czerwonej i zielonej oraz metali alajzowych w kawałkach, krążkach, wiórach, opiłkach i okrucach cło z k. 66 podwyższone do rs. 1 k. 50; 7) od miedzi w arkuszach, sztabach i prętach z rs. 1 podwyższone do rs. 2; 8) wyroby miedziane i mosiężne z wyjątkiem oddzielnie wymienionych, oraz rzeczy domowe z tych metali i innych materiałów, wymienione w § 161, i opłacające rs. 3 k. 30, opłacać mają rs. 4; 9) od odlewów żelaznych bez obróbki z k. 55 do k. 60; 10) od naczyń żelaznych emaljowanych z k. 88 do rs. 1 k. 20; 11) od wyrobów kowalskich żelaznych i stalowych bez szczególnej obróbki, oraz armatur kolejowych cło podwyższone o k. 2, z 88 do 90; 12) wyroby kotłarskie żelazne i stalowe, oraz wyroby z blachy żelaznej i stalowej oprócz wymienionych w §§ 96 i 166, to jest kotły, rezerwoary, wanny, skrzynie i t. p. wyroby wymienione w § 164, zamiast rs. 1 k. 10, płać mają rs. 1 k. 20; 13) w takim też stosunku podwyższone zostało cło od wyrobów żelaznych i stalowych, wających więcej nad 5 funtów, wymienionych w ustępie 1 § 165, zaś od wyrobów żelaznych i stalowych, wymienionych w ustępie 2 § 165, cło z rs. 2 k. 50 pozostało; prócz tego kłódki wiszące, podciągnięte dotychczas pod § 165, obecnie płać mają rs. 4; 14) drut żelazny i stalowy 1/4 calowy i niżej, bez zmiany rs. 1 k. 10; 15) drut miedziany, mosiężny i z wszelkich alajzów grubości 1/4 cala i niżej, jakoteż takiz drut pobielany, kryty innymi metalami, oprócz wyrobów drucianych, wymienionych w § 168, dalej gwoździe, nity, kołki do fortepianów, struny i liny druciane, zamiast rs. 1 k. 65 płać mają rs. 2; 16) wyroby wszelkie z drutu miedzianego i alajzów miedzi doznają zniżki z rs. 3 k. 30 na rs. 3; 17) cło od kos, sierpów, noży do sieczkarni, noży do strzyżenia owiec, rydli, łopat, grabi, widel i t. p. wyrobów, podwyższone z k. 55 na rs. 1 k. 20; 18) do tejże wysokości podwyższone cło od ręcznych instrumentów dla rzemieślników, z k. 88; 19) maszyny i aparaty z miedzi prócz rolni-

czych, wymienione w ustępie 1 § 175 z rs. 1 k. 65 na rs. 3, a lokomobile, tendry, siłowniki parowe połączalne i wszelkie towary, wymienione w ustępie 2 § 115, z k. 90 podniesione do rs. 1 k. 20; 20) obniżone zostało do połowy (z k. 37) cło od drobnych przedmiotów galanteryjnych wagi do trzech funtów, z miedzi, surowca, żelaza, stali lub cynku, podobnie obniżone obecnie pod ustęp 2 § 227 nie pozłacanych i nie posrebrzanych, chociażby wyrobionych z jednego materiału.

Okólnik p. ministra oświaty publicznej do kuratorów okręgów szkolnych z dnia 30 maja 1885 r. brzmi: «Na mocy § 11 zatwierdzonych przezemnie w dniu 16 maja przepisów o opłacie wpisowych w uniwersytecie, ogólna liczba zwolnionych od opłaty wpisowej, nie ma przenosić 15% całej liczby studentów. Nadto, zwalniani są od opłaty studenckiej, pobierającej stypendya, połączone ze służbą obywatelską. Celem wyjaśnienia rzeczzonego paragrafu o opłacie czesnego w uniwersytecie, poczytam sobie za obowiązek donieść waszej ekscelencji, dla zależnych od pana rozporządzeń, że do wymienionej liczby 15% zwolnionych od opłaty studentów, nie mają być wliczani ci z będących obecnie w uniwersytecie studentów, którym już wcześniej udzielono tej ulgi za celujące ich postępy i przykładowe postępowanie, o ile zwierzchność uniwersytetu uznaje ich za godnych też nadal takowej ulgi. Co się zaś tyczy studentów nowowstępujących do uniwersytetu, to względem nich nie wolno się uchylać od ścisłego zastosowania § 11 przepisów.

Imienny najwyższy ukaz do rady państwa brzmi: «1885 r. 23 maja. Na mocy art. 11 instytucji rady państwa, uznaliśmy za dobre, przesłać i członków departamentów rady państwa zatwierdzić w ich dotychczasowych godnościach na drugie też półrocze roku bieżącego».

Do senatu rządzącego: «30 maja. Gubernatorowi wołyńskiemu, piastującemu godność szambelana dworu naszego, rzeczywistemu radcy stanu T o m a r z e — Najmilszemu rozkazujemy być gubernatorem kijowskim, z zachowaniem godności szambelana.

Najjaśniejszy Pan najlaskawiej zezwolił raczyć, aby tymczasowa instancja apelacyjna, na postanowienia departamentów senatu rządzącego przy radzie państwa ustanowiona, nadal utrzymana do nowego rozporządzenia została.

PRZEGLĄD PRASY.

KLAMSTWO Z ZASADY. W N-rze 16 «Kraju» podaliśmy w przeglądzie prasy wyciąg z artykułu petersburskiej gazety «Minuty» o ówczesnych gościach słowiańskich (Rysticzu, Naumowiczu etc.), który to wyciąg powtórzyły gazety galicyjskie. «Now. Prołomowi» wychodzącemu we Lwowie, nie mogło zdanie «Minuty» przypaść do gustu, wymyślił więc dla wyjaśnienia genezy nieprzyjemnego artykułu tak dziwą hipotezę, że «Minuta», odpierając ją, słusznie nazwała ją «szdorowaja sławiańskaja łos» od pierwszego do ostatniego wiersza. «Now. Prołom» wyrzuca «Miuncie», że naprzód zamieściła portrety Risticza, Płoszczańskiego i Naumowicza i najprzychylniejsze o nich wzmianki, zgodnie z całą prasą rosyjską, a w cztery dni później zamieściła o nich «paszkwil». Zdrowa cywilizacja wschodnia wymyśliła, jak wiadomo, wtrych do otwierania wszystkich zamków tajemnych i nazwała ten instrument «intrygą polską». «Nowy Prołom» użył tegoż samego wtrycha i wykalkulował, że pod nieobecność redaktora «Minuty» p. Batalina, jeden z wspólnych współpracowników «Minuty» i «Kraju» przeszwarował ten artykuł do gazety rosyjskiej, a p. Batalin najnieślusniej w świecie ucierpiał za to, gdyż wykreślono go z listy literatów i dziennikarzy liberalnego kierunku, którzy wydali obiad pątnikom słowiańskim w hotelu «Rosya». Na to p. Batalin v. «Osa» odpowiada, że żadnych wspólnych z «Krajem» współpracowników «Minuta» niema, że w tym roku ani razu redaktor «Minuty» nie był nieobecny i że nigdy na liście dziennikarzy liberalnych nie figurował i przeto nie mógł być wykreślanym:

«Nareszcie, szanowni panowie, konkluduje «Minuta», nudzą te wieczne inkryminacje, wieczne wietrzne intrygi i zasadzki; czasoby już słowianom spoglądać wzajem na siebie bardziej pojednawczo... Nie zawadziłoby też, aby mniej byli gorliwymi «o dobro Rosji» rosyjscy patryoci w Galicji, głośno utyskujący, że Austria używa «pieniędzy, wina i wszelakich innych środków, aby do sejmku wybrani byli nie słowianie». Nie wypada ztąd bynajmniej, abyśmy my mieli używać «pieniędzy, wina i innych środków» byle tylko słowianie wszę-

dział mieli kredyt otwarty, subsydyje i nadto jeszcze szacunek...

NOWINY SERBSKIE. «Sowr. Izwiest.» starają się wszystkimi siłami dowieść, że Serbia jest w przededniu wielkiego przewrotu politycznego. Obecnie, na podstawie listu pewnego serba, mieszkającego w Rosji, gazeta wyrokuje, że król Milan życzy sobie przyjaźń unję:

«Być może wyda się to nieprawdopodobnem, a jednak jest to fakt rzeczywisty, że król Milan pobiera lekcye teologii u... u kogobyście sadzili? u delegata papieżkiego w Wiedniu! Kiedy metropolita Michał i inni archiereje serbscy protestowali czasu swego przeciwko wprowadzeniu do Serbji symonii, prawosławny władca prawosławnej Serbji wydeklował przed belgradzką radą archierejską improwizacyę następującą: «Radziłem się w Wiedniu u delegata jego świętobliwości kardynała Vantellego, który powiedział mi, że mam zupełne prawo wprowadzić ten podatek». Na co metropolita Michał odpowiedział: «Zdanie teologa katolickiego nie może być wskazówką dla naszej cerkwi prawosławnej».

Autor listu wspomina następnie o pewnym serbie junaku, wyznania katolickiego, mieszkającym w Petersburgu, jakoś zajmującym tam wysokie stanowisko, który jednak wobec tego wszystkiego uporczywie twierdzi i propaguje, że największym wrogiem Serbji jest Rosya:

«Na szczęście, czyni uwagę autor listu, ów serb junak, pomimo, że mieszka w Petersburgu, ma bardzo niewiele pola do propagandy. Wszystko, co jest, czysto rosyjskiem, usunęło się oden i, czego mu nie zazdrościsz, stoi teraz sam — samutki, niby dąb wśród pustyni Sahary».

Obecny stan rzeczy w Serbji w wysokim stopniu drażni dziennikarstwo rosyjskie. «Piet. Wied.» powiada np.:

«Jakiegokolwiek punktu zapatrywania się mamy się trzymać względem Serbji i obecnych jej rządów, niewątpliwem jest to, że wszelkie bezinteresowne wysiłki Rosyi, skierowane ku przywróceniu serbom niezależności, przywiodły jedynie do upadku wpływu rosyjskiego jeszcze w jednej z ziem słowiańskich. Sentymalizm słowiański (!) raz jeszcze otrzymał lekcye».

SĄD DYSCYPLINARNY. Moskiewska gazeta «Sowr. Izw.» nie jest zadowolona z ustanowienia «wzmocnionego dyscyplinarnego sądu nad sądem». Nie tyle zresztą ma dziennik do powiedzenia przeciwko samej reformie, ile przeciwko jej szczegółom, zwłaszcza przeciwko tranzlokacyi sędziów z jednej guberni do drugiej:

«Co do tranzlokacyi przymusowej, mówi gazeta, należałoby zwrócić uwagę, że uciekać się do niej nie należy nigdy! Jeżeli sędzia nie wart, to trza go usunąć, lub też zaproponować, aby sam się usunął. Ale rzucanie go z kąta w kąt, w różne strony, jest to kres samowoli, szczególnie, jeśli tranzlokacya będzie miała miejsce na podstawie tak elastycznych kombinacyi, jak obawa wpływu szerokości geograficznej na spokojne i beznamietne zapatrywanie się sędziego. Nic tak nie pobudza do prywaty, nic nie jest w stanie tak zachwiać czystego służeńia prawu i sprawiedliwości, tak zdławić poczucie o istotnych obowiązkach obywatelskich».

Poniżej, z tegoż powodu, gazeta moskiewska czyni jeszcze uwagę następującą:

«Przymusowa tranzlokacya z jednej guberni do drugiej, stosowana jako kara, czy nie poniża równie guberni, albo sądu? Cóż winien Tambów, albo sąd tambowski, że wysłał tam z Kalugi kogoś dla przywrócenia w sądzie spokoju i bezinteresowności. «Czyliż jesteście kolonją poprawczą dla sędziów, zapytać może ta gubernia, albo sąd, dokąd przetranslokowanym został winny? Niezadowolone racjonalne, i wątpliwa rzecz, czy okaże się ono pomocnem w sprawie rozkwitu sprawiedliwości».

NOWE REWELACYE. — «Kijewlanin» przytacza dość nieprawdopodobne fakty, świadczące jakoby o fanatyzmie i nietolerancyi księży katolickich, surowo przestrzegających, aby ich parafjanie nie wchodzili w żadne związki z prawosławnymi. Więc np. jeden ksiądz nie chciał dać ślubu katolikowi, żeniącemu się z katoliczką, ponieważ nowożeńiec, będąc przed kilku laty śmiertelnie

chorym i nie mogąc doczekać się księdza, wyspowiadał się u duchownego wyznania prawosławnego; inny ksiądz nakazał dzwonić w kościele na wieczny odpoczynek po parafjanach, wchodzących w śluby małżeńskie z osobami wyznania prawosławnego i ogłasza ich jako umarłych cywilnie i t. p. Wszystkim tym faktom «Kijewlanin» stara się nadać cechę ogólną i widzi w nich pogwałcenie swobody sumienia. Takie postępowanie księży katolickich jednakże, wedle gazety kijowskiej, pociąga wręcz przeciwnie skutki i oburzenie na tę «niewolę duchową», włościanie bowiem przyjmują prawosławie. «Kijewlanin» tem się nie zadawala i wykazuje konieczność ograniczenia władzy duchownej księży, z obawy, aby takowa, urągając uczuciom religijnym ludności prawosławnej, nie wywołała zaburzeń.

«Widoczne jest, dowodzi gazeta, że takie postępowanie księży, niebezpiecznem jest dla porządku publicznego, ponieważ z łatwością może wywołać protest czynny ludu prawosławnego przeciwko urąganiom duchowieństwa katolickiego. Zbyteczna gorliwość może mieć opłakane dla gorliwych skutki i, już choćby dlatego samego należy ją powściągnąć. Zasada swobody sumienia nie powinna być maską dążeń anty-społecznych».

WIEŚCI BERLIŃSKIE. Korespondent «Rusk. Wied.» donosi o radykalnej zmianie stosunków między ks. Bismarkiem i ks. następcą tronu:

«Przed 5—6 laty, pisze korespondent, Niemcy byli pewni, iż następca tronu zamierza panować w duchu ojca swego, jednak bez ks. Bismarka, który po śmierci cesarza Wilhelma usunął się natychmiast z areny politycznej. Rozmaite pogłoski o nieporozumieniach między ks. następcą tronu i jego małżonką z jednej, a ks. kanclerzem z drugiej strony, każyły wierzyć w prawdziwość powyższego poglądu. Obecnie jednak przypuszczenie to nie zasługuje na wiarę. Ks. następca, jest teraz dla ks. kanclerza z taką samą względnością, jak i sam cesarz, często u niego bywa i całemi godzinami przesiaduje w pałacu kanclerskim. Stosunki teraz między całą rodziną ks. następcy i kanclerzem poprawiły się i przyszły monarcha widzi w księciu żelaznym «zaufanego przyjaciela i doradcę». Sądzą ogólnie, iż, przy zmianie panującego, kanclerz poda się do dymisyi, ponieważ często nadmieniał, iż pełni swe obowiązki jedynie na wyraźne żądanie sędziego monarchy. Gdy jednak ks. kanclerz cofnie się z widowni, kierownictwo sprawami państwa przejdzie w ręce jego starszego syna Herberta, który obecnie zaprawia się do tego, pełniąc obowiązki wice-sekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Korespondencye z Rzymu do zagranicznych gazet polskich i klerykalno-niemieckich przypisują *n o m i n a c y i* p. B u t e n i e w a na radcę ambasady w Londynie charakter równoznaczny zerwaniu stosunków dyplomatycznych między rządem rosyjskim i kurją rzymską. O ile sądzić możemy z zakomunikowanych nam szczegółów, niepokojące te wiadomości nie mają dotąd żadnej podstawy. Wybór administratora (wikaryusza jeneralnego) dyecezyi wileńskiej, jest ciągle jeszcze przedmiotem rokowań. Również prawdopodobnem jest blizkie podniesienie kwestyi obsadzenia wakującej po ś. p. ks. Wnorowskim katedry biskupiej, w Lublinie. Co się wreszcie tyczy p. Buteniewa, to tenże nie był urzędownie akredytowanym przy stolicy apostolskiej; odwołanie jego zatem nie pociąga za sobą żadnych konsekwencyj, a wydelegowanie innego urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych dla układów z kurją, jest sprawą, nie przedstawiającą żadnych szczególnych trudności, nawet z formalnej strony.

× Instytucya *p r y w a t d o c e n t ó w*, przewidziana przez nową ustawą uniwersytecką, nie ma być zastosowana, jak się dowiadujemy, do wszechnicy warszawskiej.

× Z Rzymu donoszą do «Pall-Mall Gazette», że w Watykanie odebrana została dnia 12 czerwca depecha, zawiadamiająca, iż rząd rosyjski w znowi ukła-

d y z k u r y a, jeżeli papież użyje swego wpływu na biskupów polskich, w celu powstrzymania ich od agitacyi politycznych.

× «Prawit. Wiestnik» (№ 123) ogłosił Najwyższej zatwierdzone statut i etaty nowozałożonego «Charkowskiego praktycznego instytutu technologicznego», w którym wykłady, na kursie pierwszym, rozpocząć się mają z początkiem przyszłego 1885—86 roku szkolnego. Statut wyznacza fundusze na utrzymanie, określa prawa studentów instytutu i rozkład przedmiotów. Kurs pięcioletni; przedmioty wykładu: oprócz matematyki wyższej, geometrii wykreślnej, rysunku, mechaniki teoretycznej i zastosowanej, technologii mechanicznej i chemicznej, ekonomji politycznej i statystyki, następujące jeszcze gałęzie wiedzy: buchalterya, metalurgia, geodezya, budownictwo, języki: niemiecki, francuzki i angielski, oraz praktyczne zajęcia bądź w pracowniach mechanicznych przy instytucie powstać mających, bądź ekskursyjne przy fabrykach i zakładach rękodzielniczych. Wpisowe roczne: 50 rs. Świadectwa dojrzałości (z gimnazyów klasycznych) i świadectwa z ukończonych gimnazyów realnych dają prawo wstępu do instytutu bez egzaminu. Stopnie, otrzymywane po ukończeniu kursu pięcioletniego: technolog i inżynier-technolog.

× Zapowiadane od pewnego czasu nowe przepisy dyscyplinarne dla członków sądów wyższych i niższych, ogłoszone zostały w «Praw. Wiestniku» z d. 29 maja. Przedewszystkiem ustanawia się najwyższą instancyę dyscyplinarną, złożoną z przewodniczących departamentów kasacyjnych senatu, wszystkich senatorów zjednoczonego zebrania pierwszego i kasacyjnych departamentów, oraz czterech senatorów departamentów kasacyjnych, corocznie wyznaczanych na ten cel przez władzę Najwyższą. Władze dyscyplinarne i nadzorowanie sądów rozdziela się jak następuje: Departamenty kasacyjne i zjednoczone zgromadzenie pierwszego i kasacyjnych departamentów senatu, nadzorują nad wszystkimi instytucjami sądowymi i osobami do ich składu wchodzącymi w całem państwie. Izby sądowe, ze znajdującymi się w ich okręgach instytucjami sądowymi, z wyjątkiem starszego prezesa izby i prezesów departamentów, sędziów pokoju ich zjazdów wszystkich urzędników tych ostatnich. Sady okręgowe, ze wszystkimi członkami i urzędnikami w nich zostającymi, z wyjątkiem prezesów. Władza kontrolująca zwiększa się: instytucya wyższa ma prawo żądać od podwładnej objaśnień i informacji, nie tylko w sprawach, toczących się zwykłym trybem kolejno, lecz i z powodu skarg, zanesionych bezpośrednio do instancyi wyższej, oraz wniosków prokuratoryi i «innych wiadomości». Odpowiednio do wzmocnienia prawa wglądania, instytucya wyższa może wykazywać zboczenia, lub modyfikować działalność niższej. Na przewodniczących w izbach sądowych i sędziach okręgowych nowe przepisy wkładają obowiązek nadzorowania nad biegiem czynności w tych instytucjach, z powodu czego przewodniczący mogą się uciekać do oddawania winnych pod sąd dyscyplinarny. Starsi prezesowie izb sądowych mają obowiązek nadzorowania za członkami sądów okręgowych i wszystkimi urzędnikami tych sądów. Prokuratorowie również mogą wskazywać na nieprawidłową i niewłaściwą działalność członków sądownictwa. Minister sprawiedliwości, albo proponuje, w razie potrzeby, prezesowi odpowiedniej instytucji sądowej zarządzenie środków, usuwających zauważaną nienormalność, lub też daje stosowne napomnienia i wskazówki, albo poddaje odpowiedzialności. Odpowiedzialność ta dyscyplinarna dla prezesów, ich towarzyszy, członków sądów, oraz sędziów pokoju zamyka się w granicach ostrzeżeń i kar pieniężnych, przez wyliczanie z pensyi. Apelować można na izbę sądową do ogólnego zebrania jej departamentów, na senat do wyższej dyscyplinarnej instancyi. Uchwały ogólnego zebrania izby sądowej i wyższej instancyi dyscyplinarnej nie mogą

być zaskarżane. Sędzia oddany pod sąd kryminalny nie za przestępstwo służbowe, jeżeli będzie ukarany, chociażby bez pozbawienia praw służbowych, może być usunięty od obowiązków przez wyższe zgromadzenie dyscyplinarne senatu, albo też na czas sądu i śledztwa może być taki sędzia czasowy usuwany od obowiązków. Najbardziej wagi zdaje się posiadać punkt 3 do now. art. 295, który głosi co następuje: «Jeżeli minister sprawiedliwości zauważy: a) że sędzia popełnił takie niewłaściwości służbowe, które chociaż nie prowadzą za sobą wydalenia jego z obowiązków, lecz przez częste powtarzanie się, oraz znaczenie swoje, świadczą o nieodpowiedniości winnego sędziego do zajmowanej przezeń pozycji, albo o jawnem jego zaniedbaniu swych obowiązków; albo b) że sędzia pozwolił sobie po za służbą dopuścić się postępów niemoralnych lub zdradliwych, które, chociaż nie pociągnęły go do odpowiedzialności kryminalnej, nie mogą być jednakże pogodzone z godnością sędziowską i, stając się głośnemi, pozbawiają takiego sędziego zaufania i powagi; lub też c) że sędzia postępowaniem swoim na miejscu służby postawi się tak, że da dowód do wątplenia o dalszem spokojnem i bezstronnem sprawowaniu swoich obowiązków, tem nie mniej uchyla się od proponowanej sobie translokacji do innej miejscowości na jednakową posadę—to okoliczności te minister sprawiedliwości oddaje na obsadzenie najwyższego zgromadzenia dyscyplinarnego senatu, które, po zażądaniu od sędziego objaśnienia, może wyrokować w pierwszych dwóch wypadkach o zwolnieniu go od obowiązku, a w ostatnim o przemieszczeniu do drugiej miejscowości na taką samą posadę».

× W ministerstwie sprawiedliwości wypracowano projekt zmiany niektórych artykułów ustaw sądowych, dotyczących organizacji instytucji sądów pokoju. Tezy zasadnicze tego projektu, jak donosi «Now. Wr.», są następujące: 1) prezesi zjazdów sędziów pokoju mianowani są przez ministra sprawiedliwości z liczby członków miejscowego sądu okręgowego; 2) kompetencja sędziów pokoju zostaje rozciągnięta do spraw: o własności nieruchomości do 500 rs., o własności ruchomej do 1,000 rs., o zatwierdzeniu praw dziedzictwa, według prawa do 2,000 rs. i o intromisyi urzędowej do własności nieruchomości; 3) wszystkie rezolucje sądowe podlegają wykonaniu przez komisarzy sądowych przy zjazdach sędziów pokoju, z tym jednym wyjątkiem, że sprzedaż z licytacji własności nieruchomości, oszacowanej na 2,000 rs. i więcej ułatwia się przy sądzie okręgowym; 4) opłaty za sprawy, toczone się w instytucjach sędziów pokoju, postępują do skarbu, przyczem na skarb też zaliczają się wydatki na utrzymanie prezesów, zjazdów i komisarzy sądowych.

× Przed paru dniami uzyskała sankcję opinia rady państwa w sprawie zmiany niektórych przepisów o karach za przekroczenia przeciwko ustawie o podatku od trunków; istota rzeczy jest taką: 1) za zerwanie lub zdjęcie pieczęci i plomb, przyłożonych przez nadzór akcyzny na przyrządzie kontrolującym albo dystylującym, skoro przez to czyni się dostępnym spirytus albo para spirytusowa przed obrachunkiem ich za pomocą przyrządu kontrolującego, jak również w celu usunięcia przyrządów, zatrzymujących przyrząd kontrolujący, w celu zepsucia go, albo zakłócenia regularnego funkcjonowania, albo w celu odprowadzenia spirytusu i pary jego mimo przyrządu kontrolującego, winni tego podlegają karom, ustanowionym w art. 4 przepisów o karach za przekroczenia przeciwko ustawie o podatku od trunków; przyczem suma akcyzy i kary pieniężnej wylicza się za cały czas, od dnia dokonania przekroczenia, do dnia usunięcia takowego. Gdy zaś niepodobna określić, kiedy wykroczenie zostało dokonane, wtedy rachunek oblicza się za cały czas pędzenia, od dnia wykrycia naruszenia i nadto jeszcze za dwa tygodnie; 2) za wyrób obciążonych akcyzą trunków, w gorzelniach, istniejących tajemnie,

winni, oprócz wymienionej odpowiedzialności podlegają nadto opłacie potrójnej ceny patentu i 3) za wyrób obciążonych akcyzą trunków po za obrębem gorzelni, winni tego, oprócz wymienionych kar, skazywani być mają na niszczenie dodatkowej kary od 500 do 1,000 rs., przyczem wszelkie naczynia i przyrządy do pędzenia okowity mają być niszczone.

× W «Gońcu Urzędowym» ogłoszono Najwyższej zatwierdzone zdania rady państwa o wzmocnieniu składu osobistego zarządów akcyzy. W celu wzmocnienia składu tego, również jak dla powiększenia pensyi stałej urzędowi strażnicy karczemnej, wyasygnowano w roku bieżącym nadetatowo 300,000 rs. Prócz tego przy gubernialnych zarządach akcyznych ustanowieni będą starsi i młodsi technicy i urzędnicy sądowi. Obowiązkiem techników zarządów akcyznych będzie bezpośredni, pod kierunkiem zarządzającego poborami akcyznymi, nadzór nad przyrządami, kontrolującymi techniczną stronę wyrobów, podlegających akcyzie; również rozstrzyganie wynikłych na miejscu kwestyj technicznych, nie wymagających interwencji zarządu centralnego. Urzędnicy sądowi otrzymają nadzór nad prowadzeniem i kierunkiem spraw akcyznych w sądzie. Dla bezpośredniego nadzoru nad gorzelniami i dla baczenia w razie potrzeby na handel trunkami, wyznaczani są, do rozporządzenia zarządzającego poborami akcyznymi, starsi i młodsi kontrolerowie. Jednocześnie, celem wynagrodzenia urzędników zarządu akcyznego, będzie się przeznaczał 1% od akcyzy na cukier. Suma otrzymana dołącza się do ogólnej sumy wynagrodzenia procentowego, jakie się rozdziela pomiędzy wszystkich urzędników zarządu akcyzy w Cesarstwie. Urzędnikom sądowym, zgodnie z rozporządzeniem p. ministra finansów, wyznaczonem będzie wynagrodzenie osobne, w wysokości 10% od sumy, przysądzonej do wyegzekwowania ze spraw, rozstrzyganych po sądach przy ich udziale.

× Kwestya przyszłego losu głównego towarzystwa dróg żelaznych rosyjskich, wstępuje, jak donoszą «Nowosti», w nową, i tym razem, zdaje się, stanowczą fazę. Temi czasy przy radzie państwa została ustanowiona komisya, której poruczono ostateczne rozstrzygnięcie pytania, o ile jest słuszną znana zaliczka 23 milionów rubli. Komisya ta, pod przewodnictwem członka rady państwa Staryckiego, złożona z członków tejże rady: Frysza, Markusa i Derwiza, senatora Golubiewa, i ober-prokuratora zjednoczonych departamentów senatu, Niekludowa, przedstawia tem samem wszelką gwarancję bezstronnego rozejrzenia się w sprawie. Istniejące dotychczas komisye były ustanowione wyłącznie w celu skonstatowania istniejących nadużyć i określenia wysokości strat, przyczynionych skarbowi, dzięki nieprawidłowemu czynnościom rady towarzystwa głównego. Zadanie nowej komisji daleko jest szerszem. Prawomocną jest ona rozstrzygnąć tę kwestyę z punktu widzenia praw i interesów państwowych.

× Ogłoszone zostały nowe, opracowane przez ministerstwo sprawiedliwości przepisy, gwarantujące prawa właścicieli nieruchomości, znajdujących się w używalności dożywotniej w rękach osób trzecich. Wedle przepisów obecnie obowiązujących, osoba mająca dożywocie, korzystała z praw własności zupełnej przy wydzierżawianiu majątku, skutkiem czego majątek bywa wypuszczany na lat 12, a w niektórych razach na 36, a nawet 90 lat, co, zwłaszcza przy często trafiającej się wypłacie tenuty zgóry, wpływa na zmniejszenie wartości majątku dla właściciela rzeczywistego. Wobec niewątpliwej konieczności usunięcia tych nadużyć, ministerstwo sprawiedliwości wniosło projekt ograniczenia praw dożywotników, w myśl którego to ograniczenia, umowy dzierżawne zawierane bez zgody właściciela, będą obowiązywać nie dłużej, jak na lat dwa. W razie zaś, gdyby właściciel dowiódł, iż umowa przez dożywotnika zawarta, nie odpowiada wartości i dochodom majątku, takowa może być przez sąd nawet przed upłynięciem dwuletniego terminu unieważniona.

× W chwili obecnej zbliża się ku końcowi, jak donosi «Now. Wr.», rozejrzenie i zatwierdzenie w radzie państwa ustawy kolejowej, albo według nazwy urzędowej: ustawy ogólnej rosyjskich dróg żelaznych. Projekt wstępny wypracowany przez komisję, pod przewodnictwem zmarłego hr. Baranowa,

ulegił zmianom bardzo nieznacznym, z wyjątkiem pierwszego rozdziału o organizacji «najwyższej rady kolejowej», do której pod prezydencją p. ministra dróg i komunikacji, wejść mieli: przedstawiciele wszystkich zarządów i wyborcy, z ramienia ziemstw, miast, kolei żelaznych, izb handlowych i t. p. Radzie tej projektowano dać ustrój do pewnego stopnia samodzielny, niezależny od ministerstwa. Otóż, zgodnie z opinią p. ministra, rada państwa uznała za stosowne, aby przedstawiciele wszystkich główniejszych zarządów byli nie wybieralni, ale wyznaczeni za porozumieniem się z p. ministrem. Kancelarya rady będzie wspólną z kancelaryą ministerstwa, przez co ostatnie zapewnia sobie wpływ na przebieg spraw w łonie rady kolejowej.

× Ogłoszony został komunikat urzędowy, ostrzegający przeciwko zjawiającym się w gazetach pogłoskom o zamierzanych reformach wojskowych. Ministerstwo wojny radzi, aby wszystkie wieści podobne przyjmować z wielką ostrożnością. Między innymi, pogłoska o ustanowieniu w gwardyi rangi podpułkownika, pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

× Towarzystwo drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej czyni podobno starania o zlanie rzeczonoj drogi z nadwiślańską. Termin wykupu drogi przez państwo nastanie w 1887 roku.

× Gubernator podolski von Wahl, przeniesiony został do Żytomierza.

× Departament dróg żelaznych zawiadamia, że minister dróg i komunikacji, dla udostępnienia dla pasażerów pociągów towarowych, tak w komunikacji lokalnej, jak również w komunikacji bezpośredniej, nie istniejącej dotąd dla braku pociągów pasażerskich i towarowo-pasażerskich, zezwolił na przewożenie pasażerów w pociągach towarowych, które się będą nazywały «towarowo-pasażerskimi».

× Senator, generał E. von Forceller, zamianowany pomocnikiem generał-gubernatora fińskiego, generał-adjutanta Heidenha.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W przeszłą niedzielę w tutejszej katolickiej akademii duchownej miała miejsce habilitacya na stopień naukowy, pierwsza po przeniesieniu akademii z Wilna. Ks. Bolesław Kłopotowski, kanonik katedralny łucko-żytomierski ubiegał się o stopień doktora prawa kanonicznego. Przebieg dysputy wypadł dla doktoranta nader pomyślnie. Brali w niej udział w charakterze oponentów: rektor akademii ks. Symon, profesorowie: ks. Cyrtowt i Koskowski, oraz były profesor akademii ks. Majewski, kapelan ochronki katolickiej. Obecny był metropolita ks. Gintowt. Stopień doktorantowi przyznany został. W liczbie gości znajdowali się: dyrektor departamentu wyznań obcych ks. Kantakuzen i p. Buteniew, b. agent dyplomatyczny w Rzymie.

= Gazety donoszą, że znany ze swej dobroczynności pasterz kościoła anglikańskiego w Kronsztadzie, zamierza udać się z listowną prośbą do lorda-mera londyńskiego, aby zechciał publicznie otworzyć listę składek na korzyść pogorzalców Grodna. «Nowosti» otrzymały list od p. Lawrowa, dzierżawcy ogrodu «Aleksandrya», w którym pan L. zobowiązuje się w poniedziałek, 10 czerwca, urządzić wielki, muzykalno-teatralny wieczór, na korzyść pogorzalców grodzieńskich i wzywa kolegów swoich, aby poszli za jego przykładem. «Journal de St. Pétersbourg» otrzymał bezimiennie 300 rs. Do «Now. Wr.» i «Nowosti» zaczęły powoli napływać drobne składki.

= Prałaci tutejszej kapituły, ks. Dowgiello, Maculewicz i Martynow wybierają się, jak słyszeliśmy, do Rzymu.

= Pani Wilhelmina Arcichowska, posiadająca stopień lekarski z tutejszych kursów medycznych, przyjęła obowiązki lekarza katolickiego przytułku dla starych kobiet w dzielnicy wyborskiej.

= Odliczone na ogólnem zebraniu akcyonariuszów głównego towarzystwa dróg żelaznych

2 proc. od dywidendy na korzyść urzędników w kolejowych, uczynili w roku bieżącym sumę 70 tys. rs. Sumę tę podzielono w sposób następujący: 24,600 rs. na nagrody dla członków rady i urzędników przy niej będących; 9,700 rs. oddano do rozporządzenia dyrektora drogi żel. nikolajewskiej, dla rozdzielania ich pomiędzy urzędników tej drogi; oprócz tego, 4,600 rs. przeznaczono na korzyść samego dyrektora; naczelnikom zaś służby wyznaczono każdemu od 2 1/2 do 3 tys. rs. Pozostali, otrzymujący pensji mniej niż 3 tys. rs. wyznaczono nagrody w rozmiarze 1 kop. od rubla. Tym sposobem większa część urzędników otrzymuje wynagrodzenie całkiem nędzne za pracę istotnie pożyteczną i najcięższą.

— Kwestya reformy instytutu górniczego, wedle doniesień dzienników, wkrótce ma być rozstrzygnięta. Za podstawę reformy przyjęta będzie organizacja akademii górniczej we Frejburgu. Akademia ta dzieli się na trzy wydziały: czysto górniczy (kopalniczy) z 12 przedmiotami obowiązującymi, hutniczy także z 12 i markszejderski z 10. Rok szkolny trwa 9 1/2 miesięcy, kurs zaś akademicki 4 lata.

— We wtorek, 4 czerwca, miało miejsce pierwsze posiedzenie nowego składu petersburskiej rady miejskiej. Posiedzenie było uroczyste i liczne. Z pośród 222 członków obecnych, większość miała na sobie mundury, bądź fraki. Na chórze zebrało się wiele widzów płci obojga. Członkowie wykonali przysięgę, z wyjątkiem bar. Ginzburga, Polakowa i Bakka, którym wręczono listy przysięgi dla odbycia przysięgi w synagodze żydowskiej. Następnie głowa miasta, zwrócił się do rady miejskiej z mową, zaznaczając, że do składu rady weszła obecnie prawie połowa sił nowych, świeżych, o szerokim wykształceniu, zarówno teoretycznym, jak i praktycznym, wyprobowanym w różnorodnej służbie rządowej. Następnie sekretarz zawiadomił, że Najjaśniejszy Pan raczył dziękować radzie miejskiej za jej ofiarę 300 tysięcy na budowę świątyni pod wezwaniem Zbawiciela. Następnie odbyło się wstępne głosowanie na pierwszych kandydatów na obowiązki głowy miasta: otrzymali głosy: Lichaczew 152, bar. Korf 40, E. J. Lamański 10, Durnow 6, Glazunow (obecny głowa miasta) 3, Siemiewski 3, hr. W. W. Lewaszew 2, Mitkow, Rat'kow-Rożnow i P. J. Lichaczew po jednym. Wszyscy oni, prócz W. J. Lichaczewa i Korfa odwołali swoje kandydatury. Same wybory naznaczone są na sobotę 8 czerwca.

— Obuchowska gisernia stalowa, jak donoszą dzienniki, ma się stać stanowczo własnością skarbu, wraz ze wszystkimi budynkami, mechanizmami i maszynami. Trzecią część udziałów nabyło już ministerstwo marynarki od Kudriawcewej. Gisernia, wzniesiona w 1863 r. na ziemi skarbowej, rozwój swój zawdzięcza wielkim obstalunkom i subsydyjom rządowym. Z tego powodu już oddawna zakład jest administrowany przez ministerstwo marynarki. Przy wywłaszczaniu prywatnych właścicieli na rzecz skarbu, będą zachowane wszystkie formalności prawne obowiązującego wywłaszczania własności prywatnej.

— W kołach osób żywo interesujących się lozami głuchoniemych i kalektwu ich współuczniach, powstała myśl założenia w Petersburgu «Towarzystwa głuchoniemych», ustawa którego wkrótce do zatwierdzenia władzy przedstawiona będzie. Towarzystwo, oprócz dostarczania głuchoniemym godziwych rozrywek, przyjęło za zadanie udzielać tak samym kalektom, jak i ich rodzinom pomocy materialnej, jako to: zapomogi pieniężne, wyszukiwanie pracy, naukę rzemiosł dla dzieci i t. p.

— We wtorek, 4 maja, w sądzie okręgowym roztrząsano sprawę A. Suworina i p. Wolffa, znaną już czytelnikom «Kraju». Sprawa dostała się tu drogą apelacji, wniesionej przez p. Suworina na wyrok sędziego pokoju. Wyrok ten skazywał Suworina na czterodniowy areszt za zakłócenie spokoju w miejscu publicznym, jakim jest kantor redakcji «Nowi». Sąd zaś okręgowy wyrok sędziego pokoju zatwierdził.

— Dzienniki ogłosiły rozkaz pełniącego obowiązki generał-gubernatora odeskiego, na mocy którego okręty przybywające z Hiszpanii ulegają kwarantannie i dezynfekcyi, według przepisów instrukcyi ministerjalnej z d. 12 września 1884.

— Podobno p. minister dóbr państwowych, sekretarz stanu Ostrowski, wyjeżdża pod koniec czerwca z Petersburga na południe Rosyi i na Kaukaz, w celu rozpoznania

na miejscu niektórych kwestyj w zarządzaniu przez siebie ministerstwie podjętych. Powrót ministra przewidywanym jest w pierwszej połowie sierpnia.

— Dnia 1 b. m. wyjechał pociągiem pośpiesznym drogi nikolajewskiej p. minister dworu cesarskiego, hr. Woroncowa-Daazkow, dla obejrzenia stadnin rządowych.

— Agent wojenny od lat 9 przy poselstwie niemieckim w Petersburgu, podpułkownik pruskiego sztabu głównego Lignitz, został odwołany do Berlina i przykomenderowany do grenadyerskiego pułku gwardyi imienia cesarza Aleksandra. Miejsce Lignitza zajmie kapitan głównego sztabu hr. York von Wartenburg. Lignitz w szeregach wojsk rosyjskich brał udział w ostatniej wojnie tureckiej.

Z WARSZAWY.

Dla Grodna. Gotowa zawsze do pomocy nie-szczęśliwym Warszawa, pierwsza pośpieszyła na ratunek Grodna. Uorganizowana w dniu 3 b. m. zabawa na placu wystawowym na rzecz nie-szczęśliwych pogorzalców grodzieńskich, powiodła się znakomicie. Na wezwanie komitetu, stawilo się 18,000 przeszło osób. Zaimprovizowany w ostatniej chwili program, wykonany został w całości. A więc w pawilonie głównym koncertowali na fortepianie firmy Keratopia soliści, na placu zaś popisywały się trzy orkiestry, z których najhuczniej sze oklaski zbierali Lewandowski z swoją drużyną i p. Namysłowski, wódz popularnej już kapeli wieśniaczej. Na arenie odbył się pochód koni wystawowych i przejazd ekipaży, zakończony wyścigami włościańskimi. O zmroku zapłonęła iluminacya — zajaśniało też w licznych punktach światło elektryczne i gazowe. Dochód z zabawy okazał się znaczny — zapewniano nas, iż suma, którą na razie dostana z Warszawy grodzianie, wynosi rs. 10,000. Tak doskonały rezultat zawdzięczać należy usilowaniom komitetu, wystawców, a w znacznej części pań naszych, które podjęły się sprzedaży kwiatów, okazów, cukrów i chłodników. Pp. wystawcy odstąpili całkowicie lub z potrąceniem procentu około 1,500 okazów na rzecz pogorzalców. Zawiązał się komitet, który wnosi dziś podanie do władz właściwych o pozwolenie na wydawnictwo na dochód pogorzalców p. t. «Grodno». Ma ono być złożone z 2 arkuszy druku i pięciu ilustracyi. Komitet porozysłał ma zaproszenia do literatów i dziennikarzy, mających wziąć udział w tem wydawnictwie.

Z uniwersytetu. W środę d. 10 b. m., fakultet prawny ces. warsz. uniwersytetu zatwierdził w stopniach kandydatów praw: Józefa Bekermana po obronie rozprawy p. t. «O statutach nie-szczęśliwych», Zygmunta Wawelberga po obronie rozprawy p. t. «Odpowiedzialność magistratury rzymskiej w porównaniu z odpowiedzialnością magistratury nowocześniejszej», Władysława Modrzewskiego po obronie rozprawy p. t. «Przysięga w procedurze cywilnej», Zenona Kona po obronie rozprawy p. t. «Negotium gestio podług prawa cywilnego rzymskiego» i Wacława Witmana po obronie rozprawy p. t. «Stanowisko ludności żydowskiej w Polsce wobec prawa». Oponentami z urzędu byli prof. Dydyński, Okolski i Ziegler.

Nowe pismo. Od 1 października r. b. zacznie wychodzić pod kierunkiem d-ra Polaka czasopismo hygieniczne p. t. «Zdrowie», poświęcone umiejętności oraz obserwacyi praktycznej, na gruncie stosunków krajowych. Do współpracowników należy wiele osób znanych z grona lekarzy, inżynierów i przyrodników, a mianowicie: dr. Łuczkiewicz, Szokalski, p. Załęski, statystyk, Lindley (syn); z Galicyi: Merunowicz, Lutostański, Danielewicz; z Poznania dr. Wicherkiewicz i wielu innych. Pismo ma być ilustrowane.

Zagraniczni goście. W chwili obecnej bawi w Warszawie kilku korespondentów pism zagranicznych. Przybyli oni dla obejrzenia wystawy. Pomiędzy innymi znajdują się pp. G. Woy, współpracownik «Berl. Tageblatt», E. Litten, korespondent «Times'a» i «Graphic'a», oraz p. Charles Vittoux, korespondent «France». Z Petersburga i Moskwy również przybyło kilku dziennikarzy.

Ofiara. «Warsz. Dniownik» donosi, że na skutek raportu jen.-gubernatora jen. Hurko, Najjaśniejszy Pan, z sum w bezpośrednim zawiadywaniu jen.-gubernatora pozostających, ofiarować raczył jednorazowo warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności 10,000 rs.

Z PROWINCYI.

∞ Góra-Kalwarya, gub. warszawskiej. W dniu 12 maja zastrzelił się tu adjutant

1 bataljonu, 29 pułku piechoty, podporucznik Sarowiecki. We wsi zaś Pomiechowo pozabawił siebie życia wystrzałem z rewolwera podporucznik Dżunkowski. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

∞ Łódź. Korespondent warszawski «Now. Wrem.» donosi o pogłosce, szerzącej się w mieście, że niemiecy łódzcy zamierzają wydawać gazetę rosyjską. Widząc, iż w Rosyi niezbyt przyjaźnie zapatrują się na ich współzawodnictwo z fabrykantami rosyjskimi, a prasa rosyjska wyjaśnia znaczenie rzeczywiste inwazyi niemieckiej, niemiecy postanowili wydawać gazetę w celu obrony swych interesów i działalności przed społeczeństwem rosyjskiem. Znalazł się już nawet literat rosyjski, który zgodził się objąć kierownictwo tego, służącego interesom niemieckim organu, naturalnie za przyzwoite wynagrodzenie. «Z swojej strony — dodaje korespondent — możemy jedynie cieszyć się z tego projektu, po urzeczywistnieniu którego łatwiej będzie się dowiedzieć, z kim powinien się rachować nasz, bynajmniej nie kwitnący, przemysł. Nazwisko jednak redaktora nie dobrego nie rokuje i rozdiliłbyśmy niemiecom wybierać z większą oględnością?»

∞ Wilno. (Koresp. «Kraju») Na wiadomość o strasznym nieszczęściu, jakie spotkało sąsiadnie z nami Grodno — rozniosła się pogłoska — potwierdzona wprawdzie przez telegramy, że część straży została z Wilna wysłana dla ratunku — oraz, że kilka wagonów chleba, maki i kaszy — były ztąd wysłane — dla doraźnej pomocy dotkniętym straszną katastrofą; z obowiązku jednak korespondenta — z najpewniejszego źródła muszę zapewnić że nie podobnego nie miało miejsca. Na poniedziałekowym zebraniu w dumie uchwalono zwołać nadzwyczajną sesję dla zdecydowania się, w jaki sposób mamy przyjść w pomoc pogorzalcóm Grodna. Zarząd miasta uchwalił przedsięwziąć środki dla zabezpieczenia nas przed widmem cholery; w tym celu z obywateli miasta wysadzono komisję sanitarną. Zbytecznym byłoby dodawać, że członkowie komisyi gorliwie wzięli się do przestrzegania porządku w powierzonych sobie rewirach. Jednym z najważniejszych dotychczas rozporządzeń jest wzbronienie budowania kapieli na Wilji od strony miasta — wszystkie bowiem ścieki z kanałów, jak również z sąsiedniego więzienia, czynią to miejsce wprost niemożliwym dla kapieli. P. Czechowicz, znany tutejszy fotograf, którego «Serya widoków m. Wilna» zyskała uznanie na ostatniej wystawie w Moskwie — zbiera obecnie nową seryę widoków z okolic naszego grodu. Szkoda tylko, że reprodukcye te są dość drogie — nie każdy bowiem może płacić za Album, złożone z 12 widoków formatu wizytowego po rs. 2. Dnia 28 maja odbyły się wybory miejscowego rabina — który to obowiązek spełniał dotychczas tutejszy obywatel p. Gordon; jako kandydat na tę posadę stanął tym razem p. Kantor; zwolennicy jednak p. Gordona — pomimo silnej opozycyi, większością głosów wybrali go i nadal. Wileński bank ziemski wystawił na sprzedaż 295 majątków — z tej liczby 49 w gub. wileńskiej, 49 w kowieńskiej, 50 w grodzieńskiej, 61 w mińskiej, 59 w mohylowskiej, 57 w witebskiej. Dnia 3 i 4 czerwca odbyły się tu koncerty p. Laubego; dość chłodny wieczór, pomimo pogody, był powodem, że publiczności zebrało się niewiele. Na 5 czerwca zapowiadany mamy koncert artystów cesarskich teatrów pp. Mienszykowej i innych. Zasiłowy w gub. wileńskiej, dzięki pogodzie znacznie się poprawił i jest nadzieja na urodzaj, byle tylko nie nawiedzał nas więcej grad, który w tych dniach spadł na nas dość obficie.

∞ Troki, gub. wileńskiej. W Olkienkach pow. troc. w d. 26 maja, wybuchł od uderzenia pioruna pożar, który w popiół obrócił wiele domów i zniszczył mienie znacznej części mieszkańców. W liczbie innych poszkodowanych najwięcej ucierpiał proboszcz miejscowy, «wielce w swych stronach szanowany», dodaje «Wil. Wiest.», z którego wiadomość czerpiemy. Tegoż dnia również od pioruna, paliło się we wsi Molany. Parę dni przedtem, mianowicie w dniu 21 maja w zaścianku Nowe-Macele (włości olkienkiej) piorun zabił włościanina Józefa Jurgielewicza, spaliwszy jego chatę z całym mieniem.

∞ Wilejka gub. wileńskiej. Od dnia 25 maja rozpoczęła się tutaj kadencya sądów przysięgłych. Wyroki w ogóle odznaczają się surowością i sprawiedliwością. Ogólne zajęcie wzbudziła sprawa bandy opryszków, pod przewodnictwem żyda, Abrama Essena, która długo była postrachem całej okolicy. Pomimo energicznej obrony, przysięgli uznali oskarżonych za winnych i sąd skazał ich na 6 lat ciężkich robót i wieczne osiedlenie w Syberyi.

∞ **Minsk gub.** «Minskija Gub. Wiedom.» donoszą o pojawieniu się epidemii karbunkułu na bydło i kłogosuszu u koni. Karbunkul przybrał charakter epidemii w dwóch gminach powiatu mińskiego i w trzech punktach gminy perszajskiej. W ostatniej miejscowości, 22 kwietnia epidemia ustąpiła całkowicie. Nadto, w jednym punkcie gminy chojnickiej, powiatu rzeszyckiego, od roku zeszłego na koniach zjawiała się krosta. Z tegoż źródła dowiadujemy się o tegorocznych pożarach w gub. mińskiej. Pożary miały miejsce: we wsi Kamionce pow. mozyrskiego d. 10 lutego, w majątku Mohilnach, pow. nowogródzkiego d. 3 marca, w Pińsku 10 marca, we wsi Studzieńkach pow. nowogródzkiego 10 marca, w miejscowości Kozłowiec, pow. pińskiego 11 marca. Nadto 11 pożarów drobnych. Straty, spowodowane przez pierwsze pięć pożarów wynoszą ogółem przeszło 30,000 rs.; pozostałe 11 drobnych pożarów przyczyniły straty na 1,286 rubli.

∞ **Z pod Mińska** litewsk. (Koresp. «Kraju»). Od 27 do 30 maja w Ihumeniu zasiadał sąd okręgowy, że współudziałem sędziów przysięgłych. Na 33 sędziów przysięgłych tej kadencji było: prawosławnych 17, katolików 15, mahometan 1; według stanów: szlachty 18, włościan 13, mieszczan 2. Do najwybitniejszych należy sprawa złodziejskiej rodziny włościańskiej Szlagów, złożonej ze stadła małżeńskiego i przybranego syna tegoż nazwiska; mężczyzna osądzono do rot arestanczyk, kobietę skazano na więź. Sędziowie włościanina odznaczali się taktownym zachowaniem się podczas sądu i sądzili sprawiedliwie, chociaż surowo. Opinia publiczna z wyroków tej kadencji, jakieśmy się przekonali osobiście, zupełnie została zadowolniona. A. J.

∞ **Lubieszów**, powiat piński. (Koresp. «Kraju»). Mieszcina nasza, licząca przeszło 500 domów, z których 205 żydowskich, nieczem się szczególnie nie wyróżnia: ma kościół popijarski i ruiny dawniejszych szkół pijarskich, ma swoich żydów, przedstawiających obraz strasznej nędzy i swoich mieszczan dość zamożnych. Okoliczni włościanie są tak dalece bogaci, że przeciętnie każdy z nich posiada 30 sztuk bydła i z roku na rok bez użytku marnujące się zboże, którego lud tutejszy nie zwykł spieniężać. 26 maja po żar od pioruna zniszczył 52 zabudowania z dobytkiem, co wynosi 37,900 rs. straty. Wobec innych jest to drobny wypadek, o którym można przemilczeć, gdyby nie pewne okoliczności, malujące ludzi i stosunki tutejsze. Gdy się wszczął pożar, włościanie wsi sąsiedniej Zaruczca i mieszczanie lubieszowscy, pomimo wzywania i prośb ze strony żydów pogorzalców oraz policyi, spoglądali sobie najubożniej na zniszczenie; a niektórzy wyglądali tylko odpowiedniej chwili dla rabunku. Nie pochodzi to bynajmniej, z jakiejś wyłączonej względem żydów nienawiści, gdyż przed kilku tygodniami, podczas pożaru w Czerwyszczach o trzy mile od Lubieszowa, a tym razem ofiarą był duchowny prawosławny, kapłan ucziwy, parafianie tak samo zamiast ratunku, kradli jego mienie w najlepsze. W Lubieszowie, miejscowi dziedzice, oprócz zapomogi pieniężnej, do której też należała inteligencja miejscowa, wydali sporo zboża dla przekarmienia, tak samo jak w Czerwyszczach obywatelka udzieliła duchownemu zboża i drzewa na odbudowanie się. A włościanie? Władza pociągnęła do odpowiedzialności prawnej przeszło 300 mieszczan lubieszowskich i włościan zarukich za bierne zachowanie się i rabunek podczas pożaru. W. B.

∞ **Siebież**, gub. witeb. (Koresp. «Kraju»). Klęska grodzieńska jest przedmiotem licznych korespondencji do wszystkich niemal dzienników, gdy tymczasem o niemniej okropnym pożarze, który dotknął miasto Siebież w nocy z 29 na 30 maja nie spotykaliśmy dotąd drobnych nawet wzmianek. Pożar ten zniszczył w Siebieżu lepszą, bogatszą i większą co do obszarów i ilości domów część miasta, pozostawiając blisko 600 rodzin bez dachu, a przynajmniej połowę ich bez wszelkich środków do życia i utrzymania. Miasto położone na wąskim, nieco wyniosłym pasie ziemi, otoczonej z trzech stron jeziorami; na tej właśnie przestrzeni mieściły się dwie ulice równoległe, plac rynkowy, sobór wyznania wschodniego bliżej wjazdu i kościół katolicki w dalszym kącie półwyspu. Po za tym obrębem istnieje zaledwo jedno niewielkie przedmieście od strony drogi z m. Lucyna. 29 maja w nocy wszczął się pożar, a 30-go miasto przedstawiało już okropny widok: — zaczynając od połowy Wjazdowej od strony Dryasy uliczki, sterczą same tylko kominy, oraz opalone mury soboru i dwóch kamienic Ertmana i mińskiego ratusza. Przed kilku zaledwo dniami odrestaurowany kościół murem ocalał. Pożar wszczął się od położonego w końcu Wjazdowej ulicy domu piekarskiego. Nic nie pomogły wydobyte zapóźno narzędzia ratunkowe, bo ogień, podsycany przez wiatr, szerzył się z ogromną szybkością. Najajutrz, widok pogorzalców siedzących przy swoich

rupiecicach, zrozpaczonych, zmęczonych i zziębniętych, był opłakany. Wiatr nie ustawał; od czasu do czasu padał deszcz. Nareszcie zaczęły się pojawiać wozy i przewozić połamane resztki mebli na przedmieście, a p. E. i p. K. M. przystali ze wsi zabrać kogo się dało z pogorzalców. Na cmentarzu kościelnym ks. Krop, niegdyś kapłan szkolny z Mohylova, bodaj czy nie ostatni dziś w kraju bernardyn, krząta się koło wnoszonych napowrót do kościoła naczyń i rzeczy, a jak przystało na zakonnik, zapomnia o zniszczonej przez ogień plebanji, wcale nieżej biblioteczek i żywcem upieczonym dobytku... W przeddzień pożaru rozstrzygnięto tu dość charakterystyczną sprawę kryminalną. 14 sierpnia r. z. w powiecie drysieńskim zatwierdzony przez władzę nadleśny Daniłowicz, szlachcic lat 22, spotkawszy w lesie nieznanego sobie włościanina, obcinającego drzewa na drwa dworskie, zażądał wydania siekiery. Włościanin odmówił, D. wypręga mu konia; włościanin stawia opór; tedy p. D. zaczyna zrzucać z wozu narabane drwa, lecz włościanin rzuca się na p. D. z siekierą, a ten, broniąc się od napastnika, strzela doń strótem w nogę, poniżej prawego kolana i ucieka. Niechętny zrazu lekom i wymagający tylko świadectwa niebezpieczeństwa zranienia, dla rozpoczęcia sprawy z przeciwnikiem, ranny odmawia swego pozwolenia na amputację i 21 sierpnia umiera z gangreny. W tej sprawie pociągnięto Daniłowicza do odpowiedzialności, podług 2 cz. 1484 § kod. karn., a że domyślano się możebności jakichś wpływów w Drysie, więc sprawę przeniesiono do Siebieża. Właśnie 22 maja Daniłowicz był sądzony przez sąd przysięgłych, złożony z 10 włościan i 2 szlachty i mimo nagromadzonych w sprawie a wyluszczonej szczegółowo przez adwokatów dowodów, że tu był nie występki, lecz prawowita obrona życia własnego, zapadł wyrok potępiający i skazujący oskarżonego na wygnanie do gub. tomskiej na rok jeden, z wzbronieniem przez dwa lata wyjeżdżania za granicę guberni. Rzecz ciekawa, że wyrok ów skazujący zawisł jedynie od miejsca. Nie ulega, mojem zdaniem, wątpliwości, że w żadnym innym sądzie wyrok potępiający Daniłowicza byłby niemożliwym, nie dla jakichkolwiek wpływów ubocznych, lecz wprost dlatego, że nigdzie nie bywa tak rażącego stosunku w składzie przysięgłych, jak w Siebieżu, gdzie nie może być mowy o zachowaniu zasady, że nie należy sądzić «*nec per suos pares*», ale natomiast uchylono bodaj zasadzie «*nec per inimicos*». — w. — a.

∞ **Mohylów**. Niektóre cyfry, dotyczące gospodarki i przemysłu leśnego w gub. mohylońskiej zapożyczamy ze źródeł urzędowych. Obszar gub. mohylońskiej zawiera w sobie 1,495,018 dziesiątyn lasu; z tej sumy ogólnej przypada 1,270,838 $\frac{1}{2}$ d. na własność prywatną, 114,162 $\frac{1}{2}$ d. stanowi własność skarbu, 97,066 $\frac{1}{2}$ d. własność gromad włościańskich, 8,035 $\frac{1}{2}$ d. własność cerkwi i klasztorów, 4,915 dzies. własność miast. Lasy nie równo są podzielone pomiędzy powiatami; najbogatszym pod tym względem jest powiat rohatowski (225 tys. d.), najuboższe — horecki i miścisławski. Racyonalna gospodarka prowadzi się tylko w leśnictwach rządowych i ks. Paskiewicza w powiecie homelskim. Na miejscu artykułów leśnych gubernia mohylońska zużywa 1,001,187 saż. sześciennych. Handlem leśnym sami właściciele prawie się nie zajmują; większe kapitały postronne również nie mają zastosowania w eksploatacji handlu towarami leśnymi gub. mohylońskiej; oddają się temu średni przemysłowcy miejscowi, lub okoliczni. Towar leśny spławia się głównie do Rygi, Kijowa, Kremenczuga, Jekatierinosławia i Chersonu. Według przybliżonych obliczeń, rzekami spławia się rocznie masy drzewnej 96,315 s. sześci., kolejami — 4,600, czyli razem 100,915 s., co łącznie z cyfrą materiału zużywanego na miejscu wyniesie 1,102,102 saż., które można oszacować na sumę 17 milionów rs.

∞ **Bakota**, pow. uszycki, gub. podolska. (Koresp. «Kraju»). Do roku 1882 w naszym powiecie było w ruchu przeszło 30 mlnów pyłowych i 18 gorzeln, dzierżawionych wyłącznie przez żydów, którzy większą część zboża miejscowego przerabiali na miejscu i zaledwo trzecią część eksportowali do Odessy. Przy takim miejscowym popycie na zboże, ceny jego wyrównowały odeskim, a ceny ziemi i zwłaszcza ceny dzierżawne urosły do stopy, której tylko żydzi mogli placu dotrzymać. Klasa dzierżawców i oficyalistów chrześcijan upadła i znikła. 20-letnia gospodarka żydowska odbiła się zgnębnie na lasach, które wyniszczono tu do tego stopnia, że jeżeli jakieś źródło zaradcze nie przyjdą z pomocą, wkrótce Podole będzie pustynią. Ulęę niejaka dla kraju przyniosło dopiero prawo 3 maja 1882 r. Od tej chwili stan obywatelstwa miejscowego zmienił się na lepsze. Na miejsce żydów, w dworach i pałacach obywatelskich zaczęli zjawiać się obywatele,

przybierający sobie oficyalistów z włościan miejscowych. Upadek cen dzierżawnych z rs. 8 od morga na rs. 3 wpłynę na wytworzenie się nowej klasy ucziwych dzierżawców chrześcijan. K. Sz.

∞ **Owrucz**, gub. wołyńska. O trzy wiorsty po za miastem, w ubogiej karczemce, w nocy 23 maja, popełnionem zostało okropne i zuchwale morderstwo w celu rabunku. Zamordowano karczmarcę; ranni zaś bardzo ciężko: mąż jej i dwoje dzieci, chłopak i dziewczynka, w wieku 12—15 lat. Mordercę, młodego włościanę, przytrzymało o 40 wiorst po za miastem.

∞ **Chabno**, gub. kijowskiej. W nocy z 15 na 16 maja, miały miejsce, jak donosi «Wołyń», rozruchy antysemitckie. Wynikły one z następującego powodu: «Dnia 15 maja, jakaś staruszka, chrześcijanka, kupująca mięso u rzeźnika żyda, pokłóciła się z nim i została wypchnięta z kramiku, pod wieczór zaś, tegoż dnia, umarła. Syn zmarłej, włościanin, robotnik miejscowej fabryki sukna, przyszedłszy do domu od roboty i ujrawszy trupa matki, popędził napowrót do fabryki — i tam, słowami: «chłopcy, żydzi zabili moją matkę» — podjął na nogi wszystkich robotników. Uzbliżywszy się w palki i drągi, robotnicy zaczęli szturmować do domostw żydowskich, tłuc okna, rozrywać pierzyny, mieszać po kramach mąkę z naftą i t. p. Żydzi bronili się jak mogli, i obustronnie nie obeszło się bez ran i pokaleczeń. Do cięższych jednak ciosów nie doszło. Nazajutrz przyjechał do Owrucza rzadca majątku Chabno — i o całym zdarzeniu zawiadomił telegraficznie p. kijowskiego gubernatora, prosząc o przysłanie na pomoc wojska, na wypadek ponowienia się zaburzeń.

∞ **Skwirski** powiat, gub. kijowskiej. Brak pastwisk daje się silnie czuć miejscowym włościanom. Zmuszeni koniecznością, wypędzają oni nieraz bydło przemocą na wypas y dworskie, i ztąd ciągle nieporozumienia z dworem. Niedawno, jak donosi «Kijewlanin», kilku młodych chłopaków wiejskich wypędziło bydło na «wypas» dworski; zarządzający zaś majątkiem, wysłał kilku parobków z rozkazem zatrzymania winnych. Nastąpiła walka i kilku ludzi poturbowano niebezpiecznie. Zdarzenia podobne ostatnimi czasy są dość częste.

∞ **Kijów**. W numerze 22 «Kraju» podaliśmy motywy, jakimi «Kijewlanin» usiłuje dowieść konieczności zorganizowania dyrekcji gubernialnych dla szkół ludowych. Na to odpowiada «Zaria», że taki nowy jedynie pośredniczący organ właściwie przyczyni się tylko do zwiększenia pisaniny; ponieważ wszelkie kwestye będą rozstrzygane przez kuratora, przeto wszystko jedno, czy one przez inspektorów bezpośrednio, czy przez dyrektora przedstawiane być mają. Nie wpłynę tedy ten nowy organ władzy dodatnio na stan i rozwój szkolnictwa, a procedurę administracyjną przedłuży i wiele pieniędzy kosztować będzie. Daleko już racjonalniejszym i oszczędniejszym, jeżeli koniecznie idzie o obostrzenie kontroli, byłoby ustanowienie urzędu drugiego pomocnika kuratora, lub drugiego inspektora okręgowego.

∞ **Odesa**. Na zebraniu parafjan, jak donosi korespondent «Gaz. Polsk.», wybrano członków do komitetu szkoły katolickiej: Słężyńskiego, docenta uniwersytetu, i W. Korejwę (po 29 głosów), polaków; Schwendner'a (43 gł.) i Schwamberg'a (27 gł.), Niemców; Geurry (31 gł.) i Vassala (42 gł.), francuzów; Anatra (33 gł.), Verneta (43 gł.), włocho. Na zebraniu było zaledwie osób 43.

∞ **Ryga**. Niezadługo, jak donoszą dzienniki rosyjskie, mają być zatwierdzone przez ministerstwo spraw wewnętrznych plany i kosztorysy nowych cerkwi prawosławnych w prowincjach nadbałtyckich. Oprócz wzniesienia 8 cerkwi w Liwonji (7 w estońskiej i jedna w lotewskiej części guberni), ma być wybudowana jeszcze jedna w miasteczku Sobocie gub. kurlandzkiej. «Grażdanin» zamieszcza następującą korespondencję: «Piszę pod przygniatającym wrażeniem, wywołanem przez rozważenie się w wynikach ostatniego popisu ludności ryzyckiej. Wyobraźcie sobie: w ciągu 15 lat, ilość luteranów wzrosła o trzysta tysięcy! Zestawiając ten przyrost z cyfrą ludności rosyjskiej, o sześć razy mniejszej, należałoby oczekiwać, że ilość rosyjan wzrosła co najmniej o parę tysięcy. Ale okazuje się natomiast, że ilość rosyjan w ciągu lat 15 wzrosła o sto dziesięć osób. I jakże się to wam podoba? Prostu, nie chce się wierzyć oczom własnym. I wszystko to dzieje się w Rydze, w metropolji kraju nadbałtyckiego, w jednym z największych miast handlowych rosyjskich, połączonym z nią siecią kolei żelaznych. Co do wiarygodności spisu, żadnej wątpliwości być nie może. Wogóle, ostatnimi czasy, daje się spostrzegać, że element rosyjski, nawet wśród najgłębiej zaludnionego przez

rosyan, tak zwanego «moskiewskiego» cyrkulu, coraz się bardziej cofa i cofa, miejsce zaś opróżnione zajmuje pierwiastek żydowski, który w ciągu lat 15 wykazał przyrost z pięciu do piętnastu tysięcy, drogą stale wzrastającego przyływu żydów z sąsiedniego kraju zachodniego. Czyżby się to miało nazywać rusyfikacją?

∞ **Moskwa.** O wypadku na kolei i brzeskiej dochodzą następujące, szczegółowe dane: «Dnia 4 czerwca, na 18 wiorście od Moskwy przejeżdżały przez plant kolei dwa wozy włościańskie, i jednocześnie nadchodził z Moskwy pociąg towarowy № 54, który zetknął się z przejeżdżającymi. Kiedy zatrzymano pociąg, na miejscu wypadku, na planie kolei ujrano kałuże krwi, przemieszczone ciała ludzkie, trup konia i kawałki wozu. Następnie wyjaśniło się, że na wozie jechało 6 osób z włościan miejscowych (cztery kobiety i dwóch niedorostków). Jedną z kobiet koła lokomotywy przecięły przez pół, pozostałe trzy pozostały przy życiu, lecz pokaleczone straszliwie. Jedna miała odciętą rękę i kilka ran w głowie, drugiej zgnieciono pierś, trzecia miała przełamane czaszkę i odcięte obie ręce. Ta ostatnia, po kilku godzinach zmarła, dwie zaś pozostałe przewieziono do Moskwy, do szpitala kolejowego. Obaj chłopcy wyszli z katastrofy cało. Jeden z współpracowników «Odesk. Wiestnika» otrzymał list od I. S. Aksakowa, w którym ten ostatni czyni nadzieję, że «Ruś» będzie mogła wychodzić od 1 października, jeżeli tylko (słowa Aksakowa) w świecie politycznym nie zdarzy się nic szczególnego.

∞ **Finlandya.** W ciągu bież. lata Finlandya ma przyjmować kilku z n a k o m i t y c h gości szwedzkich. W połowie lata przybędzie książę Oskar w charakterze turysty; już w przyszłym tygodniu są oczekiwani: minister spraw wewnętrznych p. Kruzensztern, dyrektor jenerałny szwedzkich dróg żelaznych p. Troilus i p. Kronstede. Osoby te przybędą w celu oznajomienia się z urządzeniami kolejowymi W. Księstwa. W czasie lata odbędą się wielkie manewry wojsk. Główna uwaga ma być zwrócona na przebywanie lasów w porządku bojowym, co wobec warunków miejscowych, jest wielce ważnem.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Przy końcu ubiegłego miesiąca, rada państwa zatwierdziła projekt podwyższenia cel od rud kruszcowych i wogóle wyrobów metalicznych. Postanowienie to ma na celu, oprócz zwiększenia dochodów skarbowych, nadto, opiekę nad przemysłem krajowym. Co się tyczy pierwszego z tych względów, szeszlenczna praktyka wykazała, że wyższa norma opłaty celnej bynajmniej dodatnio na zwiększenie dochodów państwa nie wpływa, mianowicie, cło od żelaza wpłynęło w r. z w sumie o 700 t. rs. mniej, od surowca o 300 t., od węgla kamiennego o 382 i od stali o 241 t. niż w r. 1883; jak zaś dalece skorzystał na tem przemysł rosyjski, tak troskliwie przez rząd popierany, obliczyć tego niepodobna. Sprawozdanie urzędowe, skonstatowawszy fakt upadku przywozu wyrobów metalicznych z zagranicy, poprzestaje na wzmiance ogólnikowej, że fakt ten tłómaczyć należy zwiększeniem miejscowej produkcji; daty jednak statystyczne, jakkolwiek dotąd nie ogłoszone w całości, wskazują raczej na zmniejszenie ogólnej ilości przerobionych metali. Przesilenie ekonomiczne nie pozostało i tutaj bez wpływu i wiele fabryk rosyjskich nawet nie funkcjonowało w r. z.; korzystnie się pod tym względem wyróżniają fabryki Królestwa polskiego, gdzie np. warszawska fabryka stali miała około 450 t. zysków ogólnych. Ponieważ ceny żelaza, surowca i węgla kamiennego tak w handlu drobnym, jak i na jarmarku niżegorodzkim wzrosły, przywóz zagraniczny się zmniejszył, przemysł zaś metaliczny rosyjski zawsze znajdując się w nader opłakanym stanie, przeto mniemać należy, że nowe podwyższenie cel od rud kruszcowych i wyrobów metalicznych bardzo się mało przyczyni do rozwoju produkcji, obciążając natomiast skarb państwowy i kieszenie spożywców. Smutny ten stan fabryk, odlewni i hut rosyjskich musi mieć inne przyczyny, oprócz konkurencji zagranicznej. Jedną z głównych przyczyn są niedogodne warunki komunikacji, między rynkami zbytu, a zakładami przemysłowymi. Zatem dalszy rozwój przemysłu metalicznego związany jest z racjonalnym rozwiązaniem kwestyi kolejowej, która stanowczo zajmuje miejsce najbardziej wybitne wśród rozmaitych kwestyi gospodarstwa społecznego w Rosyi. Obecnie rozwiązanie to jest już dość blizkiem, ponieważ rada państwa w zasadzie przyjęła projekt, opracowany przez komisję zmarłego hr. Baranowa, z nieznacznymi zmianami. Zanim jednak nowa ustawa kolejowa wejdzie w życie, widzimy w stosunkach towa-

rzystw kolejowych zadziwiająca ruchliwość. W głównym towarzystwie toczy się walka między dwoma stronnictwami, przyczem grupa zwyciężonych nie poprzestaje na tem jednym towarzystwie. Towarzystwo drogi warszawsko-wiedeńskiej ma zamiar nabyć drogę fabryczno-lódzką i ustanowić zarząd wspólny dla własnej linii i dla drogi warszawsko-bydgoskiej; droga żelazna terespolska ma być złączoną z nadwiślańską i t. p. Bez wątpienia, tworzenie wielkich towarzystw kolejowych i ustanowienie zarządu wspólnego dla wielu linii kolejowych, korzystnie może wpłynąć na zmniejszenie kosztów zarządu; czy jednak na tem wygra publiczność, to jeszcze wielka kwestya. Praktyka zagraniczna, a nawet i rosyjska z głównym towarzystwem, raczej przeciwnie świadczy. Szczegółowo rozbiierzemy tę kwestyę wraz z ogólną ustawą kolejową hr. Baranowa.

W tych dniach stało się wiadomem, że grupa petersburskiego banku dyskontowego nabyła wspólnie z handlowym towarzystwem berlińskim, 22,000 akcji towarzystwa dońskiej kolei z liczby ogólnej 45,630 akcji towarzystwa, tak, że władanie kolejami tego towarzystwa faktycznie przechodzi do rąk wspomnianej grupy bankowej, która bez wątpienia skorzysta ze swych akcji w ten sposób, aby wpłynąć na wybory nowego składu zarządu towarzystwa na pierwszym mającym się odbyć posiedzeniu akcyonaryuszów. Przytoczona ugoda ma jeszcze inne, finansowe znaczenie. Towarzystwo dońskiej drogi żelaznej winno w roku bieżącym wypuścić obligacje na koszt budowy nowych gałęzi i konsolidację rządowego długu; rokowania o zrealizowaniu tych obligacji prowadziło towarzystwo, wspólnie z ministerstwem skarbu z grupą banków: rosyjskiego i międzynarodowego. Naturalnie, że grupa banku dyskontowego, zostawszy głównym akcyonaryuszem towarzystwa kolei dońskiej, utrzyma za sobą realizację tych obligacji.

Na r y n k u w e k s l o w y m po dawnemu panuje zastanawiający brak ożywienia. Ostatnie wiadomości polityczne wpłynęły depresyjnie na ruble, które w Berlinie notowano po 205. Rynek petersburski naturalnie naśladował stolicę niemiecką. Kurs na Londyn był 24 1/4, Berlin 208. Frankami prawie nie obracano. Na rynku papierów publicznych także zniżka i «Birżew. Wied.» donoszą o charakterystycznym fakcie przerzucania się większości zeszlencznych «chauserów» do obozu «baisyerów». Pożyczki wschodnie nie idą wyżej jak 94, premjówki 221 i 208, renta złota 168. Papiery hypoteczne bez zmian, listy zastawne kijowskie 96 3/4, wileńskie 95 1/2. Akcje bankowe wogóle spadły o 1—2 rs.; dyskontowe 550, międzynarodowe 395, ruskie 304, wileńskie ziemskie 401. Złoto po 8.13, rubel srebrny 1.29, rubel papierowy = 63, kop. met.

Więci pomyślni o urodzajach, wobec znacznej ilości zapasów dotychczas niesprzedanych, wpływają naturalnie niekorzystnie na ceny zboża. Pewna zwyżka okazała się w Ameryce, rynki jednak europejskie przyjmują ją z niedowierzaniem, upatrując sztuczną spekulację. Na rynkach rosyjskich portowych zniżka, a zastanawiającym objawem jest awansowanie cen na rynkach nadwołżańskich. Ceny od 22—29 maja były następujące:

RYNEK.	Pszennica.		Żyto.		Owies.	
	W k o p i e j k a o h i	W k o p i e j k a o h i	W k o p i e j k a o h i	W k o p i e j k a o h i	W k o p i e j k a o h i	W k o p i e j k a o h i
New-York	75	81	91	96	98	70
Londyn	81	91	96	98	70	110—90
Pariz	91	96	98	70	110—90	121—97
Berlin	96	98	70	110—90	121—97	108
Genewa (w og.)	98	70	110—90	121—97	108	
Eur. pol.	70	110—90	121—97	108		
Gdańsk	110—90	121—97	108			
Królewiec	121—97	108				
Ryga	108					
Libawa						
Odesa						
Warszawa						
Petersburg						

Na r y n k u c u k r o w y m polepszenie trwa dalej; ceny: Kijów 4,25, Moskwa 4,75. Przyczyniła się do tego deputacja cukrowarów kijowskich, która obecnie stara się w Petersburgu o wyjednanie zwiększenia premjum skarbowego

dla fabrykantów, wywożących cukier zagranicę. Wywóz zatem traktowanym jest na seryo. W. Ż.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na pogorzelców w Grodzie: E. Piltz rs. 100, J. Szyszło rs. 10, T. Hodi rs. 10, H. Derewojed rs. 5, A. Mahrburg rs. 5, W. Zukowski rs. 1, W. Wojcieki rs. 1, F. S. rs. 10, K. Słodziński rs. 5, J. Konwalewski rs. 1, P. Niedźwiecki rs. 3, G. Mirkulewicz rs. 2, A. Reutt rs. 3, W. rs. 5, K. rs. 3, J. Jacyno rs. 1, P. D. rs. 1 i K. Dunin rs. 15. Razem rs. 181.

DONIESIENIA.

W Marienbadzie
od lat sześciu ordynuje
Doc. Uniw. Jagiel.
Dr. J. Kopernicki.
(240-8-1)

TULSKIE OKUCIA

do drzwi, okien i pieców, sporządzone przez drobnych rękodzielników, a w nich nie ustępujące fabrycznym, o 20% tańsze od ostatnich, można kupować od Adama Kosmowskiego, majora. Adres: Wilno, ul. Wilkomierska, dom Roudomańskiego. Gotów też Kosmowski przyjmować na siebie do załatwienia w Wilnie wszelkie interesa, przez procesowych. (222-5-1)

Przeglądu technicznego zeszyt majowy (V) wyszedł z druku i zawiera: Teorya słyszalności dynamometrycznej, p. d-ra A. Hołowińskiego, inż. — Przeróbka zakładu wodociągowego przy ul. Dobrej w Warszawie, p. H. Polaczka. — Krytyka i bibliografia. — Pamiętnik fizyograficzny. Tom IV, podał Br. Jasniński, inż. gór. — Ustrój poprzeczny mostów żelaznych d-ra E. Winkler'a i zasady wytrzymałości materjałów, Dwelshauvers-Dery, podał M. Thullie. — Nowe książki. — Przegląd kongresów, wystaw i t. d. Międzynarodowa wystawa powszechna w Antwerpii w r. 1885. Korespondencya (I). — Przegląd wynal., ulepszeń i celn. robót. Doświadczenia prof. Pietrowa nad wpływem smarów na tarcie osi. — Kanał panamski, kanał Nicaragua i d. z. Tehuantepec. — Bruki drewniane i asfaltowe. — Gaz wodny. — Metody nakuwania kamieni młynskich, podał St. Małyszczewski, inż.-mech. — Oświetlenie elektr. pociągów dr. z. — Trwałość lamp żarowych. — Oświetlenie elektr. na stacyi Schaerbeek. — Ogniwo galwaniczne pierwowórne. — Posiedzenia cukrownicze, odbyte w kwietniu r. b., podał Zdzisław Dąbrowski. — Saturaacya Siegert'a, podał S. Piasecki. — Sprawozdanie z czasopism cukrowniczych, p. I. Piaseckiego. — Kronika bieżąca. Wystawa przemysłowo-rolnicza w Warszawie w czerw. r. b. — Kursa gorzelnicze w Żabikowie. — Posiedzenie cukrownicze sekcji, II, W. O. T. P. P. i H. — Konkurs rozpisany przez stowarzyszenie niemieckich wytwórców spirytusu. — Międzynarodowy kongres kolejowy. — Sprostowania. — Trzy tablice rysunków, w tej liczbie plan sytuacyjny działu przemysłowego wystawy warszawskiej. — Ogłoszenia zakładów fabrycznych, biur technicznych i t. d. (253)

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego № 88 i 89 opuściły prasę i zawierają: Alfons de Neuville, wspomnienie pośmiertne (z portretem), p. S. — Z Wiktora Hugo. (Pieśni zmierzchu, 22), p. Felicyana. — Estetyka sceniczna (studjum), p. Wład. Bogusławskiego. — O konserwatoriach muzycznych. — Wiktor Hugo, II, p. Br. Zawadzkiego. — Sztuka dramatyczna w Danji, p. Wit. Janickiego. — Oratorium «Stworzenie świata» Józefa Haydn'a, p. J. Kleczyńskiego. — Listy z Paryża, p. Zyg. Sarneckiego. — List Bülowa. — Począz czeska, p. J. Penizek. — Elwiro Michał Andriolli, p. Wal. Marrené (z portretem). — Ruch artystyczny we Włoszech, p. Alda di Nosedo. — Gounod i Georgina Weldon, p. N. — Przegląd dramatyczny. — Bibliografia muzyczna. — Kronika (Teatr. — Muzyka. — Sztuki plastyczne). — Nowości muzyczne, p. J. K. — «Lidya», obrazek sceniczny w jednej odsłonie O. F. Gensichena, wolny przekład z niemieckiego, p. Maryana Gawalewicza. — Dodatek nut: «Intermezzo», № II, p. J. J. Paderewskiego. (658)

Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 18.

DZIAŁ LITERACKI.

Studjum D-ra Dernburga
O ROSYI I ROSYANACH.

«Russische Leute», nowa książka p. Dernburga, redaktora znanej «narodówki» niemieckiej («National-Zeitung»), poczytna się stała nie tylko z powodu, że trafiła na chwile obudzonego przez zatarg afgański zaciekawienia politycznego do rzeczy rosyjskich, ale też wskutek wielu niezaprzeczo-

nych swych zalet. Autor był w Rosyi, mieszkał w niej, studiował ją, miał wstęp ułatwiony pomiędzy koła wpływowo petersburskie i moskiewskie, przebiegł Warszawę, Dorpat, Wilno, Kijów, wszędzie coś zobaczył lub posłyszał i na gorąco (o ile to leżeć może we krwi niemieckiej) wrażenia swe w dzienniku zapisał. «Notes sur l'Angleterre» Taine'a miały nie jednego już naśladowcę; p. Dernburg nie należy do ostatnich. Polak w zbiorze jego szkiców, skreślonych na kolanie, przejazdem, znajdzie wprowadzenie nie wiele słodczy; ale się jeszcze na mniej było przygotowanym; pisarze zresztą, którzyby w swych słowach i uczuciach umieli godzić hold potędze i wielkości narodu rosyjskiego z poszanowaniem należnem klęskom dawnego jego współzawodnika, i oddając Cezarowi co cesarskie, pamiętali zarazem na rzeczy ludzkie, — tacy pisarze zaledwie się jeszcze może dzisiaj rodzą.

Najdłużej bawił autor w Moskwie. Ogląda ją w swoim opisie ze stron rozmaitych i w szczegółach najdrobniejszych: weszła tu spora wiązka postrzeżeń i wzorków oryginalnych, ale weszły też i stereotypowo zwykle powtarzane podziwy dla «wielakohiwa», dla «wielkiej puszkii», dla Spasa, dla Wasilja, dla soboru, w którym się koronują cesarze i dla Kitaj-goroda, w którym się sprzedają «cienkie sukna niemieckie», zwane tak po staremu, pomimo niewątpliwego kostromskiego swego pochodzenia. Byłoby rzeczą wielce zajmującą zestawienie zapatrywanie się pana Dernburga na życie, przyszłość i na drobiazgi Moskwy, z takimiz z przed kilku laty obrazkami «Wycieczki do Moskwy» p. Stanisława Tarnowskiego. Nie mam atoli w tej chwili pod ręką odpowiednich zeszytów «Przegl. Polskiego», i poprzestać muszę na gołym sprawozdaniu z notatek redaktora «Nat.-Ztg.», zaczynając, naturalnie, od p. Katkowa. Custin pierwszy podobno nazwał Moskwę Rzymem wschodnim, być zaś w Rzymie i papieża nie widzieć... Widział też i p. Dernburg p. Katkowa. Było to na jednym z balów. «Na pierwszy rzut oka — pisze z tego powodu — poznać było można, jakie to stanowisko zajmuje p. Katkow w społeczeństwie rosyjskiem. Zaledwie kilku znalazło się takich, którzy przechodząc koło niego nie ściskali go za ręce. Sam on nie zbliżał się do nikogo. Nie jest że charakterystycznym, że takie znaczenie i wpływ w świecie rosyjskim pozyskał właśnie dziennikarz — i to dziennikarz-naczelnik gazety, wydawanej nie gdzieindziej — tylko w Moskwie?» Zkądinąd p. Dernburg sam jest zanadto dobrym publicystą, aby go, obok tak wybitnie nad wszystkimi górującej postaci redaktora «Mosk. Wied.», nie uderzyła zanadto znów uboga i więcej niż skromna rola innych na tem polu pracowników, zwłaszcza odsuniętych w ciemne zakątki kresów rosyjskich. Są to, mówi, jakoby zera polityczne, przeznaczone jedynie do krociowania wyroczonej powagi jednego, na czele tych zer stojącego piśmiennika. Okoliczność ta tłumaczy też autorowi w części zjawisko, dla czego p. Katkow, pomimo niezaprzeczonej popularności ogólnej, posiada zarazem tylu nieprzyjaciół poszczególnych we wszystkich obozach; p. Dernburg utrzymuje, że tych ostatnich spotkał nawet... «środe policyi warszawskiej», co jeśli się zdarzyło rzeczywiście, dowodzi chyba, iż swoje szkła postrzegawcze kierował p. Dernburg nie wyłącznie w stronę samych tylko wyższych stopni hierarchicznych. «Nie myślę (powiada dalej podróżnik), ani bronić, ani obwiniać p. Katkowa; problemat obchodzi mnie jedynie ze strony swej psychologicznej i politycznej. Nadto, fakt tłumaczy się poniekąd sam przez się, bo niech co chcą mówią, jest przecież pewnem, że sytuacje tak wyjątkowe, jak p. Katkowa, nie zdobywają się przez ludzi pospolitych. P. Katkow nie jest jedynie dziennikarzem; jest to zarazem pedagog. Cała jego polityka zasadza się na wychowywaniu narodu; nawzajem, szkoła w jego przekonaniu, to nic więcej, tylko proste narzędzie polityczne. Pan Katkow obrał sobie za zadanie: ująć charakter rosyjski, miękki zanadto, w karby czegoś bar-

dziej stoickiego i spartańskiego. Jest on przyjacielem Niemiec, nie tyle może z wyrachowania politycznego, ile przez uczucie przyrodzonego wstępu do polaków i francuzów, których njemne strony charakteru oddziaływały też i na społeczność rosyjską. Nie trzeba wszakże tańc, że tkwi pewne zmieszanie przez p. Katkowa polityki z pedagogiką. Podnieca w nim ono kategorycznosc i ostrość tonu, czyniąc go przez to samo dla wielu nieznośnym. Ludziom dorosłym nie jest wszak przyjemnie być ciągle jak na ławce szkolnej i patrzeć tylko na skinienia mistrza. Prawda i to, że siła p. Katkowa, dająca mu taką przewagę nad innymi, tkwi w jasno zdefiniowanych jego przekonaniach, stałe zaś przekonania w Rosyi, rzecz to dość rzadka. Powiedzą mi na to: łatwo mu pisać, gdy nikt replikować nie może. Zapewne; z drugiej atoli strony, nie zaprzeczają mu nawet jego nieprzyjaciele dowcipu, samodzielności, wprawy polemicznej. W każdym razie, alboż samo powodzenie nie świadczy już za nim?»

Nie wchodzimy w bliższy rozbiór charakterystyki stanowiska p. Katkowa, która może być słuszną; zauważymy tylko, że końcowe pytanie Dernburga świadczy, iż autor nie musi być w wieku sędziwym. Zapomniał on o przysłowiu, że powodzenie jest racją dobrą, dopóki... służy; powtóre, nie trzeba grzebać zbyt głęboko w pokładach dziejów współczesnych, żeby zobaczyć, że powodzenia wieńczę niekiedy działalność publiczną najbardziej skołowaciałych rębajłów słowa; przypomnijmy sobie upartego i jak koźle rogi twardego a krętego adwokata Rouhera, który grubą swą owerniacką logiką batoży w swoim czasie najprzenikliwsze rozумы polityczne Francji napoleońskiej... aż do skutku. Nie chcemy przez to bynajmniej utrzymywać, ażeby osoby lub sytuacje były tu w jakiegokolwiek mierze do siebie podobne. Ale to pewna, że tryumf, tak samo, jak upadek, niczego sam przez się nie dowodzi; trzeba uzasadnić jego rację bytu, jego założenia i cele, ażeby mógł orzec, czy jest on lub może być zasłużonym. W danym razie, u p. Dernburga na uzasadnienie składają się potrzeby pedagogiczne narodu rosyjskiego; pedagogika zaś osnuta została na motywie zbytnej miękkości usposobień narodu... motyw co najmniej, przyznajmy, aprioryczny i młodzieńczy.

Zresztą, parę rozmów, przytoczonych przez autora z uczonymi rosyjskimi, a dotyczących właśnie pożytku, jakiego się spodziewać należy od gorliwych swatowstw, w celu połączenia szkoły z polityką, stawiają tę samą kwestję w innem całkowicie świetle. P. Dernburg zapytywał profesora A. P. Bogdanowa w Moskwie, jakie są warunki obecnego życia uniwersyteckiego w Rosyi. «Całe tego życia nieszczęście — odrzekł profesor — zawiera się w politykomanji. Z jednej strony ciąży nad naszym szkolnictwem tak zwana partya kierownicza, uważająca studia klasyczne za gatunek parkanu, ochraniającego konserwatyzm, czyli za środek niemal porządkowania policyjnego, i tego jest aż nadto, aby cały plan wychowania okryć poniewierką w oczach narodu, dla którego niema rzeczy wstętniejszej nad policyę; po stronie zaś drugiej jawią się profesorowie, którzy politykę traktują *ex cathedra*, czyniąc z nauki adwokacką obronę tendencji pewnych. Oczywiście, że przy takim stanie rzeczy, trudno jest, aby rosyjanin chciał objąć posadę rektorską. Na czele uniwersytetu staje zwykle cudzoziemiec, obojętnie omijający żywotne zagadnienia oświaty rosyjskiej i już przez to samo na stanowisku swem niewzruszony, że punktualnie zgadza się na wszystko, co mu rozkażą».

Zkądinąd, zaznaczmy i to, że w rozmowach p. Dernburga z dygnitarzami rosyjskimi trudno nieraz odgadnąć, gdzie podróżujący niemiec podkpiwa sobie, a gdzie mówi na seryo. Do takich, między innymi, należy więcej niż oryginalna wymiana myśli (naturalnie, że całkiem prywatna) z jenerałem Baranowem, gubernatorem niżno-nowgorodzkiem. Redaktor «Nat. Ztg.» zaczął od komplementu, że, o ile mu się zdaje, Rosya

znajduje się w tej chwili na szerokim i pewnym gościńcu rozwoju i postępu...

— «Nie mów mi pan ani o postępie, ani o rozwoju (przerwać mu miał dygnitarz), dopóki rubel rosyjski niżka ma walutę. Każdy rosyjanin za poniżenie dla siebie to uważa, że mu za rubla nie płacą stu kopiejek srebrem. Czyliż doprawdy, przy tylu bogactwach przyrodzonych nie zdołamy dojść do tego, do czego doszły Włochy?... *Si j'étais gouvernement...* głupi to frazes, lecz pozwól pan, że go użyję... Gdybym, powiadam, był rządem, nie uważałbym wcale ani na giełdę, ani na zagranicę. Zamknąłbym granicę i skrzyżowawszy ręce czekałbym. My od zagranicy niczego nie potrzebujemy, zgola niczego. Byłem w trzech guberniach różnych — wszędzie bogactwa «solidne», oczekujące jedynie na to, kto się do nich weźmie. My posiadamy w ręku ogromną siłę przyrodzoną, o jakiej wy wyobrażenia nie macie w waszej drobnej, tak pięknie zbudowanej i wycywilizowanej Germanji. Siłą tą przestrzeń...»

— Zostaje w takim razie pytanie (wtrącił podróżnik podobno nie bez dowcipu), kto nad czem panuje: czy rosyjanie nad przestrzenią, czy przestrzeń nad nimi...

— Najzupełniej słusznie, odparł jenerał Baranow, ale właśnie przestrzeń to tyle, co przyszłość...

Ponieważ p. Dernburg nie szczędził sobie, jak z powyższego widzimy, niejakię przewagi w dyalogach, nie oszczędzmyż mu nawzajem złośliwego przytyku, że niektóre z jego opowieści anegdotycznych noszą na sobie widoczne cechy odgrzewania. Do takich należy np. szczegół o powrocie Szewczenki i przyjęciu jego w dzień wielkiej nocy przez rodzinę hrabiego F. P. Tołstoja. Autor utrzymuje, że wiadomość swą powziął z ust pani Junge, córki hr. Tołstoja, co nie jest niemożliwem, pomimo, że w historii jego niema ani jednego słówka nowego nad to, co o powrocie poety ukraińskiego oddawna wiemy z podań «Rusk. Archiwa», «Rusk. Stariny», z życiorysów Mordowcewa, z prac Pietrowa, etc. Zabawny sąd podróżnika o łaźniach moskiewskich technie również archeologja. Już apostoł Andrzej, wedle świadectwa Nestora, przybywszy do Nowogrodu, dziwił się ludziom miejscowym i ich obyczajom, «*kako sia mojut' i chwoščuť*»; naiwna w daleko wyższym stopniu trzeba nazwać konkluzję autora, «jakoby rosyjanin zanurzał w łaźni zgrzyoty swojego żywota na sposób hindusa, szukającego ulgi dla swych nędz w opjum». Łaźnia rosyjska — i Nirwana, to przepyszna antyteza! Poważniuszem bezporównania jest za to spostrzeżenie Dernburga, że przedwieczne obyczaje rosyjskie coraz większego waloru nabywają za dni naszych przekonaniach i dążnościach renowatorów społecznych, i że zwrot ten ku przeszłości nadaje Moskwie pozor jakiegoś cofania się wstecz. Kontrast pod tym względem z Petersburgiem rażący. «Dziesiątki lat spędzisz nad Newą w oczekiwaniu na jakieś wypadki nadzwyczajne (pisze p. D.), dość jednak przemieszkać dni parę w Moskwie, ażeby się przekonać, że nic z tego nie będzie; zmieni się może forma rzeczy, treść pozostanie ta sama. Wcześniej czy później, Moskwa weźmie górę i stanie się środkowym punktem ciężkości nie tylko interesów, ale i natchnień rosyjskich». Zdaniem Dernburga, «kbronacyjna» Moskwa znajduje się obecnie w tem samem przejściowem stadium, w jakim się znajdował Berlin, gdy się wypełniała dokoła niego sieć dróg żelaznych. Nędznie wybrukowana, bez kanalizacji, bez należytych wodociągów — góruje ona przecież nad Petersburgiem przez to, że jest jednolita, żadnemi sprzecznościami nie powikłana, pewną siebie i sił swoich. Wszystko też, co Moskwa u siebie i dla siebie stwarza, aprobeuje się chętnie, z konstytucyjnym niemal uwzględnieniem objawów jej woli. Tu tylko, w Moskwie (powiada podróżnik), uczuwamy dokładnie, że rosyjanin ma słusność, mówiąc o swojej «szerokiej naturze».

Kr...

(DOK. NAST.).

Nowości literackie.

Everett, prof. J. D. «Jednostki i stałe fizyczne». Przekład z 2 wyd. angielskiego dokonany przez J. J. Boguskiego, staraniem redakcji «Wszelkiego świata». Wyd. z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia d-ra J. Mianowskiego, 8-a, str. XX+168. Warszawa, 1885.

Niedawno zdaliśmy sprawę z przekładu na język polski dzieła prof. Silv. Ph. Thompsona «Elektryczność i magnetyzm», dokonanej przez J. J. Boguskiego. Wymieniona w tytule praca prof. Everetta została spolszczoną przez tegoż tłumacza. Książka Everetta jest owocem pracy komisji, wysadzonej z łona towarzystwa brytańskiego, celem wyboru i ujednolicienia słownictwa jednostek dynamicznych i elektrycznych; Everett bowiem odegrał rolę jedynie sprawozdawcy i uzupełniacza. Treść tej wysoce pożytecznej książki, stanowi elementarny wykład teorii jednostek układu centymetro-gramo-sekundowego, czyli krócej, układu CGS. Ponieważ najprawdopodobniej musimy liczyć na czytelnika, dla którego przedmiot ten jest zgoła obcym, więc niejako zboczenie od bezpośredniej treści książki, jak sądzę, jest nieodzownem, dla wyjaśnienia czytelnikowi, o co chodzi, i że książka ta dla każdego umysłu czynnego może dostarczyć materiału do pożytecznych studiów i rozmyślań, niezależnie od specjalności jego. Rzecz to powszechnie wiadoma, że każda nauka wtedy dopiero staje się ściśłą, gdy właściwe sobie zjawiska zdola wymierzać ilościowo; w tym jednak celu niezbędna jest pewna miara, czyli jednostka. W życiu codziennym, i to od wieków, człowiek posługuje się tą metodą określania rzeczy; zrazu wybór jednostek jest dowolnym. Same się one narzucają, lub się utrwalają mocą zwyczajów i aktów prawodawczych. Miara na piędzi i stopy od dawna jest w powszechnym użyciu, a niedokładność tej miary jest oczywistą wobec różnic, zachodzących pomiędzy wielkością dłoni i stóp ludzkich. Starano się temu zaradzić, i tak, w Anglii naprz. król Henryk I rozkazał, aby łokieć (ell), odpowiadał ściśle długości jego własnego ramienia, podobnie jak Henryk III postanowił, aby uncja równała się wadze 640 suchych ziarn pszenicy, ze środka kłosa wziętych. W owym czasie wolno się było obu monarchom ludzić, że w ten sposób dają dokładne jednostki długości lub wagi, lecz ze stanowiska dzisiejszych środków i wymagań naukowych jest rzeczą aż nadto widoczną, że ta dziedzina musi pozostać wolną od rozstrzygającej woli prawodawców, chociaż metr zawdzięcza swoją powagę cywilną prawu, wydanemu w 1795 r. przez rzeczpospolitą francuską i wymierza się odległością między dwoma końcami sztaby platynowej, przygotowanej przez Borda, gdy ta ma temperaturę topniejącego lodu. Tak samo yard angielski, zatwierdzony aktem parlamentu z dnia 30 lipca 1855 r., wymierza się odległością między środkami linii poprzecznych na dwóch złotych gwóźdźkach sztaby brązowej, znajdującej się w skarbcu, przy 62° F. i t. d. Takie konkretne jednostki nazywają się w o r c a m i. Dwie tylko wielkości nie potrzebują być wyrażanymi w dowolnych jednostkach konkretnych, gdyż mają wzorce naturalne: liczba oderwana, dla której nie potrzeba specjalnej jednostki, gdyż przedmiot każdy istniejący lub dający się pomyśleć jako oddzielny od innych przedmiotów, jest jednostką i zarazem wzorcem naturalnym; drugą taką wielkością jest kąt geometryczny, który się wymierza całkowitym obrotem koła czyli perigonem, jak go nazwał Archibald Sandeman, a wszystkie takie obroty są równe sobie. By się przekonać na przykładzie, jak trudnym jest wybór wzorca, któryby dawał pożądaną ścisłość w wymierzaniu wielkości, weźmy taką wielkość jak czas. Od dawna już pewne zjawiska astronomiczne, jak ruchy ciał niebieskich służyły za wzorce do wymierzania czasu. Obrót ziemi około osi, jest jednym z tych zjawisk, i Thomson i Tait w swoim «Tractise on Natural Philosophy» t. I, str. 179, mówią: «równomiernymi okresami czasu są takie okresy, w ciągu których ziemia obraca się na równe kąty». Dziś jednak wiemy, że rozproszenie siły żywej, spowodowane przez tarcie fal przypływu i promieniowanie ciepła w przestrzeń, zmniejszają prędkość obrotu ziemi. Też same lub tym podobne zarzuty mogą być postawione względem innych zjawisk astronomicznych, uważanych jako wzorowe jednostki czasu. Jednym z najlepszych przyrządów chronometrycznych jest wahadło; jednak, jakkolwiek to samo wahadło pod wpływem tej samej siły ciężaru, wykonywa równe wahania w równych czasach, to przecież najmniejsze zmiany w kształcie lub wadze wahadła, najmniejsze uszkodzenie jakiegokolwiek części jego, najdrobniejsze przemещение punktu zawieszenia, prowadzi już do fałszywych rezultatów, że już pominiemy kwestie temperatury, tarcia, oporu, amplitudy i t. d.

Thompson i Tait utrzymują (ibid. t. I, str. 119), że najlepszym wzorcem do wymierzania czasu byłaby starannie przygotowana sprężyna metaliczna, zamknięta hermetycznie w próżni szklanego naczynia; jednak urządzenie takiej sprężyny napotkałoby wiele nieprzewidywanych trudności, skomplikowanych nadto przez trudności, połączone z obserwacją wahań takiej sprężyny. J. Clerk Maxwell podał nawet myśl obrania za wzorec fali świetlnej jakiegokolwiek barwy w próżni, przyczem trwanie tej fali byłoby wzorcem czasu, długość zaś fali byłaby wzorową jednostką długości. Z tego przykładu, a jest ich bardzo wiele, czytelnik osądzi, jak trudną jest rzeczą obranie jednostek i wzorców. Ile potrzeba jednostek, aby móc wszystkie wielkości fizyczne za pomocą ich ściśle wyrażać? Helmholtz, jeżeli się nie mylimy, wyraził zdanie, że ostatecznie nauka powinna wszystkie zjawiska we wszechświecie wyrazić w terminach przestrzeni, czyli, że dość byłoby jednej zasadniczej jednostki przestrzeni. E. Mach, w swojej «Geschichte und Wurzel des Satzes von der Erhaltung der Arbeit» (Praga, 1872) utrzymuje, że każde zjawisko da się wyrazić jako funkcją innego zjawiska. Komisja londyńska, której sprawozdawcą jest Everett, pominęła właściwie kwestię ściśłego określenia wzorowych jednostek; przyjmuje ona, że «wszystkie niemal (?) wielkości fizyczne można wyrażać za pomocą trzech jednostek zasadniczych» i wskutek prostej umowy wybrano takie trzy jednostki: centymetr, jako jednostkę długości, gram, jako jednostkę masy i sekundę, jako jednostkę przeciągu czasu. Książka więc prof. Everetta wyklada teorię i systematyczne stosowanie tych jednostek w mechanice, hydrostatyce, astronomii, akustyce, optyce, teorii ciepła, teorii magnetyzmu i elektryczności; z jednostek zasadniczych wyprowadza jednostki pochodne i podaje tablice wyliczonych dotąd stałych fizycznych. Nadto, starannie dobrane przykłady i zadania, dostarczają czytelnikowi materiału do ćwiczeń i nabrania wprawy w użyciu układu CGS. Tłumacz wywiązał się ze swego zadania bardzo sumiennie, rzec można, nawet wzorowo: z początku dodał on «Tablice do zamiany miar nowo-polskich i angielskich na miary układu CGS». W końcu zaś, ponieważ polskie słownictwo fizyczne jest bardzo niedostateczne, załączył artykuł «Uwagi terminologiczne», który jest rezultatem narad wspólnych tłumacza z pp. Dzieńwulskim, Gosiewskim, Kramsztykiem i Kwietniewskim w przedmiocie wyboru i ustalenia fizycznego słownictwa polskiego, odpowiadającego najnowszemu postępowi i wymaganiom tej nauki. A. Mg.

KRONIKA POWSZECHNA.

PRZEKŁAD ARTYKUŁU BRANDESA. Prasa rosyjska i niemiecka zwróciła uwagę na studium Jerzego Brandesa o Wiktorze Hugo, zamieszczone w N-rze 20 «Kraju». «Petersburger Herald», «Ruskij Kurjer», «Zaria» i «Ziżn», przetłumaczyły ten artykuł w całości; kilka innych ograniczyło się na przytoczeniu wybitniejszych ustępów.

RAPPERSWYL. «Journal de Genève» donosi, że trybunał kantonalny w St-Gall zatwierdził w apelacji wyrok pierwszej instancji, skazujący instytucję muzeum polskiego w Rapperswylu na zapłacenie podatku od sukcesji w sumie 250,000 franków, pozostawionej przez hr. Ostrowskiego.

MOWA MODRZEJEWSKIEJ. «Now. Wr.», donosi: «Gazety berlińskie piszą, że znana aktorka polska Modrzejewska, grająca od pewnego czasu w Anglii i w Ameryce w języku angielskim, wystąpiła w tych dniach w Dublinie w sztuce wielce politycznej, po ukończeniu której, w następstwie publicznych wywołań, wygłosiła, dla dogodzenia publiczności, anty-angielską i polonofilską mowę. Z patosem, położywszy rękę na sercu, Modrzejewska wypowiedziała przekonanie, że dowody sympatii publiczności okazała nietylce artystce, ile polce. Poczem usiłowała «z uszczerbkiem dla prawdy i logiki», przeprowadzić paralelę między położeniem Polski i Irlandii. Publiczność osypała Modrzejewską oklaskami i biegła za jej powozem do hotelu».

FLORENTYNA NIEWIAROWSKA. Młoda utalentowana literatka warszawska, rozstała się z tym światem 12 b. m. Pierwszą powiastkę p. t. «Czarna obrączka», drukowała w dawnym «Echu» Sarnieckiego. Najlepszą dotąd pracą jej była obszerniejsza nowela p. t. «Na dnie jeziora». Oprócz tego poezye zmarłej pojawiały się często w pismach peryodycznych i wydawnictwach przygodnych.

Niekraśow i Murawjew. Gdy w r. 1865 (27 kwietnia), w petersburskim klubie angielskim wydawano obiad uroczysty hrabiemu M. N. Murawjewowi, generał-gubernatorowi wileńskiemu, Niekraśow, jak wiadomo, ofiarował mu wiersz przy tej okoliczności. Opis tego epizodu podaje ostatni zeszyt «Russk. Archiwu», załączając przytem sam wiersz, dotąd, jak utrzymuje p. Bartieniew, nie drukowany. Oto niektóre szczegóły samego wypadku: «Po skończonej uczcie, sędziwy jubilat wyszedł na balkon i

zapalił swoją fajkę. Przy nim stało kilka najbliższych mu osób. Naraz, zbliża się Niekraśow i prosi o pozwolenie odczytania wiersza. Stojąc przed Murawjewem, przeczytał on swój utwór i zapytał: — Wasza światłość czy pozwoli to wydrukować? — To pańska własność — sucho odrzekł Murawjew — i możesz pan nią rozrządzać jak się podoba. — Więc proszę o radę tylko. — W takim razie nie radzę. Niekraśow zastosował się do rady, jakoż wiersz ten zaledwo teraz zjawia się w druku. Według świadka naoczego, scena była bardzo niezręczną; szczęściem dla Niekraśowa, świadków było stosunkowo niewiele. Powiadano, jakoby Murawjew powiedział Niekraśowowi kilka szorstkich słów o jego kierunku politycznym, ale to nieprawda, jak dokładnie pamięta świadek naoczny, który to zakomunikował. Sam produkt natchnienia wieszcza rosyjskiego tak brami w dosłownym przekładzie: «Wziąwszy puhar, wychylił raz jeszcze zdrowie pokojodawcy kraju... Więc, niechże nam żyje długie lata... Ura! Niech cię hańba piętnuje dumny Zachód i wrogi; tyś potężny z wyroku Rusi, bądź obrońcą jej sławy! Bunt przeminał, rokosz się usmierzył, na Litwie i Zmujdzi zapanuje pokój; a wtedy sam twój wróg powie: twój czyn bohaterki jest wielki... i westchnie. Westchnie, że, zostawisz szaleńcem, niepomny przyszłości i hańby swojej, umyślił wskrzesić dawno już rozstrzygniętą waśń z walecznym narodem. Nie, na nie się nie zdały wszelkie usiłowania ich tajemnych sił buntowniczych. Patrz! Nad tobą, rozpostarli się skrzydła, buja Michał archanioł!»

Alfred Meissner. Najwybitniejszy ze współczesnych poetów niemieckich Meissner umarł niedawno, mając lat 63. Na miesiąc przed śmiercią, wydał on swoją autografię. Jego działalność poetyczna wciąż była wyrazem ideałów politycznych piętnego lat dziesiątka naszego stulecia. Do najwybitniejszych poematów jego należy: «Żyłka» (1846 r.), który mu zapewnił miejsce pierwszorzędne w szeregu współczesnych poetów niemieckich i tragedya «Zona Uryasza», po przeczytaniu której Heine nazwał Meissnera «prawdopodobnym spadkobiercą sławy Schillera». Jednakże Meissner nie ziszcł przepowiedni swego przyjaciela; talent jego od początku działalności literackiej, aż do dni ostatnich, był bardzo równomierny, bez żadnych przejść gwałtownych; we wszystkich swoich poematach, artykułach publicystycznych i powieściach, broni zawsze z jednostajną zaciętością ideałów liberalnych, smaga biurokracizm austriacki i katolicyzm, którego był najzaciętszym wrogiem. Sam rodem austriak, znał wybornie społeczeństwo austriackie, i przedewszystkiem kofa arystokratyczne, które umiał wybornie, z wielkim talentem poetycznym i w namiętnym stylu odmalować w swoich licznych utworach.

Garibaldi i Nizza. Pisma rosyjskie opowiadają, że w r. 1860 Garibaldi gotów był ustąpić Rosji Nizę, wówczas właśnie, gdy Napoleon III wymógł, ażeby wzmian Lombardyi — ustąpił Francji Sabaudy. Rzecz się miała tak jakoby: Cesarzowa rosyjska przyjechała do Nizy i, zgodnie z etykietą, należało oddać do jej rozporządzenia straż honorową. Ale wynika kwestya, jaką mianowicie? Wojska sardyńskie opuściły już Sabaudy, Francya zaś urzędowo nie władała jeszcze Nizą. Wyznaczono jednak straż francuską. Otóż ktoś puścił pogłoskę, że cesarzowa nie przyjęła straży francuskiej, jakoby z powodu, że Sabaudya należy do Sardynii. Pogłoska ta doszła do Garibaldiego i ten przyjął ją na seryo, zjawił się w poselstwie rosyjskiem i zaczął wynurzać swoją wdzięczność cesarzowej i swoje dla Rosji sympatyje. W toku rozmowy miał się wyrazić: «Niech Rosya zabierze Nizę. Ja posiadam się i znaczenie wprost miejscowej ludności, ja to wszystko urządzę. Na miłość Boską, weźcie biedną ojezyczną moją pod swoje potężne skrzydła opiekuncze». Ale poseł Stackelberg, dyplomatycznie wymógł się od tych niespodzianych propozycji. Garibaldi miał gorzko żałować, że niepodobna ustąpić Nizy rosyjanom. Jeżeli to bajka, to w każdym razie bajka n o w a.

Armja zbawienia obchodziła uroczyste rocznicę swego założenia licznym meetingiem w Ekster-Holl. «Jenerał» Boot miał mowę o pomysłnym rozwoju sprawy w ciągu 7 lat istnienia armji. Wedle jego słów, «sztafndary armji powiewają w 17 państwach». Przed siedmiu laty armja składała się z 81 oddziałów, a obecnie liczy ich 1,000 pod przewoźnictwem 2,680 «oficerów», otrzymujących stałą gaź. Niestety jednak, dodał jenerał, armja jest wystawioną na prześladowania. W Szwajcaryi 30 szeregowców uwięziono za to, że modlili się za polacy. Obecnie armja rozpoczyna operacje w Niemczech i w Londynie, formuje się oddział niemiecki. Istnieje także plan «wyprawy» do Chin. Nadto, będzie sformowana brygada dla sanitarnej służby na wojnie. Gdyby się rozpoczęła wojna z Rosyą, armja wystawi 200 osób, dla obsługi rannych, pod warunkiem, aby dozwolona była opieka również nad rannymi rosyjanami. Projektowanym jest urządzenie «floty zbawienia», której początkiem jest piękny yacht parowy, armji ofiarowany. Wreszcie skonstatował jenerał Boot, że w Ameryce liczba członków armji zbawienia, podwoiła się w ciągu 6 miesięcy.

Pomnik Darwina. Wystawiony za pieniądze, zebrane przez komitet londyński, pomnik Darwina, w tych dniach odsłonięto uroczystie w muzeum nauk przyrodniczych, w południowym Kensingtonie, w obecności księcia Walji i licznej wyborowej publiczności. Profesor Huxley wygłosił świetną mowę o zasługach i znaczeniu znakomitego przyrodnika, poczem nastąpiła ceremonia oddania pomnika na własność narodową, rolę przedstawiciela której, odegrał następca tronu. Posąg wykuty z marmuru przez znanego rzeźbiarza Böma. Postać Darwina siedzi na fotelu. Na pomnik w drodze składał zebrano we wszystkich częściach świata 4,500 f. szt. Pomnik kosztował

2,000 f., reszta zaś sumy ma być użyta na stypendya dla badaczy w dziedzinie biologii. Komitet zamierza także wystawić popiersie Darwina w opactwie Westminsterian.

Puryam angielski. Londyn zajęty jest w chwili obecnej... „nagimi obrazami”. Definicja, jeśli i nie estetyczna, to charakterystyczna z pewnością. Rzecz się ma tak mniej więcej: Pewna niemłoda już i naturalnie skromna dama, prawdopodobnie stara panna, przechadzając się po ulicach stolicy, weszła na chybli-trafił do „Narodowej galerii obrazów”. Weszła i znalazła się w obec mężczyzny — *very shocking* — nie tylko bez krawata, ale nawet bez fraka, nie tylko bez fraka, ale nawet bez tradycyjnego liśca figowego. Dama oburzyła się naturalnie, uczuła *a burning sense of shame* — palące uczucie wstydu. I jak najszybciej wycofała się z galerii, aby władzom udać się do redakcji „Timesa” z protestacją *à tout prix* przeciwko takim szkaradziom i niemoralności. Protest podtrzymało całe sto-

warzenie Tartuffów poci obojga, wydając zbiorową notę, żądając usunięcia z miejsc publicznych „paryografii malowanej”. Z obu stron wszelkie *pro i contra* posypały się bez końca. Niejaki stary *sir* powiedział mi, że „gołe obrazy są w rzeczy samej nieprzyzwoite, ale „toalety balowe” jego córki i nawet jego połowicy, są bez porównania nieprzyzwoitsze”. Kwestya pozostawała nierozstrzygnięta, zanim, zwyczajem angielskim, nie oparła się o samą królową. Ktoś wyszperał z akt, że jeszcze w 1853 r. królowa w towarzystwie nieboszczyka męża i córki najstarszej, odwiedzała „Galerję narodową” i ówczesny dyrektor oddziału studyów z natury ośmielił się zauważyć, że obrazy niektóre są *shocking* i wątpliwa rzecz, czy są godne „wejścia młodej księżniczki, tak subtelnie i duchowo rozumiejącej cele sztuki”. Ale królowa sama natomiasz osobiście zaprowadziła księżniczkę i męża swego do oddziału „nieprzyzwoitego” i długo zachwycała się studiami z natury. Po tem odkryciu wszelkie protesty przeciwko

„nagim obrazom” naraz przycichły, nawet ze strony starych panien. Taka jest siła lojalności angielskiej.

Podania żmudzkie. P. Alfred Friedman zamieszcza w ostatnim (158) numerze wiedeńskiej „Presse” ciekawy odcinek, zatytułowany: „Die Mythen, Sagen und Legenden der Zamaiten”.

Statystyka religij. Według najnowszych obliczeń, liczba chrześcijan wynosi obecnie 398 milionów, a mianowicie katolików 211, protestantów we wszystkich sektach 106, wyznawców obrządku greckiego we wszystkich kościołach wschodnich 81, mahometan 201, buddhystów 340, braminów 175, wyznawców religii Konfucjusza 84, żydów 7 milionów. Z ludności Europy przypada 147 milionów na katolików, 72 milionów na protestantów, 69 milionów na chrześcijan wschodnich.

Adwokat Saul, znany obrońca Kraszewskiego w procesie lipskim, został wyrokiem berlińskiej rady adwokatów odsądzonym od prawa trudnienia się adwokaturą. Miły obrońca!

O G Ł O S Z E N I A.

Zalecone przez znawców dzieło „Skarbiec odkryty”

bogactwa, piękności i wszystkich prawideł zasadniczych mowy polskiej. Zebrany ze wszystkich źródeł i dzieł wydanych od r. 1440, przez wszystkich miłośników i znawców mowy i pisowni ojezystej, aby ją klasyczną i prawidłową uczynić, jako mającą wszystkie zalety i własności dyalektu najbogatszego w świecie przez B. Ożyńskiego L.

Wielkim nakładem wydane, a tanie, zawiera w 8-ce str. 351. Kto kupuje na miejscu u wydawcy w Krakowie, ul. Kopernika, 44, egzemplarzy 10 lub kilka, płać po rs. 1 k. 50 za egz. W księgarniach cena 2 rs., w przyszłości będzie podwyższoną. (656 3-1)

DENTYSTA

A. Głogowski, b. asystent d-ra Kobylńskiego. Ulica Marszałkowska, № 40, róg Zgoda, w Warszawie. Przyjmuje od 10 rana do 6 popołudniu. (000-12-1)

Kilka małych panienek

do lat 13 i chłopczyka małego, dobrze wychowanego, przyjmują dla kształcenia z własnym synkiem. Konwersacja ciągła w obcych językach. Osoby interesowane raczą się zgłosić osobiście lub piśmiennie przed 1 lipca (n. s.) w Warszawie, Chmielna, 26, m. 7. (655)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S^{ka}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwinnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjna podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-23)

BUSKO.

Dr. Dymnicki, lekarz zdrojowy, stale w Busku od 28 lat zamieszkały, ordynuje w domu własnym. (210-6-3)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wielkim dostarczać mu rzeczony produkt. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski zauł. 6. (100)

Niniejszem mam zaszczyt podać do wiadomości rodziców i osób interesowanych, że moja 6 klasowa wyższa pensja żeńska w mieście Rydze (internat), pozostając jak dotąd pod moim kierunkiem i nadal, od następnego półrocza naukowego, t. j. od sierpnia 1885 roku, przeniesioną będzie z dotychczasowego lokalu przy ul. Młyńskiej 8, do domu przy tejże ul. Młyńskiej (Mühlenstrasse, Peterab. Vorstadt), pod № 11, dokąd też i wszelkie zapytania, dotyczące się warunków przyjęcia na pensję od 15 lipca b. r. adresować należy. Ryga, w maju 1885 r. (228-3-3) N. Hryniewska.

W najtańszym wydawnictwie pism Alberta Wilezyńskiego wyszły już z druku trzy tomy powieści

«Kłopoty Starego Komendanta»,

znane za arcydzieło humorystyki polskiej. Powieść jest zarazem wspomnieniem sympatycznym niedawno minionych czasów, a bohater jej, stary weteran, chcący po wojskowemu rządzić sercem dziewczęcia, dał sposobność wielce utalentowanemu autorowi do odmalowania scen, które szlachetnie bawią i zarazem rozrzucają. Czytelnik przywiązuje się do bohatera i jego świata, jak do własnej drogiej rodziny.

CENA PRENUMERACYJNA:

Dla prenumeratorów «Biesiady Literackiej» i «Tygodnika Mów i Powieści»:

W Warszawie: za tom k. 60, za 12 tomów rs. 7 k. 20.

W Cesarstwie i na prow. za tom k. 70, za 12 tomów rs. 8 k. 40.

(641-3-2)

Adres: ulica Chmielna, № 20, w Warszawie.

LOKOMOBILE I MLOCARNE PAROWE

z fabryki Ruston, Proctor & Co, Lincoln,

znacznie ulepszonej i uproszczonej konstrukcji

POLECAJĄ REPREZENTANTCI WYŁĄCZNI (623-6-5)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}

Warszawa, Miodowa, № 2.

WYSTAWA OGRODNICZA

w Warszawie

w Nowej Pomarańczarni w Łazienkach Królewskich,

odbędzie się we Wrześniu r. b. 1885

trwać będzie dni 9 od dnia 5 do d. 13 włącznie.

Urządza się staraniem Tow. Ogrodniczego w Warszawie.

Działów jest 5: 1) Owocowy, 2) Kwiatowy, 3) Warzywny, 4) Przyrodniczy, 5) Budowlany (plany i modele) i Mechaniczny.

Życzący otrzymać szczegółowe informacje i programy Wystawy, raczą zgłosić się do Komitetu Wystawy Ogrodniczej piśmiennie lub osobiście między 3 a 5 popołudniu do lokalu Towarzystwa

(652-4-2)

Chmielna, № 8, w Warszawie.

HANDEL BRACI WRÓBEL

na Krakowskim-Przedmieściu

w WARSZAWIE

I-szy wprost Kopernika, II-gi w gmachu starej poczty,

po między hotelami: Europejskim, Saskim, Rzymakim, Angielskim, Brühlowskim, Francuskim, Victoria, Krakowskim, Paryżkim, Polskim i Niemieckim.

Polecają: Herbatę własnej firmy oraz i firmy K. O. Popowa, Cukier, Kawę od najwyższych do najniższych gatunków, Oliwę nicejską Vierge, towary kolonialne w komplecie, rozliczne Delikatesy i

OWOCE tylko doborowe.

(651-3-2)

MIESZKANIA

o 9, 8, 6 i 5 pokojach z paradem wejściem i wszelkimi wygodami, są do wynajęcia niedrogo. Plac Wielkiego Teatru, d. Bezobrazowej, № 10. (245-3-3)

Upraszam adwok. przys. p. Gustawa Emeryka, lub brata jego Adolfa, o danie mi wiadomości o sobie w interesie własnym. Caparoscian ryd., notr. cr. E. Jan. Dr. Piotr Zaleski. (256-2-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła, wydane z zapomogi Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego:

Birch-Hirschfeld. Wykład anatomji patolog. Część ogólna. Przekład W. Mayzla, 1884, rs. 2.

Wierzbowski T. Krzysztofa Warszawskiego niewydane pisma, 1883, rs. 2.

Uchańsciana, 1885, 2 tomy, po rs. 3.

Korneliusza Neposa. Żywoty znakomych mężów. Przełożył A. Mierzynski, 1883, k. 80.

J. Szastecki. Gramatyka czeska, 1884, rs. 1 k. 20.

Rocznik Pedagogiczny, przez J. Dieksteina. Tom II, 1884, rs. 2.

Danielewicz B. Z dziedziny statystyki matemat., 1884, k. 40.

K. Filipowicz. Wiadomości początkowe z botaniki, 1884, rs. 1.

W. Szokalski. Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie, 1885, rs. 3.

T. H. Huxley. Wykład biologji prakt. Przeł. A. Wrześniowski, rs. 1.

J. D. Ewerett. Jednostki i stałe fizyczne. Przeł. J. J. Boguski, rs. 1 k. 20.

Sprawozdania z pism. nauk. polsk. w dziedz. nauk. matemat. i przyrodn. Rok I, 1883. Rok II, 1884, po rs. 1.

Na rzecz kasy pomocy sprzedają się:

Wierzbowski T. Jakób Sobieski. Dyaryusz wypr. wiedeńskiej, k. 50.

Zieliński Dominik. O wekslach, 1884, rs. 2 k. 50.

W. K. Mapa dawnej Słowiańszczyzny, k. 30 i (161-9-2)

— Tekst objaśniający, k. 30.

Biblioteki filozoficznej wydawanej pod redakcją prof. H. Struvego,

z zapomogi kasy Mianowskiego wyszedł tom pierwszy p. t.: «Kartezyusz». Rozmyślenia nad zasadami filozofji, dowodzące istnienia Boga i różnicy pomiędzy duszą ludzką i ciałem. Przełożył z łacińskiego Ignacy Karol Dworzaczek. Cena k. 70.

Skład główny w księgarni E. Wende i Sp.

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (548-7-10)

KUPNO I SPRZEDAŻ DÓBR ZIEMSKICH.

Ktoby sobie życzył dopełnienia transakcji, kupna, lub sprzedaży dóbr ziemskich w Królestwie polskim, również i w Galicji, dużych lub mniejszych posiadłości z lasami, zakładami fabrycznymi, lub bez takowych, oraz zamiany tychże dóbr jednych na drugie, lub też na domy w Warszawie i w Krakowie, raczy najszerzoko i treściwie pod względem wymagań przesyłać wykazy, oraz dokładne określenie żądań z domieszczeniem przypuszczalnej ceny za włókę (30 mórg) oraz domu, pod adresem: Kraków (Galicja), ulica Straszewskiego, № 22. Grodzicki. (193-12-5)

Leśnik fachowy

będący po lat kilkanaście w najznaczniejszych gub. kaliskiej i obeznany z czynnościami Tartaku parowego, poszukuje odpowiedniej posady, lub kasyera; w razie potrzeby może złożyć kaucję. Oferty pod J.F. do Biura Ogł. Senat, 18. (659-3-1)

WASILEWSKI I PIŁASKI

w WARSZAWIE: ul. Nowo-Senatorska, № 5. w KIJOWIE: Kreszczatik, № 12.

podeczas wystawy w Warszawie w pawilonie własnym polecają:

Najlepsze Kosiarki amerykańskie „New-Champion”, uznane powszechnie za najlepsze i odznaczono na wszystkich konkursach najpięknijszymi nagrodami, w cenie rs. 210.

Zniwiarki Champion wzmocnione, oryginalne amerykańskie, przeważnie tylko ze stali i żelaza kutego zbudowane, pod każdym względem wybornie działające, najtrwalsze ze wszystkich zniwiarek a tem samem najmniej reperyacji potrzebujące, w cenie rs. 325.

Grabie konne „Tiger” oryginalne z fabryki J. W. Stoddard & Co w Dayton (Ohio), w cenie rs. 85, oraz wszelkie inne za praktyczne uznane maszyny i narzędzia rolnicze, po cenach najprzystępniejszych. (657-3-1)

GRABIE KONNE „TIGER”

oryginalne z fabryki J. W. STODDARD & Co w Dayton (Ohio)

POLECAJĄ

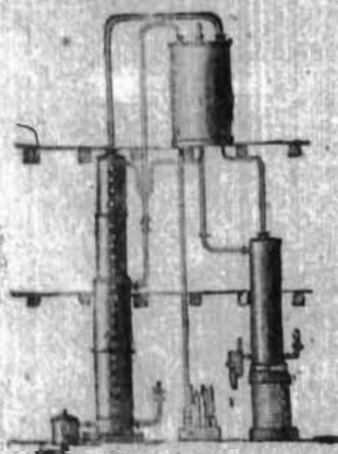
WYŁĄCZNI REPREZENTANCI TEJŻE FABRYKI

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

W WARSZAWIE

(624-12-6)

MIODOWA, № 2.



Istniejące od r. 1818
ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą
BORMANN, SZWEDE & TEMLER

w Warszawie, Srebrna, № 14,
polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-12)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.

Fabryka tektury smołowcowej ogniotrwałej

ASFALTU

pod firmą

F. PIETSCHMANN

W WARSZAWIE

3. Kantor—Tłomackie, 3,

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracją krycie dachów tekturą i holz-cementem. Wszelkie wyroby asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla orientacji Sz. Publiczności, nadmieniam, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratów lokci, a nie 30, jak to się gdzieś indziej praktykuje. (629-6-3)

Wynagrodzona Herbem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 roku



FABRYKA SZKŁA, KRYSTAŁÓW I SZYB DO OKIEN

POD FIRMĄ

IGNACY HORDLICZKA

egzystująca od r. 1822

poleca wyroby swoje po cenach stałych i umiarkow.

Składy Fabryki znajdują się:

w Warszawie: 1) przy ulicy Senatorskiej, pod № 17; 2) przy ul. Granicznej, pod № 6; — w Lublinie: Krakowskie Przedmieście, № 135; — w Łodzi: Nowy Rynek, pod № 240; — w Brześciu Litewskim: przy ulicy Szosowej, pod № 5.

Powyższe składy zaopatrzone również zostały w wielki wybór

PORCELANY, FAJANSU i MAJOLIKI

z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najskromniejszych do wykwintnych. (640-3-3)

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,

Elektoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,

przez Pruszków st. dr. ż. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności **Masy woskowe** w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-12)

NOWE MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawański)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Racyonalna hydroterapia, — kąpiele ciepłe, słone, aromatyczne, rzeczne, — wody mineralne, gimnastyka. Leczenie elektrycznością, mlekiem, kefirem.

Gabinet elektryczny zaopatrzony w przyrządy do specjalnego leczenia. Ścisły internat i eksternat, dyetetyczne stołowanie. Obok zakładu internat i restauracja dla starożakonych.

Utrzymanie całodzienne z leczeniem i kąpielami, w pokojach wspólnych od rs. 1 k. 50, w pokojach oddzielnych od rs. 3.

Komunikacja osobowa karetami pocztowymi przez Grójec, na które zapisywać się na pocztę w Warszawie, albo koleją żelazną Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice, lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia i cenniki w Warszawie w aptece H. Kucharskiego, Senatorska, № 480. (593-12-9)

LEKARZE ZAKŁADU

Jan Bieliński.

Leon Rzeczniewski.

ŻYTO ŻORAWSKIEGO

równające się waga z lepszą pszenicą, 130 funt. Holender, i więcej. Wykaszalaczem zostało przez długoletnie branie na posiew kłosów, cięższych i wielozłazistych; ma swoją renomę na Wileńskim, Warszawskim i Królewieckim rynkach; przewyższa wartość żyto zagraniczne, kupowane drogo a niewłaściwe dla tutejszego klimatu; kłosy jego uginają ciężarem słomę i nie stoja jak ogólnie daje się widzieć na polach, zasianych zwyczajnym żytem. Dostać można w magazynie P. Gruźewskiego w Wilnie, gdzie i próbki znajdują się, albo przez stację Marcinkanie Peters.-Warsz. dr. żel. adresując: **Горавскому, в имение Бенжоничана**, a także przez **Лидę в имение Василишки**. Dostawia się w workach 4 pudowych, po 8 ra. work. Sprzedaż zaczyna się od 15 lipca, zbioru 1885 r. (251-12-2)

CES.-KRÓL. ZAKŁAD WODOLECZNICZY

W KRYNICY

(W CÉSARSTWIE AUSTRYACKIM W GALICYI)

Stacja kolei Tarnowsko-Leluchowskiej „Muszyna-Krynica”.

pod kierownictwem d-ra Henryka Ebersa, otwarty od 15 maja do końca września. Konsultacje mogą się odbywać w języku francuskim. Służba mówi także po rosyjsku. (644-8-3)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}

WARSZAWA

MIODOWA, № 2.

WYŁĄCZNI REPREZENTANCY FABRYKI

H. Cegielskiego

W POZNANIU

POLECAJĄ WYROBY TEJŻE:

Plugi wrzesińskie, Cichowskiego i nowe szwedzkie z stalowymi odkładnikami i lemieszami.

Plugi cztero, trzy i dwuskbowe do uprawy roli, zdzierania ściernisk i pokrywania posiewów.

Zgłębiacze, kultywatory, spulchniacze.

Drapacze, brony, walce pierścieniowe.

Siewniki rzutowe Drewitza, Eckerta.

Siewniki rządowe własnej ulepszonej i uproszczonej konstrukcji, wypróbowane na konkursie tegorocznym.

Potrząsacze do nawozów sztucznych, uznane za najlepiej działające.

Grabie konne systemu Tiger z stalowymi amerykańskimi zębami.

Młocarnie maneżowe cepowe trybowe, łatwo przenośne i pasowe stałe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najwięcej u nas rozpowszechnione.

Wialnie bostońskie, Bakera, nowe poznańskie z sitami.

Arfy cylindrowe, trieury do czyszczenia zboża z grochów i kakułu.

Sieczkarnie maneżowe,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia, do których części zawsze są na składzie — i których reperacji podejmujemy się.

Cenniki, katalogi i objaśnienia wszelkie, przesyłamy gratis i franco. (653-0-1)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Warszawskiej Fabryki Machin,

Narzędzi Rolniczych i Odlewów

w zakładach swoich wyrabia oprócz narzędzi rolniczych, machin i kotłów parowych, oraz maszyn przemysłowych do fabryk cukru, gorzelni, browarów, tartaków i t. p., kasy ogniotrwałe, wiązania żelazne do budynków, wyroby ozdobne: balustrady, balkony, kraty, krzyże, nagrobki i t. p., a także wykonywa konstrukcje wszelkich Zakładów przemysłowych pod kierunkiem swych techników.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłają się na żądanie.

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY

w Warszawie

przy ul. Czerniakowskiej, 59.

(208-14-6)

ŻNIWIARKI I KOSIARKI

ULEPSZONE I UPROSZCZONE

oryginalne amerykańskie, z fabryki

Walter A. Wooda

w Hoosick Falls, Ameryka.

POLECAJĄ

Wyłączni Reprezentanci

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}

Warszawa, Miodowa, № 2.

(654 6-1)

ROPLE I ELIKSIR AMERYK.

OD BÓLU ZĘBÓW

HIPOLITA MAJEWSKIEGO

nagrodzone medalami i świadectw. dostojnych osób i powag, usuwają natychmiast ból zębów, zapobiegają cierpieniom nerwowym twarzy, głowy i uszu. Nieszkodliwość ich doświadczoną została stanowczo pozwoleniem Depart. Medyczn. za № 9222 i wielu analizami naukowymi.

Gena pudełka rs. 1, rs. 1 k. 25 i rs. 2 k. 50.

Do nabycia w Petersburgu u braci Golde (Stolarny pier., 10), w Rosyjskiem Tów. farmaceutycznym, Rulkowius i Holm, Szol i Szmidt, Newski Magazyn Apteczny M. Sacksa. (590-3-4)

CIECHOCINEK.

WODY MINERALNE JODOWO-BROMOWO-SŁONE

POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem, gub. Warszawskiej,

otwarte zostaną d. 8 (20) Maja r. b.

Wody te, znane z cudownych skutków w chorobach skrofalicznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów, zastarzanych obrzmieniach i uszkodzeniach kości. W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracje, cukiernie, czytelnie i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężniami nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tężniowym, zbliżonym do morskiego. Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnymi i ciepłymi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno-praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dbałością jest zapewniona. Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła. (598-6-5)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 19 czerwca (1 lipca) r. b. wprowadzoną zostanie w wykonanie nowa bezpośrednia taryfa związku Szląsko-Polskiego (część II)». (254)

Na pensji wyższej żeńskiej MARYI MATUSZEWSKIEJ

przy ul. Leszno, № 28, w Warszawie, znajdują pomieszczenie na dogodnych warunkach, uczennice: przychodnie, pensjonarki, półpensjonarki, oraz przysposabiają się panienki do zdania egzaminów w gimnazjum. (612-4-2)

POSZUKUJE SIĘ TECHNIK, obeznany ze służbą konserwacji dr. żel., na pensję rs. 60 mies. Wiadomość: ul. Puszkina, № 15, m. 19. (255)

W zakładzie naukowym żeńskim 6-cio klas.

HENRYKI CZARNOCKIEJ

Aleje Jerozolimskie, № 34,

egzamina dla życzących sobie wstąpić do zakładu z początkiem roku szkolnego 1885—86 trwać będą do 23 czerwca w godzinach między 9 a 3. Zapis uczennic, tak w przeciągu tego czasu, jak i w czasie wakacji, uskutecznić się może na miejscu, lub przez korespondencję, za pośrednictwem której wszelkie objaśnienia na żądanie udzielonemi być mogą. (660)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłt.